

# Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego

44. posiedzenia, I. sesji VIII. peryodu Sejmu galicyjskiego  
z dnia 28. października 1903.

## T R E Ś Ć.

Spis petycji.

Głos p. Bohaczewskiego na poparcie poszczególnej petycji.

Wniosek p. Witosławskiego o założenie żeńskiego seminarium nauczycielskiego w Kołomyi.

Wniosek p. Witosławskiego o zniesienie przejazdu kolei żelaznej ulicami m. Kołomyi.

Interpelacya p. Szweda o drogach w pow. Żywieckim.

Interpelacya p. Oleśnickiego o nadużywaniu patentu cesarskiego z r. 1854.

Urlopy pp. Dzieduszyckiego Klemensa i Gliżniaka.

Pierwsze i drugie czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w sprawie nadania nowo zbudowanemu szpitalowi w Tarnobrzegu charakteru szpitala powszechnego i publicznego. Uchwalenie wniosku Wydziału krajowego.

Sprawozdanie i przyjęcie wniosku Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia gminie Jordanowa na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych, piwa i miodu.

Dalszy ciąg rozpraw nad sprawozdaniem komisji budżetowej o budżetach krajowych na lata 1903 i 1904. Mowy pp. Stapińskiego, Dzieduszyckiego Wojciecha, komisarza rządowego hr. Łosia, Wilczkiewicza i Górskiego. Odroczenie rozprawy i posiedzenia do wieczora.

Posiedzenie wieczorne :

Dalszy ciąg rozpraw nad preliminarzami budżetowymi na lata 1903 i 1904. Mowy pp. Skałkowskiego i Rutowskiego. Zamknięcie rozprawy ogólnej i wybór mowców jeneralnych. Mowy pp. Mogilnickiego i Milewskiego tudzież głos sprawozdawcy p. Abrahamowicza. Odroczenie rozprawy szczegółowej.

Wniosek nagłący p. Mazikiewicza o zapomogę dla pogorzalców gm. Hrebenna. Załatwienie wniosku w pierwszym czytaniu.

Wniosek nagłący p. Huryka o zapomogę dla pogorzalców gm. Rypne. Załatwienie wniosku w pierwszym czytaniu.

Porządek dzienny 45, posiedzenia.

(*Foczątek posiedzeniu o godzinie 10. minut 40. przed południem*).

Przewodniczący: J. E. Stanisław hr. **Badeni**, Marszałek krajowy.

Ze strony c. k. Rządu: c. k. radca dworu Włodzimierz hr. **Łoś**, komisarz rządowy.

Sekretarze: ks. Teodor Bohaczewski, Kazimierz Lubomirski, Stanisław Myciel-ski, Mieczysław Urbański.

(Obecnych posłów 125).

Marszałek. Sejm w komplecie. Posiedzenie otwieram.

Protokół 42. posiedzenia jest przyjęty, gdyż nie wniesiono przeciw niemu żadnych zarzutów.

Protokół 43. posiedzenia złożony jest w biurze sejmowem do przejrzenia.

Udzieliłem urlopu p. Klemensowi hr. Dzieduszyckiemu na dni 4.

P. Glidziuk usprawiedliwia swą nieobecność w Sejmie na podstawie świadectwa lekarskiego, które poleca mu przez 8. dni pozostać w domu.

Proszę o odczytanie spisu petycji.

Sekretarz p. Urbański (czyta). Spis petycji wniesionych po dzień 28 października 1903.

2502. L. s. 3535. Zarząd szkoły żeńskiej w Uhnowie p. p. Mazikiewicza o subwencję w kwocie 600 koron na zapłacenie raty pożyczki Radzie szkolnej krajowej — do Wydziału krajowego.

2503. L. s. 3536. Miasteczko Magierów i gminy okoliczne p. t. p. o utworzenie sądu powiatowego z siedzibą w Magierowie — do kom. prawniczej.

2504. L. s. 3537. Bierzecka Anna, wdowa po typografie w Lwowie p. p. M. Torosiewiczza o zapomogę — do Wydziału krajowego.

2505. L. s. 3538. Gmina Mełna pow. Rohatyn p. t. p. o zwolnienie od płacenia dotacyi na nauczyciela w kwocie 168 koron — do Wydziału krajowego.

2506. L. s. 3539. Zwierzchność gminna Łodygowce pow. Żywiec p. p. Szweda, o udzielenie wsparcia na sprawianie rekwizytów ogniowych miejscowej straży pożarnej — do Wydziału krajowego.

2507. L. s. 3540. Członkowie gminy Izdebki pow. Brzozów p. p. Stapińskiego z żałaniem na proboszcza tamt. ks. Wojciecha Owoca z powodu nadużyć w gospodarce gminnej — do kom. gminnej.

2508. L. s. 3541. Ci sami z okolicznymi wsiami pow. Brzozowskiego p. t. p. o zabronienie niszczenia lasów w Izdebkach i wprowadzenie leśniczego rządowego — do kom. petycyjnej.

2509. L. s. 3542. Wydział pow. Stary Sambor p. p. Agopsowicza o uwolnienie gmin od obowiązku dostarczania podwód dla urzędników i wojska — do kom. administracyjnej.

2510. L. s. 3543. Wydział pow. w Brzeżanach p. p. Traczewskiego o zmianę

ruchu pociągów na linii Potutory-Chodorów i Chodorów-Lwów — do kom. petycyjnej.

2511. L. s. 3544. Morawiec Michał i Jurkowski Antoni z Bolesławia p. p. Wilczkiewicza o pożyczkę bezprocentową spłacalną w 20 ratach z fund. kraj. w kwocie 10.000 kor. — do Wydziału krajowego.

2512. L. s. 3545. Dachnij Andrzej dyet. Wydziału pow. żydaczowskiego p. p. Pawlikowskiego o zrównanie poborów dyetaryszu autonomicznych z poborami dyetaryszu rządowych — do kom. gminnej.

2513. L. s. 3546. Kuziela Stanisław, dyet. Wydziału pow. w Myślenicach p. p. ks. Lubomirskiego j. w. — do kom. gminnej.

2514. L. s. 3547. Zgromadzenie SS. Miłosierdzia w Przeworsku p. p. ks. Lubomirskiego o subwencję na utrzymanie 4 klas. szkoły ludowej — do Wydziału krajowego.

2515. L. s. 3548. Świętego Michała, Instytut w Kołomyi p. p. Oleśnickiego o zasiłek — do Wydziału krajowego.

2516. L. s. 3549. Z wierzch. gminna w Brzostku p. p. Buynowskiego o subwencję na budowę domu ubogich — do Wydziału krajowego.

2517. L. s. 3550. Gm. Czołhawy p. Dolina, p. p. Bohaczewskiego o regulację rzeki Świcy względnie budowę mostu na tej rzece — do kom. gospodarstwa krajowego.

Marszałek. Do tej petycji zażądał głosu p. Bohaczewski. Udziałem mu głosu.

P. Bohaczewski. Wysokij Sojme! Ja pozwolu sobi peredłożyty Wysokomu Sojmovy petycju hromady Czołhawy o regulaciju riky Świcy i postawienia mostu na sej rici.

Sprawa sia wże poperedno buła poruszowana czerez posłiw ruskich i polskich, a seho roku poruszyw jeju p. Agopsowicz; petycju w sij sprawi wnis takož włastytel obczaru dwirskoho p. Zakrzewski. Rika Świcza jest postrachom dla každoho powitu, po powini zmianje wse swoje koryto i zaberaje najlipszi hrunta. Sinożati w sij hromadi sut po druhoj storoni Świcy, dlatoho z trudom zibrane sino ne raz musyt hnyty. — Pan baron Popper uriadyw sobi spław derewa i klauzu, a powit dołyniańskij musyt terpity dlatoho, szczo br. Popper klauzoju sobi wodu spuskaje.

Z toho powodu jest tam mnoho nieszczęśliwych wypadków i tak w r. 1899 zatopiły się koni arendara Herscha Buchwalda, w r. 1901 wtopił się tam Maksym Huńkewycz z Węldzira a w maju 1902. 14 litnyj Onufryj Hałyk.

Wprawdi br. Popper osterihaje ludy czerez fany, szczo klauza jest spuszczena, odnakowoż tiji fany ne wystarczajut, bo czasto fany sut, a wody ne ma, a neraz woda je, a fan tych ne ma. — (Wesołość). Ja dumaju, szczo ne łysh br. Popperowy treba żyty, ale i ludnosity powitu dołyniańskoho, kotra preciań takoż płatyt podatky. Dłatoho uważaju za usprawiedliwene żądanie, szczyoby Wysokie Prawytelstwo ne pozwołyło utrzymowania sych klauz i szczyoby br. Poppera potiahnuło do uregulowania riky.

Pid wzhladom formalnym proszu o widostanie sei petycyi do komisiji hospodarstwa krajewoho.

**Marszałek:** To się już stało. — Proszę o odczytanie spisu dalszych petycyi.

Sekretarz p. Urbański (czyta):

2518. L. s. 3551. Koresteński Zygmunt, literat i ekonomista we Lwowie pp. Skałkowskiego o udzielenie mu przewencyjne veniam aetatis — do kom. petycyjnej.

2519. L. s. 3557. Gmina miasta Krosno p.p. Trzecieskiego w sprawie przekształcenia szkół ludowych w Krośnie na wydziałowe — do kom. szkolnej.

**Marszałek:** Proszę o odczytanie wniosków i interpelacyi.

Sekretarz p. Urbański (czyta):

#### Wniosek

posła Witosławskiego i towarzyszy w sprawie założenia seminarium nauczycielskiego w Kołomyi.

Zważywszy, że w całym kraju są tylko trzy seminarya żeńskie;

zważywszy, że w szkołach ludowych pracuje 1.581 nieukwalifikowanych sił nauczycielskich żeńskich, głównie z tego powodu, że ilość seminarjów żeńskich jest tak mała, a istniejące trzy seminarya tylko ograniczoną ilość uczennic przyjąć mogą;

zważywszy, że w całej połaci kraju od Lwowa ku południowi, aż do granic kraju, nie ma seminarium nauczycielskiego żeńskiego;

zważywszy, że dla mieszkańców tej części kraju wysyłanie córek do seminarjów żeńskich we Lwowie, Przemyślu lub Krakowie połączone jest ze znacznymi kosztami;

zważywszy, że w okręgu szkolnym kołomyjskim uczęszcza na naukę codzienną 5.343, a na naukę dopełniającą 668 dziewcząt, a w najbliższych sąsiednich okręgach w horodeńskim 2.837 na naukę codzienną, a 502 na naukę dopełniającą, w śniatyńskim 2.016 na naukę codzienną, a 333 na naukę dopełniającą, w kosowskim 2.200 na naukę codzienną, a 389 na naukę dopełniającą, więc razem w tych czterech okręgach uczęszcza 10.227 dziewcząt na naukę codzienną a 1.829 na naukę dopełniającą, a z tej znacznej liczby uczennic znalazłoby się aż nadto wiele takich, któreby się chciały poświęcić zawodowi nauczycielskiemu, frekwencya zatem seminarium nauczycielskiego żeńskiego byłaby zapewnioną.

Podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd, aby przystąpił jak najrychlej do założenia seminarium nauczycielskiego żeńskiego w Kołomyi.

Wnioskodawca:  
Witosławski w r.

Bojko, Jabłoński, Maiss, Kramarczyk, Włoddek, Krempa, Wiśniewski, Małachowski, Michalski, Ochrymowicz, Romanowicz, Vayhinger, Wurst, Piniński, Sękowski, Brykczyński, L. Cieński, Theodorowicz, Wilczkiewicz, Potoczek, Korol, Szwed, Mogilnicki, M. Urbański, Kępiński, Trzecieski, Huza, Kozłowski, Jahl, Bednarski, Rutowski, Maryewski, Stapiński, Krzysztołowicz, M. Torosiewicz, A. Jędrzejowicz, Huryk, Ostapczuk, Staruch, Barabasz, Mazikiewicz Schätzel, Bohaczewski, Abrahamowicz, Z. Skrzyński, Cielecki, T. Cieński, Tarnawski, Gnoiński. ks. Fijałek, Rayski, Oleśnicki,

#### Wniosek

posła Witosławskiego i towarzyszy w sprawie zastąpienia rampy kolejowej obok stacyi kolejowej Kołomyja, przejazdem górą ponad torami kolejowymi

Przy budowie kolei żelaznej Lwów-Czerniowce, urządzono przy skrzyżowaniu się kolei tej z gościńcem państwowym, prowadzącym z Kołomyji do Horodenki, przejazd w poziomie szyn przed samym wjazdem do

stacyi Kołomyja, przez co utworzoną została stała przeszkoda w ruchu kołowym na pomienionym gościńcu.

Przeszkoda ta z biegiem czasu przy ciągłym i stałym wzroście ruchu kolejowego z jednej strony, oraz frekwencji kołowej na gościńcu z drugiej strony, spotęgowała się w ten sposób, że stała się dziś prawdziwą plagą tak dla miasta Kołomyji jak i okolicznych miejscowości, zwłaszcza że w kierunku Stanisławowa t. j. właśnie w miejscu, gdzie wspomniane skrzyżowanie toru z gościńcem istnieje — odbywa się ciągle przesuwanie wozów kolejowych przy zestawianiu pociągów, odchodzących z Kołomyji w pięciu kierunkach, a mianowicie do Lwowa, Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk i Szeparowiec, względnie Peczeniżyna.

Skutkiem tego rampa na powyższem skrzyżowaniu gościńca przez kolej zamknięta jest niejednokrotnie całymi godzinami, tamując cały bardzo ożywiony ruch kołowy i pieszy z miasta i do miasta, co powoduje bardzo znaczne szkody tak dla miejscowej ludności jak i przyjezdnych, wskutek straty czasu.

Nadto stanowi istnienie rampy tej tuż przy stacyi na terytorjum miejskiem ciągle niebezpieczeństwo dla życia ludzkiego.

Od całego szeregu lat, tak Reprezentacya miasta jak i powiatu Kołomyjskiego czyni usilne starania u Zarządu c. k. kolei państwowych w tym kierunku, aby wspomniany przejazd w poziomie szyn zastąpiony został przejazdem górą, ponad torami kolejowymi.

W ostatnich czasach, a mianowicie w r. 1897, 1898 i 1899, ponowiono żądanie to ze strony wszystkich interesowanych czynników kilkakrotnie, a to tak przy sposobności budowy kolei lokalnej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka, jak i przy sposobności rozszerzenia urządzeń stacyjnych w Kołomyji, jak dotąd jednak, mimo poparcia słusznych a uzasadnionych żądań, tak przez reprezentantów Wydziału krajowego jak i wojskowości — która ma liczny garnizon w Kołomyji — bezskutecznie i konieczna potrzeba nie zostaje uwzględnioną.

Zważywszy powyższy stan rzeczy, jak niemniej i w interesie bezpieczeństwa publicznego, podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd, aby zarządził jak najspieszniejsze zniesienie przejazdu w poziomie szyn kolei Lwów-Czerniowiec, istnie-

jącego przy skrzyżowaniu się kolei tej z gościńcem państwowym Kołomyja-Horodenka i zastąpienie go osobnym przejazdem górą ponad torami kolejowymi w myśl wielokrotnych żądań Reprezentacyi miasta Kołomyji i tamtejszego powiatu.

We Lwowie dnia 28. października 1903.

Wnioskodawca:  
Witosławski w. r.

Tomaszewski, Michalski, Ochrymowicz, Wiśniewski, Bednarski, Jahl, Buynowski, Merunowicz, Mais, Moysa, Theodorowicz, Rayski, Korol, Szätzel, Szwed, Włodek, Tarnawski, Stapiński, Bojko, Maryewski, Krempa.

Sekretarz p. Lubomirski (czyta):

Interpelacya

do Wysokiego c. k. Rządu.

Zważywszy że droga powiatowa „Pietrasina“ zwana w powiecie Żywieckim od gościńca rządowego karpackiego w Galicyi do Szlązka prowadząca, ma pod względem strategicznem dla państwa wielkie znaczenie, i tylko w tym celu była budowana a nie jest omycona.

Zważywszy dalej, że powiat Żywiecki utzymuje trzy drogi powiatowe, mające związek z Węgrami, Szląskiem i powiatem Białskim, a drogi te ponieważ prowadzą brzegami rzeki Soły i Koszarawy, a następnie górami karpackimi, i z tego powodu są bardzo kosztowne i przenoszą siły podatkowe jednego powiatu.

Dlatego podpisani powołując się na uchwałę Wys. Sejmu z dnia 22 marca 1899 zapytują czyli Wysoki c. k. Rząd jest skłonny drogę „Pietrasina“ zwaną od gościńca karpackiego na Szląsk do Jabłonkowa prowadzącą — mającą przestrzeń około 5 kilometrów — a tylko w celach strategicznych budowaną — za drogę państwową uznać, lub też kosztem skarbu państwa do utrzymania tejże drogi się przyczyniać.

Lwów, dnia 28. października 1903.

Interpelant:  
W. Szwed.

Kramaczyk, Wilczkiewicz, L. Cieński, Stojowski, Barabasz, Stapiński, Szponder, Krempa, Szajer, Potoczek, Korol, Oleśnicki, Staruch, Bohaczewski.

Sekretarz p. Bohaczewski (czyta)

### Interpelacyja

do

wysokoho prawytelstwa krajewoho.

W uprawi c. k. Starostwa w Kołomyji daje sia zauważaty ostatnymy rokamy pewnyj zworot, kotryj duže nekorystno widbywaje sia na ludnosty kołomyjskoho pnwitu.

Osobenno daje sia zauważyty jawne nadnywanie znanoho antikonstytucyjnoho t. z. Prügelpatentu t. j. rozporządzenia cisarskoho z dnia 20. éwitnia 1854 roku cz. 96. W. z. d.

Najpowaźniejszych selan zasudžuje sia na pidstawy jakoho nebud' donesenia witiwskoho na 8-dnewi a neraz i dowszi kary areшту i zamykaje sia im wsiaka doroha do rekursu stereotypnym: „rekursu nema, idy do areшту“.

Faktiw takych za ostatni roky buło sotky — a narid terpyt mowczky to warwarskie postupowanie, szczo jeszcze bilsze zachoczuje paniw urjadnykiw starostwa do nadužyt'.

Tut podajemo łysze kilka faktiw z toji protywkakonnoji praktyky paniw urjadnykiw kołomyjskoho starostwa.

Peredowsim nahadujemo pro toj oczywdnyj złoczyn nadužytia własty urjadowej, jakoho dopustyło sia c. k. Starostwo w Kołomyji, zasudžujucy bezprawno i bezwidklyczno Onufrija Wychowaniuka i druhyh hromadian, samych starszych i powaźnych ludyj, pro to wže w odnij nedawno wnesenij interpelacyji buła besida.

Dnia 26. lystopada 1902 r. wydaw urjadnyk Starostwa w Kołomyji, Bilińskij wyrok, kotrym zasudyw Fedora Wyszywaniuka, radnoho zi Słobidky lisnoji, czołowika majže 70 litnoho na karu 8 dniw areшту za perekroczenie z §. 12 wyższe zhadanoho rozporządzenia cisarskoho.

Ricz mała sia tak, szczo odnoji nedili po službi božij, koły wijt w Słobidci skinčyw ohołoszuwaty ludiom zibranyh koło cerkwy swoji rozporządzenia, prystupyw do neho Fedir Wyszywaniuk i zapytaw jeho, czy wže skińczyw swoje urjadowanie. Koły wijt se potwerdyw zapytaw jeho Wyszywaniuk, jak to može buty, szczo by w budžeti hromadskim wstawlennyh zistalo 100 zhr. na uderzowanie warty silskoj — a mymo toho warty siu widbuwajut po czerzi sami hromadiane. Wijt na toje: „To ty kažesz szczo ja kraw“ no i

podaw Wyszywaniuka do starostwa za obrazu swojeho majestatu.

Pry rozprawi dopustyw p. Bilińskij samych łysze šwidkiw obtiažajucykh.

Ołeksi Babyniukowy Iwana, szczo ziznawaw, dosyt korystno dla obžałowanoho, zakyduwaw, szczo win czerez tohož namowlennyj, šwidkiw widwidowych ne dopustyw, zasudyw obžałowanoho na 8 dniw — a koły tojže zhołosyw rekurs kryknuw: „rekursu nema“ i kazaw obžałowanoho widwesty do areшту.

Postupowanie take protywyt sia odnak prypysam §. 15. pow. rozp. — je otže oczywdnym złoczynom nadužytia urjadowej własty.

Pid wesnu seho roku obžałowaw przed c. k. sudom powitowym w Kołomyji Iwan Makarczuk, wijt z Kaminok wełykyh, Josyfa Kendziora za te, szczo nazywaw jeho žydwiskym Iwankom. Sud uwilnyw obžałowanoho.

Wijt otže po kilkoch tyžniach donis pro sej fakt do starostwa i tojže zasudyło Kendziora na 10 dniw areшту i 3 zhr. kosztiw. Naturalno i tu rekursu ne dopuszczeno.

Posterunok žandarmeryji w Godach koło Kołomyji wede wže wid dawna jawnu wojnu z budnykom želiznyczym Fedoryszynom, osobenno z jeho žinkoju Ewdokijeju.

Sprawa zaczala sia po pryczyni škody połewoji i wid toho času obi storony sebe wzaimno pozywajut.

Odnoho dnia w maju napaw žandarm Anton Stefal na Jewdokiju Fedoryszyn, žadajucy z krykom, szczo by ne puskała ditej na ulyciu i deržala ich doma. Na to widpowila Ewdokija Fedoryszyn: „Nichto ne maje rozkazu do mojih dityj, nawit žandarmeriija“.

Posterunok žandarmeryji w Godach ne maw, ricz pryrodna niczoho spisnijszoho do roboty, jak pyšno de praes. z 18. maja 1903 cz. por. Starostwa 11991/3 donesty do starostwa, szczo Eudokija Fedoryszyn zachowuwalaš wzhladom postenfirera Stefala „frechund respect-widrig“ i predstavljajucy ciłu pryhodu w dosyt' jarkych kraskach.

Praktykant starostwa kołomyjskoho, Ołeksza Padlewskij, perewiw otže na dny 12. czerwnia s. r. rozprawu, peresłuchaw dwoch šwidkiw, a to Simona Rata i žandarma Stefala i zasudyw obžałowanu za perekroczenie z §. 12. a. zhadanoho powyssze cisarskoho rozporządzenia na try dni areшту, ne dopuska-jucy rozumije sia, zhidnoho w §. 13 toho

rozp. nijakoho rekursu. Ciekawym odnak na tij sprawie je ot szczo.

W doneseniu żandarmeryji jest skazane, że meży inszyny obżałowana mała skazaty, szczo »ja was kažu wsich zdegraduwały i szczo wykłykała publiczne zhiarszenie.

W dotycznym rejestrze karnim starostwa z dnia 12. czerwca 1903 skazano je w rubryci VI. dosłowno: »Żandarm Anton Stefala zeznaje pod rygorem służbowej przysięgi, że z gwałtownością obwiniona wystąpiła przeciw niemu, gdy będąc w służbie upominał ją tylko, nie dając powodu wcale do tak gwałtownego wystąpienia ze strony obwinionej».

Jak wydymo ne potwerdyw win całkom, szczo by obżałowana jemu degradacyjeju hrozyla = abo szczo by wykłykała zahalne zhiarszenie. Pered ziznaniem Stefala umiszczone je w tije samej VI. rubryci ziznanie Simona Rata, kotre nawodymo tut dosłowno:

„Zeznaje, że obwiniona z gwałtownym krzykiem wystąpiła przeciw żandarmowi.“ Meży słowamy »krzykiem« a »wystąpiła« dopysano inszym czornylom abo i tym samym czornylom ale piznijszei zaraz wytysneno bibołoju słowa: „i obraźliwymi słowami“.

W rubryci VII. skazano, szczo wyna obżałowanoji dokazanoji zistała ziznaniem świadkiw i donesieniem żandarmeryji, chotia jak skazano, świ dok żandarm ne potwerdyw seho, szczo było w donesieniu.

Eudokja Fedoryszyn widsydila karu, a czujuczy sia pokrywdenoju, wnesła na świadka Simona Rata donesenie do c. k. Sudu powitowoho w Kołomyji (U. IV. 1485/3) po przyczyni fałszywoho ziznania pered własnyju administracyjnoju (§. 461 z. k.)

Do rozprawy karnoji szczo widbuła sia na dny 1. weresnia 1903 zapereczyw riszczu Simon Rat, nemowto win ziznaw w Starostwi, szczo Ewdokia Fedoryszyn użyła obrażajuczych sliw wzhladom żandarmeryi.

Oboronu Rata stwerdyw jako świ dok żandarm Stefal — oboroncia Rata zwernuw uwahu sudu (szczo protokolarno stwerdżeno) na se, szczo słowa karnoho rejestrubryka VI. „obraźliwymi słowami“ sut' oczewydno dopysani.

Tak otże wyszło neosporymo na jaw, szczo urjadnyk starostwa Padlewskyj, chotia ne maw w ziznaniach Rata i Stefala dostatočnoji przyczyny do zasudu obżałowanoji, mymy toho zasudyw jeji na try dni aresztu, i doperwa oczewydno piznijsze peredkladajuczy swij operat w naślidok rekwizycyji sudowy powitowomu w Kołomyji, dopysaw na

własnu ruku słowa: „obraźliwymi słowami“ szczo by w toj sposib pered c. k. Sudom precy jakoś opravdaty swij drakańskyj wyrok i zlahodyty w toj sposib swoju blamažu. Toj peresławnyj wyrok karnyj starostwa nachodyt' sia w aktach c. k. Sudu powitowoho w Kołomyji do cz. U. IV. 1198 i 1748/3.

Ale i na inszych polach publicznoho żutia daje sia nekorystno widczuwały systemu urjadowania teperisznoho starosty Pawlikowskoho.

Mynuwszoho roku zakazaw win pidczas t. zw. „Siczowoho Świata“ w Kołomyji pochodu publicznoho towarystwam „Siczam“, szczo, jak było zahalno zwisnym, stało sia za namowoju zloho ducha kołomyjskoho starostwa, todisznoho komisarja starostwa Żukowskoho, kotroho odnakoż teper w Kołomyji nema — tak jak za defraudacyju hroszej za karty ławecki, musiw pokydaty administracyjno-derżawnu służbu. Seho roku ne robyw starosta kołomyjskyj światowy siczowomu żadnych trudnostyj, ta za to wziaw sia pereśliduwały dekotri Siczy.

I tak zaboronyły perszi zahalni zbory tow. požar. i gimnast. Siczy w Zamyłyńcach a to pid pretekstom, szczo może powstaly požar w lokaly zboriw. Ponowno skłykanych publicznych zahalnych zboriw na deń 9. serpnia seho towarystwa, wprawdi ne zaboronyw, ale wysłał kilkoch żandarmiw i nakazaw im, szczo by ne dopuskały zaproszenych hostyj z susidnych sił, tym nakazom wykazaw sioden z żandarmiw pered prowidykom zboriw. Tym postupowaniem dopustyw sia kołomyjskyj starosta oczewydno naruszenia zakoniw tak jak na publicznych zahalnych zborach wilno buty kożdomu prysutnym a tym bilsze ludiam zaproszenym.

Jeszcze kilka nedil pered tym widbuły sia zahalni zbory towarystwa: „Sicz“ w Semakiwciach, na kotrych referowały Dr. Kyryło Tryłowskyj i zwisnyj ruskyj literat P. Osyp Szpytko.

Żandarmeryja zrobyła fałszywyj donos, szczo na sych zborach agitowano za sztrajkamy i z toi przyczyny mabud' robyw kołomyjskyj starosta trudnosti zahalnym zborom w Zamyłyńciach. Szczo bilsze, własne pered kilkoma dniami zaczaw starosta kołomyjskyj ślidztwo po przyczyni tych semakiwskyj zboriw. Imenni dnia 15/X 1903 wysłał win aż trech żandarmiw po koszowoho seji siczy Mychajła Iluka Hrycka a komisar starostwa Baszyńskyj peresłuchaw jeho, czy agitowano na sych zborach za sztrajkamy a dalsze, czy Sicz używaje pry wprawach rusznych i szabliv. Wychodyłoby z toho, szczo c. k. Starostwo w Kołomyji uważaje Siczy prosto za ja-

kyjs „rząd narodowy“ kotryj maje hotowyty rebeliju. Tohoż dnia peresłuchowano szczo kilkoich inszych świdkiw i starano sia z nych koncez wydustry ziznanie, szczo Dr. Tryłowski namawlaw na sych zborach ludyj, szczo aby ne iszły do paniw robyty nyzsze jak za 1 zlr. Peresłuchanie dijałoś w prysutnosti żandarma, kotryj mabud' buw awtorom, zhadanoji falszywoji denuncyacyji a Iwan Dancyzenko Ostafio z Hanewa (prysilka Semakowec) zapereczyw żandarmowy do oczyj, nemawby to win howoryw jemu (żandarmowy) si nabyłcy pro Dra Tryłowskoho, sztrajk i 1 zł.

Ale wynachidczywist starosty Pawlikowskoho pokazala sia osoblywo pry ślidujucyji nahodi. Na deń 15. serpnia sklykało kołomyjskie Towarystwo Narodnych spiłok publiczny zbery do pawilonu mijskoho horodu z ślidujuczym porjadem dnezym: 1) widkrytie zboriw i wybir prezdyji, 2) obhoworenie praktycznych pytań z zakona cywilnoho, 3) obhoworenie praktycznych pytań z zakona karnoho, 4) wyklad z ruskoji istoryji, 5) sprawy towarystw proświtnych i požarnych ta popularnych wydawnytwa, nareszti 6) wprawy požarnyczi.

Zboriw tych zakazaw starosta Pawlikowskij motuwujucy swij zakaz tym, szczo toho dnia maw widbuty sia w Kołomyji łatyńskij widpust i szczo „jakeś neohladne promowlenie abo zachowanie uczastnykiw wicza moze podrażnyty uczutia religijni zhromadzenoji na widpusti ludnosti i spowoduwały neszczysły-mi i zhubni naślidstwa“. Koły powyższe towarystwo sklykało na toj samyj deń zwyczajni zbery swoich czleniw — pan Pawlikowskij zakazaw i tych zboriw perepysawszy dosłowno motywy poperednoho zakazu.

Oba si zakazy sut' jawnym naruszeniem zakona i kolidujut' w jarkyj sposib z oreczeniami trybunału derżawnoho — jak napr. z oreczeniami trybunału z dnia 30. ćwitnia 1875/78 — i z dnia 11. łypnia 1881/241. Wydił towarystwa Narodnych Spiłok wnies otže po tij przyczyni rekursy do wysokoho c. k. Namistnytwa.

Oczywydna ricz, szczo koły kołomyjske starostwo zwernuło wsim swoju uwahu hołowno na taki „nebezpečni“ instytucyji jak „Sicz“ ta „Narodni Spiłky“ a swoich urjadnykiw zatrudniaje hołowno wydawaniam wyrokow administratywno karnych na ludyj, szczo małyb dopustytyś obrazy witiwskoho abo żandarmskoho majestatu, to rozumije sia samo soboj, szczo ne maje ono dosyt' času zajmaty sia inszymi ważnijszymi dla ludnosti sprawami. I tak znanoju je riczeju, szczo mnohi wity kołomyjskoho powita w pohanyj

sposib obkradajut hromadu a ludnist' zbytku-jut' a tymczasom ne možna doprosytys w żaden sposib jakoji ingerencyji starostwa.

I tak n. pr. takyj wijt Marcinowskij z Cenewa okradaje hromadu na koźdim kroci, ale p. Pawlikowskij stojit za nym mow za ridnym synom, no toż precy oba zasidajut' w Komiteti budowy rymo kat. kostela w Ceniwi. Druhij wijt Stefan Andrijczuk z Werbiża wyžnoho okradaw takoż aż do nedawna hromadu w nemožływyj sposib a swoji złodijski manipulacyji wykonuwaw hołowno takim czynom, szczo inakshi (menszi) pozycyji wypysuwaw w uchwału budżetowu hromadsku a dałeko inszi (bilszi) wypysuwaw u widpysy toji uchwały, kotri predkladano radi powitowoj. Pišla tych wysszych cyfr pobyrav win otže hroszi z urjadu podatkowoho i w toj sposib dopuskaw sia szczo najmensze tysiacnych defraudacyj. Doperwa nedawno usuneno jeho z urjadu, ale jeho złodijstwa ujudut' jemu mabud' bezkarno, tak jak u nas taki złodijstwa klade sia wse na karb toho, szczo „wijt ne umiw westy rachunkiw“. A treba znaty, szczo jak pryszła komisija widbyraty wid neho knyhy urjadowi — to win powydrywaw kartky z dennyka kasowoho i pochowaw w rukawy — a koły i to u neho najdeno, win w prysutnosti nadkomisarja star. Bartoszewskoho pirwaw jich na kawalczyky i kynuw na zemlu.

Ti poderti kawalczyky zabraw zi soboj u lustrator powitowoj Sysak. Sprawy widdano do sudu karnoho, ta pomymo duze dobrych i usownych dochodzeń, hodi z'orientuwaty sia w tych straszennu pokruczenych szachrajstwach Andrejczuka, tym bilsze, szczo lustrator Sysak misto pomoczy, staraje sia defraudantak pokryty i pid riżnymy predłohamy uchylaje sia wid predłohania tych wydertych i podertych kartok z dnewnyka kasowoho.

Oczywydnoju riczyju je, szczo jak z odnoho boku nijakij urjadnyk sudowoj, jako nefachowec, ne hoden w takych diłach z'orientuwatyś, tak z druhoho boku ne možna w żaden sposib dalszych dochodzeń widdawaty powitowomu lustratorowu Sysakowu ani nijakomu ynszomu urjadnykowu Wydiłu powitowoho, tak jak tojże rokamy ciłymi toleruwaw nadużytia Andrijczuka, kotryj znowa zi swojej storony wse iszow politykam powitowoho Wydiłu na ruku. Łysze bezstoronnyj specjalista rachunkowoj z Wydiłu krajewoho mihyby tut daty radu i widkryty sposoby i dorohy, jakych używaw Andrijczuk pry obkradaniu hromady. Zauważujeś w kincy, szczo dopuskaw sia win takoż wetykych sprenwieren pri zarjadi hromadskym lisom i pry budowi szkoly.

Druha taka ćwitka w ohorodi p. Pa-  
włykowskoho, se Antin Fedunyk, wijt z Kor-  
czyna pid Kołomyjeju. Sej poprostu gazduje  
w tim seli jak krwawozadnyj zwir i chotiaj  
wijtom zistaw nedawno, uže pobyw desiatku  
ludej a chto łysze jemu ne spodobaješ zamy-  
kaje do aresztu, a pry zamykaniu i wypusz-  
czaniu okładaje pałyczkami i pałyciami.  
Dosy wsi ti złoczyny uchodiat jemu bezkar-  
no, protywno tiszyt sia nawit sympatyjeju  
c. k. Starostwa, prawdopodobno tomu, szczo  
je jawnym worohom towarystwa „Siczy“ i  
chotia wže pered kilkoma misiaciami staro-  
stwo widosłało na jeho ruku rusku statutu  
seho towarystwa, win ne chce jich osno-  
watelam doruczty.

Ale najkrasszym okazom, jakyj rozwy-  
nuw sia pid samym bokom Pawlikowskoho,  
se Nykoła Melnychuk, wijt hromady Piadyky  
z pid Kołomyjni.

Sej je wełykym przyjatelem tamosznoho  
didycza kn. Puzyny i spowniaje rolu jeho  
nadwrnoho pachołka. Koždoho, chto wynen  
p. Puzyni hroszi, bere za wołosia i tak der-  
żuczy, tiahne (bukwalno) do dwora. Oš kilka  
prymiriw z jeho urjadowania.

Peredowsim nawedemo sluczaj, kotryj  
maw misce wprawdi dawnijske, ale dojszow  
aż teper do naszoji widomosty.

W hrudny 1901 roku i w perszych  
dniach sicznia 1902 roku, łuczło sia w Pia-  
dykach kilka kradiży a pidozrinie o spowne-  
nie jich kyneno miž inszymy na Iwana Czer-  
wińskoho Petra.

Dnia 13. sicznia 1902 arestwowano je-  
ho i prywedeno do korczmy Dawyda Gang-  
berga, hde wijt Nykołaj Melnychuk zwi-  
azaw jemu ruku dratom a zwij dratu pokław jemu  
na hołowu, a kowanoju liskoju szturknuw i  
perebyw jemu łyce.

Tak zwi-azanoho zaweły jeho do hro-  
madskoho aresztu, a po kilkoch hodynach  
prijszow wijt z policyantom Dmytrom Hna-  
tiukom i wartiwnykom Hryńkom Palijom,  
i rozpoczaly tortury.

Najpersze sam wijt dusyw jeho, zamy-  
kajuczy nasylnu palciami rot, a potim war-  
tiwnyk wložyw hrubu pałyciu hłuboko meży  
palci Czerwińskoho i sylno styskaw kińci pal-  
ciw do kupy, wyklykajuczy tym straszennyj  
bil.

Po tim sam wijt powtarjaw tuju ope-  
racju a pry tim wykruzuwaw palci tak, szczo  
wskazujuczyj pałec liwoj ruku ciłkom wykru-  
tyw. Wreszti pryklykaw wijt prysiažnoho,  
kazaw zwjazaty ruku na zad i kynuły na  
zemlu, poczim wijt trykaw hołowu Czerwiń-  
skoho meży nohamy, a tamti druhi muczyły

dalsze, wtyskajuczy pałku meży palci i stys-  
kajuczy do kupy jich kińci.

Bil buw tak strasznyj, szczo Czerwiń-  
skomu pustyla sia z kryku krow nosom i ro-  
tom. Pomymo toho Czerwińskij ne przyznaw  
sia do wyny. Nareszti rozwiazano jemu ruku  
i znowa zamkneno a w jakijś czas potim  
prywedeno dalszych podozrinych, Nykoła Ba-  
gaja Mychajła, Wasyla Bagaja Mychajła,  
Mychajła Szewczuka, Wasyla i Stefana Czer-  
wińskoho Andrija.

Wsi ony przyznały sia do kradeży a  
a wijt todi złapaw Stefana Czerwińskoho  
Petra za horło i trutyw nym do szafy tak,  
szczo aż gudz jemu na hołowu nabih. Todi  
i win przyznaw sia do kradeży. Dnia 14 sicz-  
nia rano wyjszow žandarm i wypytuwaw a-  
resztowanych pro dotyczni kradiży. Todi to  
wijt kazaw Mychajłowy Szewczukowy i Ny-  
koli Bagajowy, szczo by ony dali Stefanowy  
Czerwińskomu po try razy w łyce, szczo ony  
sprawdi i zrobły.

Koły ludy wže z cerkwy wychodyły (a  
buw to ruskyj nowyj rik), zaderżaw wijt jich  
pered cerkwoju i Stefana Czerwińskoho Pe-  
tra, Nykoła Bagaja, Mychajła Szewczuka, ta  
dwoch dodatkowo arestwowanych, Fedora Hu-  
culaka i Iwana Andrusiaka wywiw pered lu-  
dy. Perszomu z nych nałožyw na szyju zwij  
drotu, w odnu ruku daw horniatko, a pid  
pachu wložyw bocziłku wid pywa. Szczitky  
z kradiży pochodiaczi powkładaw do dziuben-  
ky. Ludiam, a buło jich z tysiacz z trech  
hromad, kazaw dywytyś, szczo to bude.

Postawyw otže bocziłku na zemły i ka-  
zaw Stefanowy Czerwińskomu Petra, szczo by  
udawaw nemowto win nalywaje pywo z bo-  
cziiłky i szczo by czastuwaw towarzysziw, a  
jim kazaw czystyty wzaimno czoboty. Potim  
kazaw zawesty wsich nazad do aresztu, sam  
piszow na obid a wernuwszy kazaw Stefana  
Czerwińskoho Petra skuwaty z Mychaj-  
łom Szewczukom i zawiw jich i Nykołaja  
tohož dnia (14/1) do wiaznyci kołomyjskoho  
Sudu. Tut dnia 15. sicznia peresłuchaw jich  
šlidczyj sudia i widpustyw do domu.

Zauważuješ, szczo hromadskij arest  
buw ciłkom neopałenyj i szczo Stefan Czer-  
wińskij Petra maw na sobi łyszeń kiptar i  
serdak. Dalsze, szczo arestwowanym ne da-  
wano ciłkowyto jisty i tak, szczo Stefan  
Czerwińskij Petra, jak jiw w nedilu dnia 12.  
sicznia — to aż 15. w kołomyjskim aresztu  
(wiaznyci) dano jemu kawałok chliba, kotro-  
no odnak w naślidok osłabienia ne maw wže  
syły jisty.

W naślidok pobytia i perestudzenia  
teżaw win dwa misiaci słabyj. Na šwidkiw  
pozoryszcza pered cerkwoju poklykujes Wa-



syla Ostafijczuka Ołeksy, Hafiju Ostafijczuk żinku Mychasia, Parašku Biłaniuk, żinku Jakowa i Ołeksu Palija.

Otże łysze oden obrazok dowholitnoho wjutowania Nykołaja Melnyczuka.

Takych prymiriw najszłoby sia duże bohato i poprostu poniaty hodi, „szczo narid w Piadykach z takim spokojem znosyt ti jawni rozbyszactwa.

To szczoż, neoden wże doświd nawczyw jeha, szczo Melnyczuk maje szyroki płeczi i szczo jemu niczoho staty sia ne może.

I sprawdi maje win na koždyj pokłyk pomocz c. k. Starostwa, kotre wsiaku subordynacyju wzhladom neho stroho karaje, tak n. p. maw win žyst na Ołeksu Germaniuka Dmytra po prostu łyszeń dlatoho, szczo na jeha zazyw ne stanuw do kancelaryji hromadskoj. Ne bohato dumajuczy zaskarżyw win jeha do Starostwa, nemowto Germaniuk stawyw sia w nebezpečnyj sposib do neho, a tut dnia 16. sierpnia 1902. praktykant konceptowij Bilińskij spysaw korotkyj protokoł, kryknuw: „Majesz 10 dib bez rekursu“ i kazaw jeha w toj chwyli zamknuty.

Toho samoho, czy jakohoś inszoho Ołeksu Germaniuka koły poswaryw sia z korszmarem kazaw przywiazaty do drabyny i zawesty do areшту, de jeha ciu dobu pryderżano.

Koły Wasyl Skorodij maw szcze widrobyty kilkanajciat dniw w dwori wjyt Mielnyczuk zabraw jemu dwa serdaky i zanis jich do dwora a jeha samoho takož weduczy za czuper do dwora zatiahnuw.

Mychaila Tkaczuka Iwana takož bezprawno areштуwaw a w areštci misyw jeha kolinamy po hrudiach i w inszyj sposib zbytkuwaw. Kryk muczenoho czuły Ołeksu Germaniuk Dmytra i Stefan Germaniuk Dmytra.

A oś oden z pošlidnych herojskich uczynkiw seho złoczynca protegowanoho jawno starostwom i radoju powitowaju: „Rzonca kn. Puzyry w Piadykach, Hołubasz ne chotiw daty Antonowy Cholewińskomu z Piadyk 112 snopiw zbiża, jaki jemu należały sia z tytułu spiłky robleniji na pańskim łani. Cholewińskij zdaw sia na wita kotroho w tij ciły zaklykano do dwirskoj kancelaryji. Buw tam krim Hołubasza takož jeszczé Kazymyr Siwickij, syn didycza z Cenewa kotryj w neprysutnocy kn. Puzyry dohladaje gospodarstwa. Wjyt Melnyczok zamknuw dweri kancelaryji na klucz i z oklykom: „Złodiju ty chcesz strajkuwaty, robysz bunt w seli“ kynuw sia na Cholewińskoho, udaryw jeha rukoju w łyce i w hołowu, kynuw na sofku tamka stojaczu i misyw jeha kolinamy taj

byw kilka chotiw. Ne pomohły przedstawienia Siwickoho: „Wjyte szczo robyte, bude złe, dajte spokij“.

A koły wże dobre nabyw, to szcze kazaw Cholewińskoma pociluwały „rzoncu“ Hołubasza w ruku. Cholewińskij udaw sia potim do kancelaryji adwokata Dra Tryłowskoho i wniss donesenie do prokuratoryji derżawnoji o złoczyn z §. 93 z. k. O tim fakti opowidaw win ne łysz swomu adwokatowu aże i druhym ludiam, jak n. pr. Iwanowy Kowalczukowu, zeliznyczomu bydnykowu w Piadykach i Andrijewy Czerwińskomu w timże seli. Jim — a takož Dr. Tryłowskomu i perzonałowy jeha kancelaryji opowidaw win piznijsze i se, szczo wjyt jeha chce wsimy sylamy „zahodyty“ i namawlaw jeha szczozy ziznaw w ślidstwi Vr. 742/3 neprawdu a imenno, szczo wjyt jeha ani ne zamykaw w dwirskij kancelaryji ani ne byw.

Za toje obiciaw wjyt zwernuty jemu wsi poneseni koszta. I sprawdi Cholewińskij daw sia namowyty i peresłuchanj w sudi ziznaw neprawdu i swoje donesenie widklykaw a na žal i inteligentnyj czołowik, bo Kazymyr Siwickij daw sia užyty do pokrytia seho złoczynu i ziznaw w ślidstwi fałszywo, bo na koryst' wjyta, oś jak postupaje i jakych sztuczok używaje oden zi starostyńskich pidpor w kołomyjskim powiti.

Dla charakterystyki, w jakyj sposib połahodžuje sia w starostwi kołomyjskim sprawy dotykajuczy mužycstwa, jesły łysze w hru wchodyt' takož i didycz — podajemo ślidujuczy fakty:

Dnia 15. weresnia seho roku widbuwała sia w starostwi kołomyjskim licytacyja hromadskoho polowania z Kułaczkoweć, kotre dosy łysze za 7 koron (nad 5.000 morgiw) wynajmaw didycz z Trofaniwky Kajetan Agopsowycz

Do licytacyji stanuw tojże, jakyjś panok, kotryj nawit wadyji ne składow (oczywydno buw win pidstawljenyj) Antin Matejczuk wjyt hromady Kułaczkiwci, Semen Karalasz i Stanyślaw Sajewycz.

Tych troch pošlidnych nedopustyw urjadujuczyj urjadnyk starostwa Bartoszewskij cikkom do licytacyji, i uderżujuczy, szczo peredowsim musiat postaratyś o kartu na zbruju (Waffenpass), tak otże oderżaw sia pry licytacyji ponowno Kajetan Agopsowycz dajuczy za polowanie na tim kolosalnim obszarzi až 35 K. Wprawli poszkodowani wnesły rekurs — ta jak znajemo w Hałyczyni dobre, szczozy takyj rekurs po roci połahodżeno a tymczasom p. Agopsowycz poluje bez zenady dalsze.

Pidpysani zapytują otże Wysoke Pra-wytelstwo krajewe:

1. Czy widomo jemu seho roda postu-powanie c. k. Starostwa w Kołomyji — a osobenno oczywdno protywkonstytucyjne nadużywanie rozpor. cisarskoho z dnia 20. ćwintia 1854, cz. 96 W. z. d.?

2. Czy widomym je jemu, szczo deko-tri urjadnyky toho Starostwa dopuskajut sia po prostu nadużytia własty urjadowej pry wykonuwaniu toho rozporjadzenia, tak jak bezprawno widbyrajut selanam możnist re-kursu wid swoich karnych wyrokiv i czy du-maje jich widpowidno w dyscyplinarnij doro-zi ukaraty.

3. Czy dumaje ono o złoczynach, ko-trych dopustyły sia riżni, w powyszij inter-pelacyji nawedeni osoby, powidomyty c. k. Nadprokuratoryju derżawnu i czy dumaje ono porobyty kroky, szczo by wjitiw, kotri w tak pohanyj sposib nadużywajut swojeji własty i po zwirsky zbytkujut sia nał lud-nostyju usunuty z urjadowania. W kincy za-pytujemy Wysokij Wydił krajewyj, czy zwolyt jako włast' dyscyplinarna whlanuty w urjado-wanie powysze nawedenych wjitiw a osoben-no wysłaty fachowoho urjadnyka, szczo by pro-wiw szkotr knyh urjadowych nawedenych czerez suspendowanoho wijta Stefana Andrij-czuka w Werbżyży wyżnim i w toj sposib przyty w pomicz ślidstwu sudowomu, kotre w wydu nezwyčajncji perebihłosty, z jakoju Andrijczuk wiw swoji defraudacyji, może wy-pasty ciłkom bez wsiakoho rezultata.

Interpelant:

Olesnyckyj.

Ochrymowycz, Mazykewycz, Staruch, Ostap-czuk, Barabasz, Huryk, Korol, Stapiński, Bojko, Krempa, Włodek, Barwiński, Gli-dżuk, Dr. Mohylnyckyj.

**Marszałek.** Interpelacye te odstąpie komisarzowi rządowemu, a pierwsze czytanie wniosków umieszczę na porządku dziennym jednego z następnych posiedzeń.

Przystępujemy do porządku dziennego.

Pierwsze czytanie sprawozdania Wy-działu krajowego w sprawie nadania nowo-zbudowanemu szpitalowi w Tarnobrzegu cha-rakteru szpitala powszechnego i publicznego. (Alleg. 476).

Sprawozdawca p. Onyszkiewicz ma głos.

Sprawozdawca członek Wydziału krajo-wego p. Onyszkiewicz. Wnoszę odesłanie tego sprawozdania do komisji sanitarnej.

**Marszałek.** Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu?

P. St. Jędrzejowicz. Proszę o głos.

**Marszałek.** Głos ma p. Stanisław Jędrzejowicz.

P. St. Jędrzejowicz. Ponieważ w Wy-dziale krajowym sprawa ta została meryto-rycznie załatwioną, a w komisji nikt nie jest przeciwnego zdania, przeto wnoszę, na pod-stawie przysługującego Izbie w myśl regula-minu prawa, ażeby przystąpić od razu do drugiego czytania.

**Marszałek.** P. Jędrzejowicz postawił wniosek, ażeby przystąpić od razu do drugie-go czytania sprawozdania bez odsyłania tego przedmiotu do komisji.

Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głó-su? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, roz-prawa zamknięta, przystępujemy do głoso-wania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Proszę o odczytanie sprawozdania.

Sprawozdawca Członek Wydziału kraj.-p. Onyszkiewicz (zaczyna czytać sprawo-zdanie).

Sekretarz p. Urbański. Wnoszę uwol-nienie p. Sprawozdawcy od czytania sprawo-zdania.

**Marszałek.** Jest wniosek uwolnienia p. Sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przy-jęty. Proszę o odczytanie wniosków.

Sprawozdawca Członek Wydziału kraj.-p. Onyszkiewicz (czyta).

Wysoki Sejm raczy uchwalić dołączoną ustawę:

#### U s t a w a

nadająca szpitalowi w Tarnobrzegu charakter szpitala powszechnego i publicznego.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego Kró-lestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozporządzam, co następuje:

#### Art. I.

Szpital w Tarnobrzegu zostaje uznany za powszechny i publiczny.

#### Art II.

Komitet szpitalny składać się ma:

a) z delegata Wydziału krajowego;

- b) z prezesa Rady powiatowej w Tarnobrzegu, lub jego zastępcy;  
 c) z delegata Rady powiatowej;  
 d) z dyrektora szpitala.

### Art. III.

W przyszłości połowę kosztów budowy nowego, odbudowy lub rozszerzenia starego gmachu szpitalnego, tudzież wewnętrznego urzędzenia dobudowanej części ponosić będzie powiat tarnobrzezski.

### Art. IV.

Wykonanie tej ustawy poruczam Mojemu Ministrowi spraw wewnętrznych.

**Marszałek.** Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa ogólna zamknięta, przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

**Sekretarz p. Urbański.** Wnoszę przyjęcie en bloc.

**Marszałek.** Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Kto przyjmuje ustawę en bloc, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęta.

**Sekretarz p. Urbański.** Wnoszę przyjęcie ustawy w trzecim czytaniu bez czytania.

**Marszałek.** Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Kto przyjmuje ustawę w trzecim czytaniu, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęta.

Z kolei następuje sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia gminie Jordanowa na dalszy pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych, piwa i miodu.

W zastępstwie nieobecnego sprawozdawcy głos ma p. Pilat.

Sprawozdawca członek Wydziału krajowego p. Pilat (czyta):

### Sprawozdanie

Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia gminie Jordanowa na dalszy pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych piwa i miodu.

### Wysoki Sejmie!

Ustawą z dnia 28. listopada 1892 Nr. 85 Dz. u. kr. zezwolono gminie miejskiej

Jordanów w powiecie Myślenickim na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych piwa i miodu do końca r. 1895 według następującej taryfy:

1) od jednego hektolitra piwa 1 K. 40 h.

2) od jednego hektolitra spirytusu 22 K.

3) od jednego hektolitra wódki 10 K.

4) od jednego hektolitra miodu 8 K.

5) od jednego hektolitra słodzonych napojów spirytusowych i od araku 8 K.

Rozporządzeniem Wydziału krajowego z dnia 25. czerwca 1897 r. Nr. 37. Dz. u. kr., wydanem w porozumieniu z c. k. Namiestnictwem na podstawie postanowień §. 83. ustawy gminnej z 3. lipca 1896 Dz. u. kr., Nr. 51., przedłużono powyższe zezwolenie na lata 1897, i 1899.

Następnem zaś rozporządzeniem z dnia 6. lipca 1900 r. Nr. 74. Dz. u. kr., przedłożono wspomiane zezwolenie na czas od dnia ogłoszenia tegoż rozporządzenia do końca r. 1903.

Uchwałą z dnia 22. sierpnia 1902 r. postanowiła Rada gminna postarać się o przedłużenie prawa poboru rzeczonych opłat w dotychczasowej wysokości na przeciąg lat siedm t. j. od r. 1904 do końca roku 1910 a więc na dłuższy przeciąg czasu jak pierwotne zezwolenie ustawowe opiewało. — Uchwała powyższa została w gminie należyście ogłoszoną i przeciw niej nie wniesiono żadnego protestu, Rada powiatowa zaś uchwałą z dnia 22. listopada 1902 sprawę tę przychylnie zaopiniowała.

Prośbę swą uzasadnia gmina faktem, że w ten sposób uzyska korzystniejsze dla interesów gminy warunki dzierżawy.

C. k. Prezydium Namiestnictwa w piśmie swem z 18. września 1903. L. 11210 pr.

na zapytanie Wydziału krajowego oświadczyło, że nie zachodzą żadne przeszkody przeciw udzieleniu gminie ustawowego zezwolenia na dalszy pobór objętych powołaną na wstępie ustawą opłat w granicach ustawą tą zakreślonych, oraz że i ze stanowiska interesów galic. funduszu propinacyjnego nie ma przeszkód przeciw temu zezwoleniu.

C. k. Namiestnictwo zaś w piśmie swem z 4. maja 1903 L. 43506 zastrzegło jedynie, ażeby od opłaty gminnej wolną była wódka w tych wszystkich wypadkach w których według §. 6. ustawy z 20. czerwca 1888 w brzmieniu ces. rozp. z 17. lipca 1899 Dz. u. p. Nr. 120. uwolnioną jest ona od państwowego podatku konsumcyjnego.

Wydział krajowy ze swej strony uznaje potrzebę przyznania gminie proszonego zezwolenia i stwierdza fakt, że dochód dotychczasowy, z opłat, o których mowa, uwalnia gminę od konieczności nakładania przeszło 100% dodatków gminnych do podatków bezpośrednich wynoszących 3.257 K.

Gdy zaś podług postanowień powołanego wyżej §. 83. ustawy gminnej z r. 1896, zezwolenie gminie do poboru opłat na czas dłuższy aniżeli pierwotną ustawą, określono, nastąpić może tylko w drodze osobnej ustawy, przeto Wydział krajowy przedkłada Wysokiemu Sejmowi odpowiedni projekt, w którym w interesie gminy i galic. funduszu propinacyjnego także zastrzega, iż dzierżawa opłat niniejszych winna być złączoną z dzierżawą prawa propinacji a to po poprzednim porozumieniu się gminy z c. k. Dyrekcją galic. funduszu propinacyjnego względnie z dzierżawcą prawa propinacji w Jordanowie.

Wydział krajowy przeto wnosi, Wysoki Sejm raczy uchwalić dołączony projekt ustawy.

#### Ustawa

z dnia . . . . . o zezwoleniu gminie Jordanów powiatu Myślenice na dalszy pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych, piwa i miodu.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskim, poztanawiam co następuje:

#### Art. I.

Gminie Jordanów powiatu Myślenice, zezwala się na dalszy pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych, piwa i miodu, w wysokości i granicach oznaczonych ustawą z dnia 28. listopada 1892 dz. u. kr. Nr. 85, i pod warunkami we wspomnianej ustawie podanymi, aż do końca roku 1910.

#### Art. II.

Od opłat tych wolną ma być wódka we wszystkich wypadkach, w których ona wolną jest od państwowego podatku konsumcyjnego w myśl §. 6. ustawy z 20. czerwca 1888 w brzmieniu ces. rozp. z 17. lipca 1899 dz. u. p. Nr. 120.

#### Art. III.

Dzierżawa opłat niniejszych ma być połączona z dzierżawą prawa propinacji w Jordanowie, a to za poprzednim porozumieniem

się gminy z c. k. Dyrekcją galic. funduszu propinacyjnego, względnie z dzierżawcą prawa propinacji w Jordanowie.

#### Art. IV.

Wykonanie niniejszej ustawy poruczam Mojemu Ministrowi spraw wewnętrznych.

**Marszałek.** Rozprawa ogólna otwarta  
Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda rozprawa ogólna zamknięta, przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

Sekretarz p. **Urbański.** Wnoszę przyjęcie ustawy en bloc.

**Marszałek.** się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Kto przyjmuje ustawę en bloc zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęta.

Sekretarz p. **Urbański.** Wnoszę przyjęcie ustawy w trzecim czytaniu bez czytania.

**Marszałek.** Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Kto przyjmuje ustawę w trzecim czytaniu, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęta.

Następuje :

Dalszy ciąg rozpraw nad sprawozdaniem komisji budżetowej o budżetach krajowych na lata 1903 i 1904.

Głos ma p. **Stapiński.**

**P. Stapiński.** Wysoka Izbo!

Na wczorajszym przemówieniu stwierdził Eminencya ks. biskup Pelczar, że ostrze tzw. kwestyi ludowej, znacznie się stepiło. Przekonanie to niewątpliwie wyrobił sobie Eminencya na podstawie bezpośredniej obserwacji osobistej w czasie wizytacji tegerocznych, w powiecie Jasielskim i krośnieńskim, gdzie jest — że tak powiem — kolebka ruchu ludowego.

Cieszy mnie, iż na podstawie tej obserwacji stosunków ks. biskup doszedł do tego przekonania.

Wiadomo bowiem, że w tych właśnie powiatach stronnictwo, którego imieniem ma „zaszczyt przemawiać, ma wśród ludu dominujące stanowisko, a zatem do nas tylko odnosić się może twierdzenie, iż nic takiego się nie dzieje pośród ludu, uczestniczącego w pracy Polskiej stronnictwa ludowego, coby uprawniało do czynienia nam zarzutu, że prowadzimy taką walkę, któraby

na potępienie zasługiwała. I tak jest! Kto tylko pośród ludu miał sposobność się przekonać o sposobie i wynikach naszej pracy, nie może z podobnym zarzutem wystąpić.

I choćby nawet w tej Wysokiej Izbie na podstawie naszej tu działalności w ciągu tak ubiegłej jak i terażniejszej kadencji nikt nie może z zarzutem wystąpić, że z naszego stanowiska opozycyjnego korzystaliśmy w sposób za daleko idący.

A to już jest pewnem świadectwem, że nawet w tej Wysokiej Izbie pomimo ostrzejszych czasem starć, nikt z podobnymi zarzutami nie wystąpił.

Wszyscy tu są świadkami, że nie zależy nam na psuciu, na rozbijaniu roboty, zmierzającej do do naprawy stosunków, nawet, kiedy obradowano nad kwestyami, w których odmienne zajmowaliśmy stanowisko. Nawet kiedy głosowano nad nimi przy niewątpliwym braku kompletu my nie korzystaliśmy z naszego prawa opozycji.

A i przed chwilą daliśmy tego dowód. nie sprzeciwiając się uchwaleniu ustawy bez czytania, względnie bez odesłania do komisji, pomimo że z naszymi wnioskami podobnego postępowania w tej Izbie nie znaleźliśmy. Panowie! Ja nawet konstatuję, że jak na opozycję mógłby nas spotkać zarzut, że w ogóle za mało korzystaliśmy z praw opozycji. We wszystkich ciałach ustawodawczych opozycja w sposób bardziej energiczny i kateryczny korzysta ze swoich praw, a wszak pierwszym prawem opozycji jest — że tak powiem — podstawić nogę większości na każdym kroku, żeby ją w opinii publicznej zdyskredytować i w ten sposób przyspieszyć chwilę obalenia tej większości. I znowu Wysoka Izba jest nam świadkiem, żeśmy z tego prawa nie korzystali, żeśmy lojalnie zachowywali się nawet wobec wniosków dla nas niekorzystnych i nieprzychylnych.

Przypomnę choćby kilka takich spraw, a w pierwszym rzędzie sprawę łowiecką, na której nam bardzo zależało, a spotkaliśmy się z szyberem, odesłano ją napowrót do Wydziału, dano nam poprostu figę, bo wezwania do przestrzegania ustawy wystosowane do tych władz, które tej ustawy nie przestrzegają, równa się rzeczywiście fidez.

A my i ten przykry fakt przyjęliśmy ze spokojem do wiadomości. A ponieważ złożyliśmy świadectwo, że nie chodzi nam li o jakąś satysfakcję partyjną, ale o to, żeby tę Wysoką Izbę skłonić do zajęcia innego stanowiska w sprawach, o których i Emiencya ks. biskup Pelczar wczoraj powiedział, że należy je przyspieszyć i nadać im inne

tempo, my w teje samej intencji, ażeby wyrwać Wysoką Izbę z tego letargu, przy sposobności dyskusji budżetowej pozwolimy sobie nasze żądania przypomnieć.

Konstatuję, że Izba bardzo nieudolnie korzystała z dobiegającej do końca sesyi, że ci panowie, którzy nam ciągle w oczy ćwierkają, że nie dorosiliśmy jeszcze do zajęcia stanowiska w tej Izbie, którzy ciągle jeszcze uważają siebie za jedynie kompetentnych do kierownictwa najważniejszymi sprawami i do obrad w tej Wysokiej Izbie, że właśnie ci panowie w ciągu tej sesyi złożyli wymowny dowód, że nie powinni tutaj tych miejsc zajmować. Wszak wszystkie organy prasy nawet „Czas“ krakowski, skonstatowały, że członkowie tej Izby, naturalnie członkowie większości sejmowej, nawet o tyle nie spełniali swego obowiązku, żeby przychodzić na posiedzenia Izby.

Faktem jest — mimo, że jego JE. P. Marszałek nie konstatował, bo przecież trudno mu było raz po raz odsyłać nas do domu — że na  $\frac{3}{4}$  posiedzeniach obradowaliśmy przy braku kompletu, a nawet zdarzyło się raz, że jeden z wniosków nagłych uchwaliliśmy przy komplecie 6 posłów! Pisma niektóre pisały wprawdzie, że i posłowie z opozycji nie bardzo pilnie na posiedzenia uczęszczają, atoli zarzut niesłuszny. Ja np. tylko jedno posiedzenie opuściłem. A zresztą zasadniczo biorąc opozycyi to wolno czynić, wolno jej nawet rozmyślnie dekompletować Izbę, a nie byłoby to warcholstwem wcale, bo jest to jej prawo.

Otóż większość systematycznym absentowaniem się złożyła dowód, że nietylko innych, ale nawet najprymitywniejszego obowiązku nie spełniła i tem złożyła świadectwo swej kwalifikacyi do zajmowania tych miejsc poselskich.

A co do samej pracy. Znowu muszę skonstatować, że rezultaty są minimalne. Uchwalono wprawdzie cały stos wezwań do Wysokiego Wydziału krajowego i do Wysokiego Rządu. Co do tych ostatnich, jednak to z góry jesteście przekonani, że rzuciliśmy groch o ścianę. Wszakże nawet najlojalniejsi z lojalnych, panowie krakowscy, musieli skonstatować, że z naszych uchwał Rząd sobie robi tyle co nic. Opozycja może markować swą obecność w formie ciągłych uchwał: „wzywa się Rząd i t. d., ale większość, odpowiedzialna za to, co się tu dzieje i robi, ta większość rzą dząca, uchwalając taką młóckę wezwań do Rządu, wystawiła sobie świadectwo ubóstwa.

Z pozytywnych uchwał mamy ustawę o biurach pracy. Tu niech mi wolno będzie

skonstruować, że nawet ta jedyna może ustawa nie jest rezultatem pracy większości, ale opozycji, bo te biura pracy, które teraz wreszcie zostały uchwalone weszły do tej Izby w innej nieco formie ale przecież w formie projektu do ustawy ze strony p. Średniawskiego, członka opozycji. Nawiasem nadmieniam, że dostał on za to zapłatę taką, jaką wszystkim — jak wiadomo — dają panowie z tamtej strony.

Co się tyczy wezwań do Wydziału krajowego, to mnie się zdaje, że byłoby obowiązkiem szanownej większości, ażeby mniej często wyręczała się urzędnikami Wydziału krajowego, ażeby szanowne komisyje, w których Panowie przecież macie większość, raczyły się pomęczyć nad jednym choćby projektem do ustawy. Dotychczas ci arcykwalifikowani panowie nie zdobyli się ani na jeden własny projekt do ustawy. Czyż więc wolno Wam wobec tego naszego lenistwa, wobec tej naszej nieudolności, rościć sobie prawo do przewodnictwa w sprawach ogólnych? Czyż więc wolno Wam sięgać po władzę z rąk ludu?

A zastrzegam się z góry przeciw upatrywaniu w moich słowach jakiejś ukrytej myśli wymierzonej przeciw jedności, czy solidarności narodowej. Bynajmniej. My z mocy naszego programu zobowiązani się czujemy do solidarności narodowej.

Pozwolę sobie przypomnieć, że według naszego programu „jako zasadę moralną w życiu społeczeństwa polskiego, stawiamy solidarność zharmonizowaną z interesem ogółu“. Tylko, że nie tej nam trzeba solidarności kłamanej, co nadużywając imienia narodowego, wzywa warstwy ludowe do uległości względem możnych i uprzywilejowanych grup społecznych — ale takiej solidarności, która nie szkodząc niczym moralnym interesom, da nam oręż w walce o warunki egzystencji narodowej“.

Chcemy jedności, ale ta jedność nie na tem polegać ma, ażebyśmy, widząc wasze jaskrawe, w oczy bijące niedołęstwo, mieli przejść nad niem do porządku dziennego. Na to nie pozwala właśnie interes narodowy.

Zarzuca się też nam ciągle nasze stosunki na gruncie wiedeńskim, a biskup Pelczar w wczorajszym swoim przemówieniu sprawie tej także słówko poświęcił.

Niechajże Eminencya, jeżeli uważa ten stosunek za niewłaściwy, będzie równocześnie rzecznikiem żądań, których zrealizowanie usunęłoby rozdział na gruncie wiedeńskim, postawiliśmy warunki, pod którymi

wspólnie pracować chcemy i to warunki takie, od których odstąpić nam nie wolno.

Że w tem Kole polskim nie jest tak świetnie, że to Koło polskie istotnie potrzebuje koniecznie innych sprężyn, że potrzeba dać większą swobodę posłom, inicjatywie poselskiej, że Koło polskie nie spełnia swoich obowiązków, to nie jest tylko nasze zdanie, ale zdanie ogółu.

Słyszeliśmy to dopiero wczoraj od rzecznika lewicy, człowieka, którego przecież o „warcholstwo“ nikt nie posądza, nawet wśród demokratów nie czerwony, burmistrz jednego z większych miast, człowiek, który z pewnością długo się namyślał, zanim wypowiedział, musiał z potem na czołe skonstruować, że ta polityka Koła polskiego nie przynosi krajowi żadnych pożytków.

I dlatego proszę przyjąć do wiadomości, że dopóki w sposób, jaki my uważamy za wskazany nie będzie nam umożliwionem swobodne poruszanie się, dopóki nie urzeczywistnią się jednym słowem warunki, które postawiliśmy i pod którymi jesteśmy gotowi wstąpić do Koła polskiego.

Nie nasza wina, że musimy być poza Kołem polskim.

Że druga strona niełojalnie wobec nas postępuje, że druga strona wobec naszych nawet najskromniejszych żądań, zajmuje stanowisko dotychczas niestety nieprzychylnie, że musimy się mieć na otrożności i musimy toczyć czasem walkę z wami — dowód tego leży w obecnych aktach sejmowych.

Wspomniałem już o ustawie łowieckiej, ta rzecz, dla nas piekąca, dla większości tej Izby, mojem zdaniem bagatelna, ta sprawa, z której z pewnością panowie w większości, dzierżawcy prawa polowania w przeważnej części się nie wzbogacają, ta sprawa dla was drobnostkowa, a dla nas arcydoniosła, powinna była przecie doczekać się innego załatwienia!

O cóż się upominamy? o to, ażeby właściciel gruntu mógł swojej krwawicy bronić przed szkodnikami, przed dziką zwierzyną. Przecież chyba słuszne żądanie!

Niestety to nasze zadanie spotkało się z odmownem załatwieniem.

Wezwaliście panowie starostów, ażeby szanowali ustawy, ale tu nietylko u starostów, ale i w namiestnictwie trudno doprosić się załatwienia jakiegokolwiek sprawy.

Słyszeliśmy tu odpowiedź p. komisarza rządowego na interpelację w prawie przynależności odszkodowania gminie Jamnej pow.

tarnobrzeskiego. Chodzi o szkodę bagatelną — bo około półtora tysiąca złr.

Na orzeczenie Namiestnictwa w tej sprawie trzeba było czekać przeszło 3 lata.

Obecnie Namiestnictwo sprawę tę załatwiło, ale kto zna dzierżawcę tego prawa polowania, ks. Hieronima, ten wie, że jeszcze dużo wody w Wiśle upłynie, zanim chłopci ci pieniądze zobaczą.

To nasze żądanie nie było lokalne, ale dotyczyło ogółu ludności, szczególnie ludności ubogiej, bo wiadomo, że pod lasami grunta są lepsze, ludności zwłaszcza podgórskiej, gdzie jest obfitość lasów.

A panowie te nasze skromne żądania podniesione z tej strony Izby, tak chętnie odrzuciliście!

Wyraźnie w zeszłorocznym przemówieniu budżetowym powiedziałem: dajcie choć jedną ustawę łowiecką, zadokumentujcie nie słowem, nie wezwaniami do rządu i Wydziału krajowego, ale dokonajcie istotnie zmiany tej przykrej dla ludu ustawy!

I na cóż się ten apel zdał? rzecz poszła „szyberem“ dalej i nie daj Boże, żeby długo spoczywała!

Druga nasza sprawa nie jest również taką, ażebyście z nami mieli o nią toczyć zawziętą walkę. Mam na myśli ustawę drogową.

Jakieście Panowie załatwili tę naszą drugą prośbę do Was, ażebyście zechcieli zmienić tę ustawę w tym kierunku, ażeby powinnosci drogowe ściągane były przy ściąganiu podatków i według podatków rozkładane?

Dotąd wprowadzić nie była jeszcze w tej Wys. Izbie referowana ta sprawa z Komisji. Ale kto zna tradycję tego Sejmu, ten wie, że się tak stanie jak pan referent załatwił. A pan referent załatwił w ten sposób, „że poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby po zaciągnięciu opinii rad powiatowych pomyślał nad wypracowaniem ustawy“, któraby zadość czyniła naszym żądaniom.

Co to znaczy?

Wydział krajowy ma się pytać Wydziałów powiatowych?

Ależ rady powiatowe reprezentowane są tu w Sejmie, przez was, w przeważnej części marszałków powiatowych! ze Sejmu idziecie do siebie, do rad powiatowych, ażebyście tam odpowiedzieli na to, czegoście tu wiedzieć nie mogli!

Takie załatwienie sprawy, darujcie Panowie, nazywam ciuciu babką.

Uczynić wam muszę zarzut, że poproście zbywacie nas plewami, że chcecie na sposób austriackiego „szybera“ i tę sprawę w nieskończoność odwlekać.

Powiadam, że chodzi o mało, nie chodzi o miliony ani nawet o krocie i że dziś jest przekonanie o tem, że prestacye drogowe nie są wydatną pomocą dla poprawy komunikacyi, ale że przeciwnie tylkoby skorzystał stan dróg, gdyby się zniosło tę resztę prestacyi i dało możność Radom powiatowym prowadzenia lepszej gospodarki drogowej z funduszów w gotówce zebranych.

Byłaby naprzód wiadomą rozporządzalna suma na ten cel przeznaczona, możnaby ułożyć budowę dróg, dopilnować ich wykonania dobrze i na oznaczony czas.

To jest rzecz, która nie potrzebuje więcej dowodów i Panowie sami dobrze o tem wiecie.

Otóż na tej drugiej ustawie konstatuję faktycznie, nie gołosłownie, że istotnie nawet w takich bagatelnych rzeczach, nie raczyliście pójść na rękę żądaniom ludowym i że oddaliliście je.

Słowa inne — a czyny inne.

A co się tyczy innej zasadniczej sprawy naszej, którąśmy tu wnieśli, to jest reformy wyborczej — to na to dużo słów tracić nawet nie potrzebuję.

Jakżesz większość dała nam poznać, czego się mamy od niej spodziewać.

W komisji dla reformy wyborczej wszyscy Panowie z większości raczyli nam odpowiedzieć, że o bezpośrednich wyborach ani mowy nie ma — a co do V-jej kuryi, no to możeby się zgodzili na nią, ale w postaci jakiejś osobliwej karykatyry.

Jeżeli bezpośrednio wybory nie są wam na rękę, to wiemy, jak ta V-a kurya może wyglądać.

Za porządkiem wszyscy członkowie konserwatywni w komisji odmówiliście naszemu najistotniejszemu żądaniu i fundamentalnemu domaganiu się od którego nie jesteśmy zdolni odstąpić. My musimy żądać, ażeby ta Wysoka Izba w innym znajdowała się tu składzie, ażeby weszły w życie bezpośrednie wybory celem zapobieżenia nadużyciom wyborczym. A tymczasem Panowie w tej sprawie już tak jak zdecydowaliście w komisji jednogłośnie: nie.

Pozwolę sobie zaznaczyć, że wszystko ma swój koniec i nasza cierpliwość też skończyć się musi, że wreszcie będziemy musieli podjąć inny sposób walki. Jeżeli takie skromne żądania jak nawet domaganie się zapro-

ważenia bezpośrednich wyborów nie znajdzie u Panów pomyślnego załatwienia, to nie dziwicie się, że my musimy w dalszym ciągu przemyśliwać nad innym sposobem i o innych środkach któreby nam umożliwiły uzyskanie naszych postulatów.

Ja konstatuję i ci panowie którzy pójdą obecnie do swych okręgów wyborczych a którzy twierdzą, że ludność nie odczuwa potrzeby bezpośrednich wyborów i że nie chce tych bezpośrednich wyborów, raczą skostatować, że włościanie interesujący się sprawami politycznymi, rozumieją znaczenie tych bezpośrednich wyborów i ich się domagają i pragną.

Dalej proszę Panów przypomnę, jakieście stanowisko zajęli w sprawie dla nas i dla całego ludu nadzwyczaj drażliwej, a mianowicie w sprawie tych uchwał zapomogowych dla powodźian. Otóż w tej sprawie takiego Panowie dowiedliście braku współczucia, takiego braku energii i braku wiary w siebie i we wszystko, że to stanowisko w tej sprawie akcyi dla powodźian odbiera wam prawo do przywłaszczania sobie pierwszeństwa w zastępstwie interesów ludności w tej Izbie.

Proszę Panów! Kiedyśmy tu z wszystkich stron tej opozycyi, podzielonej na części, gorąco apelowali do panów, ażebyście zechcieli naprawdę pójść jak najdalej w kierunku pomocy dla ludności, bo jej potrzeba — cośmy otrzymali?

Zostaliście na całej linii przy swoich wnioskach, a daliście powodźianom po 4—5 K zapomogi.

P. Męciński pocieszał nas tutaj, że przecie tak źle nie jest, bo tylko 100 gmin mniej więcej zostało rzeczywiście zalanych — ale znowu takiej strasznej biedy niema, ażeby aż wychodzić z równowagi i wpadać w czułośćkowość.

Stwierdzić niestety muszę, że nie 100 ale 150 gmin zostało doszczętnie zniszczonych, co skostatowały przecie także obliczenia przez Rady powiatowe uskutecznione. Na podstawie tych obliczeń p. Kozłowski doszedł do 140 milionów K szkód.

A takich gmin częściowo zniszczonych także było więcej aniżeli p. Męciński to obliczył.

Otóż w tej sprawie zajęliście panowie bardzo niewłaściwe stanowisko i bardzoście sobie tem zaszkodzili.

Trzeba było więcej dać w tem przekonaniu, że gdybyśmy tego roku odrazu tę ranę zagoili tobyście oczekiwać mogli na przyszły rok naprawy stosunków i podniesienia bu-

dżetu. Ale tem, cośmy dali, niczegośmy nie zrobili, poszliśmy tylko połowiczną drogą, która do niczego nie prowadzi.

A co ciekawem było w tej Wysokiej Izbie, to to, że Rząd nie cieszy się u niej popularnością, ze wszystkich stron podniosły się przeciw niemu ataki:

Zarówno p. Milewski, jak Skołyśzewski i Jabłoński narzekali na Rząd, ze wszystkich stron można było słyszeć narzekania na Rząd wiedeński.

Ale kiedyśmy przyszli tu do Panów z wnioskami, ażeby Rząd przyszedł również powodźianom z wydatną pomocą i dał dla Galicyi to, co otrzymały Czechy, to ci sami panowie narzekający na ten Rząd austriacki, ten wniosek odrzucili.

Z tego przychodzę do przekonania, że gdzie mówicie, do niczego się nie zobowiązując na przyszłość, tam jesteście zdolni do wygłaszania haseł bojowych, ale z chwilą kiedy przyjdzie do pozytywnego działania, odbiegacie od mety.

Tak samo w tej sprawie, przedtem na Rząd narzekaliście, ale uchwały wzywającej go do spełnienia słusznych żądań przeprowadzić nie chcieliście i Rząd może wam być za to wdzięcznym.

Dalej muszę podnieść, że nasze skargi podnoszone na to co się w kraju dzieje po za tą Izbą są również głosem wołającego na poszczy.

Przyznać muszę, że małe poprawki i zmiany na lepsze widzimy i stwierdzamy, że rzeczywiście za czasów urzędowania obecnego namiestnika są pewne wskazówki, iż może coś będzie inaczej.

A mianowicie widzieliśmy, że nawet nasze niektóre interpelacje nie spotkały się z taką odpowiedzią, jak dawniej, ale że kilka spraw zostało załatwionych po myśli interpelantów.

To zapisujemy w pamięci na rzecz P. namiestnika hr. Potockiego.

Dalej byliśmy także świadkami, przy tym pierwszym wyborze, jaki się za jego rządów odbył, mianowicie przy wyborze w okręgu tarnowskim pewną zmianę na lepsze. Wprawdzie i ten wybór dalekim jest jeszcze od ideału bo n. p. nie dotrzymano terminu rozpisanie wyborów przepisanej ustawą, bo prawybory rozpisano tylko na 4 tygodnie naprzód, ale konstatuję, że był to już pewien krok naprzód.

Wybory powinny być wedle ustawy rozpisane najpóźniej na sześć tygodni naprzód a świadkiem jest „Gazeta Lwowska“, że roz-



pisano wybory w tarnowskim dnia 15. września tj. akurat tylko na 4 tygodnie przed terminem wyboru. Przy prawyborach ludność nie miała czasu się zastanowić i to jest powodem tak małego udziału wyborców, ale przynajmniej władze się do wyboru nie mięszały, starostwo dało ludności spokój.

Dlatego więc tę zmianę także podnosimy. Ale to uważamy tylko za zadatek lepszej przyszłości, wogóle zaś mimo podawania do wiadomości wielu jaskrawych faktów nadużyć ze strony starostw, myśmy się nie mogli doczekać pomyślnego załatwienia ze strony Namiestnictwa.

Konstatuję, że przeciwko staroście Jagoszewskiemu w Ropczycach wniesiono już szereg interpelacji i w tej Wysokiej Izbie i w parlamencie; mimo że podniesiono przeciw niemu bardzo ciężkie zarzuty, bo nawet zarzut przekupstwa, że brał łapówki od burmistrza Sędziszowa Lōwa, mimo że ta sprawa była publicznie traktowana nawet w kilku pismach, w „Głosie Narodu“, w „Kuryerze Lwowskim“, w „Monitorze“, a starosta ów sekretarza p. Szeydeka podpisanego na skardze za to do odpowiedzialności nie pociągnął, mimo tego wszystkiego — powtarzam — p. starosta Jagoszewski dotąd pozostaje w urzędowaniu.

Oprócz tych jaskrawych faktów z Lōwem, zdarzył mu się i inny, publicznie w „Słowie Polskiem“ opublikowany, mianowicie że urządza sobie on tak szerokie zabawy, że nawet urzędnicy kolejowi nie mogą sobie z nim dać rady. Sprawa ta nie została przez nikogo zaprzeczoną ani sprostowaną, ani też wyjaśnioną, a mimo tego p. Jagoszewski dalej urząd swój sprawuje.

A n. p. starosta Trzaskowski z Brzeska odegrał w sprawie powodziowej wręcz fatalną powiedziałyby rolę.

Najpierw nic nie robił, a potem kiedy się wniósł do akcji, to tylko po to, aby ją hamować. Podniesiono, że p. starosta Trzaskowski zamiast ludność ratować, urządzał sobie polowania w okolicach powodzią zniszczonych.

Z polemiki, jaka się wywiązała następnie między Trzaskowskim a członkiem komitetu ratunkowego byłym posłem Drem Bernadzikowskim, wyszły na jaw rozmaite sprawy, a mimo tego ten p. starosta dalej pozostaje w urzędzie.

Ten sam starosta praktykuje dawny sposób obchodzenia się z wójtami. Miłych sobie wójtów zatrzymuje na urzędach, mimo że wybory innych wójtów już dawno odbyły się legalnie.

Mam protest gminy Łętowice powiatu brzeskiego, gdzie jeszcze 15. lipca z. r. odbył się wybór Rady gminnej bez protestu, potem wybór zwierzchności gminnej bez protestu a dopiero później wpłynął protest do starostwa. Obecnie nie można się doczekać załatwienia tej sprawy.

Tak samo nie widzimy niestety prawie żadnej zmiany w Starostwie jasielskiem.

Wniesioną została w tej Izbie interpelacja zdaje mi się p. Krempy do p. komisarza rządowego, w której podniesiono, iż w sprawie rewindykacji gruntów organistówki w Świącanach komitet miejscowy musiał się zastrzedz przeciwko postępowaniu miejscowego proboszcza.

Wniesiono rekurs, sprawa poszła do Namiestnictwa, i mimo, że Namiestnictwo jeszcze jej nie załatwiło, starostwo reskryptem z 15. października br. L. 24688 wystosowuje do gminy Świącany wezwanie, aby pod wysoką grzywną spełniła jego polecenie zaczezione rekuresem.

Ale co najciekawsze!

Pismo z daty 15. października, nakazujące załatwienie sprawy do 20. października, zostało doręczone dopiero 22. października a więc w 2 dni po dacie, a mimo to już 23. października znajduje się egzekutor na wyegzekwowanie tych kar.

Samowola więc jaskrawa i w oczy bijąca.

Tem postępowaniem stwierdził p. starosta, że nie kwalifikuje się na kierownika takiego urzędu, jakim jest starostwo jasielskie.

Bezprawia ciągle się zdarzają, a jednak nie możemy się doczekać usunięcia tego starosty.

(P. Barwiński. Musi się jeszcze zasługiwać).

Być może, że musi się jeszcze zasługiwać, zanim wdzięczna partja wymyśli mu awans.

Tak samo w powiecie brzozowskim jesteśmy świadkami takiego połowicznego postępowania Namiestnictwa, które do niczego nie prowadzi.

Staroście brzozowskiemu ludność nie zarzucić nie może, natomiast przyszedł tam komisarz Przybylski, człowiek znany Namiestnictwu ze swego urzędowania w Kolbuszowej.

Jest to właśnie ten sam pan, który nawet za p. hr. Pinińskiego przeniesiony został a nawet jakiś czas usunięty z urzędu. Pomimo tego jednak, pomimo nieumiejności

obchodzenia się ze stronami Namiestnictwo dało go do Brzozowa.

Pan ten postępuje sobie samowładnie przy wyborach gminnych i tak jakby był wszechwładnym panem nakazuje kogo się ma wybierać.

Takich nieutemperowanych panów urzędników należałoby przecież już raz schować w Namiestnictwie i nie posyłać ich na prowincję, aby nie psuli roboty, którą np. starosta Bielawski z dobrym skutkiem przedsięwziął.

U mnie w powiecie krościeńskim, nie wiem czy na przekór Stapińskiemu, czy z innego powodu także dzieje się nie lepiej.

Starosta p. Nowosielecki cały boży rok na urlopie, czy za wiedzą Namiestnictwa czy nie, tego nie wiem, ale konstatuję, że cały rok p. starosta na urlopie i chyba gościem jest w Krośnie.

I tam w Krośnie naczelnikiem starostwa jest — zdaje się bezpłatny jeszcze praktykant Namiestnictwa, który przed dwoma miesiącami wstąpił do służby.

(Głosy: To uic nie szkodzi).

Tak to nic nie szkodzi p. Nowosieleckiemu i namiestnictwu i partii rządowej, ale jak sprawy na tem wychodzą? Przynajmniej tak było w sierpniu, kiedym urządzał tam zgromadzenia. Przyznaję, że to młodzieniec bardzo grzeczny, przejęty może najlepszymi chęciami, ale proszę Panów, jak taki młodzieniec może kierować takim starostwem jak w Krośnie, gdzie taka masa spraw handlowych, gdzie ruch przemysłowy jest może najwięcej rozbudzony w kraju?

Oczywista więc rzecz, że w takich stonkach ludność musi się żalić na niewłaściwe urzędowanie.

Od trzech lat nie możemy się doczekać załatwienia rekursu w takiej bądź co bądź zasadniczej sprawie, jak zasuspendowanie członka Wydziału powiatowego.

Przypominam, że rzecz ta była publicznie traktowaną, że starosta krościeński p. Jana Olszewskiego z Iskrzyni zasuspendował w urzędowaniu, jako członka Rady powiatowej.

(Głosy: Bezprawnie zupełnie).

Tak jest, zupełnie bezprawnie a za co? Jedynie za to, że miał dochodzenie o wystawienie paszportu dla człowieka z innej gminy mianowicie z Krościenka.

Dochodzenie to skończyło się z rezultatem dodatnim dla p. Olszewskiego, bo sąd uznał, że nie był winnym, a mimo tego re-

kurs Olszewskiego przeciw takiemu bezprawiu dotąd leży w Starostwie i dotychczas nie został odesłany do Namiestnictwa. Wiem o tem, bom się w Namiestnictwie o to pytałem.

I dotychczas p. Olszewski jest w wykonywaniu swych obywatelskich obowiązków zawieszony.

(Głosy: To jest gwałt publiczny).

A jakie są więc skutki dla ludności z takiego urzędowania?

Powiadam Panom, całą przestrzeń od Tylawy przez całe góry do Polan wybił zboże gwałtowny grad.

Rzeczki górskie pozbiawione mostków, Rada powiatowa wyrzuca dużo pieniędzy, niestety roboty zostały popsute przez ulewę. A mimo, że grad wszystko zniszczył, że ludność i tak uboga została zrujnowaną, dotychczas nie było tam komisji i nic nie zrobiono, aby szkodę opisać.

Bo kto pójdzie na spisanie szkód, kto ludności pomoże, kto za nią się ujmie i wskaże jej drogę, kiedy starosta na urlopie, komisarz za nim, a trzeci pojechał do znajomych.

I w innych starostwach zażalenia pozostają bez skutku. Mam na myśli starostwo żywieckie.

Była tu wniesiona interpelacja przeciw jednemu z starszych komisarzy Starostwa w Żywcu, że udzielił koncesji za wynagrodzeniem i że wogóle podania o koncesje załatwia wtedy, kiedy starosta wyjedzie, a do tego czasu trzyma podania w biurku.

Zarządzono dochodzenia, oczywista rzecz świadek klasyczny w takich rzeczach, żydek nie mógł tego potwierdzić — skończyło się na tem, że interesowany został pociągnięty do odpowiedzialności i ukarany grzywną 1000 K. Odpowiedź p. komisarza tu w Sejmie zakomunikowana brzmiała, że dochodzenia wykazały bezpodstawność zarzutów niby dlatego, bo przy rozprawie sądowej ten został skazany, więc niewinność komisarza jest jasną.

Myśmy wprawdzie w następnej interpelacji zaprzeczyli temu, ale podnoszę tu, że jeżeli o tem już wróble na dachu mówią, że ten komisarz istotnie bierze łapówki, bo potrzebuje pieniędzy, a faktem jest i sprawdzić to można, że jako komisarz nadzorczy w tamtejszej kasie oszczędności na r. 1903 pobrał honorarium w r. 1902 naprzód, a teraz już i na 1904 r. pobrał.

Zarzuty te same w sobie nie wielkie, ale wskazujące, że skoro komisarz ten jako komisarz nadzorczy, potrzebuje pieniędzy, to uic tak dziwnego, że jest skłonny do łapó-

wek. Pomimo tego Namiestnictwo nie myśli zrobić z nim porządku.

Dalej widzimy przy akcji powodziowej, ze strony władz politycznych niedbalstwo.

Wierzmy temu, co powiedział p. namiestnik, że niekoniecznie będzie przestrzegano tego terminu ośmiodniowego do zgłaszania szkód, lecz fakta świadczą w tej mierze, że nie chcą władze polityczne iść na rękę ludowi i urzędnicy nie załatwiający i tych spraw, które gwałtownie wymagają załatwienia, ani nie myślą, aby ludności wskazywać drogę do domagania się pomocy ze strony rządu.

Widzimy dalej u tych starostw taką bezwzględność przy załatwianiu spraw podatkowych, że wprost musimy wołać o pomoc.

Gmina Białobrzegi wniosła tu petycję o zapomogę z powodu powodzi i długotrwałej słoty; w uzasadnieniu podniosłem, że cały szereg gmin a szczególnie Odrzykoń, Krościenko, Suchodół, Wojkówki itd.: został tą powodzią zniszczony i, że cały powiat krościenki należy do tych, w których egzekucje powinny być wstrzymane.

Tymczasem akurat dziś dostaję wiadomość z tych gmin, że oto w poniedziałek przyszedł egzekutor i kazał sobie znosić wszystko co było, zegary, korzuchy, i w ten sposób pomimo klęski wyciągnął z tej jednej gminy za obecne i dawne podatki 2660 K. Kto gdzie mógł, pożyczyl na lichwę, spieszył do lichwiarzy do Krosna, aby tylko uratować ten sprzęt i krowę.

I nie widzimy żadnej poprawy w rzeczach, o które tak apelujemy i dlatego nie możemy jeszcze dziś wierzyć w skuteczność słów namiestnika, choć chcemy wierzyć i pragniemy, aby to się stało, aby zechciał badać podniesione publicznie zarzuty, aby nie stosował dalej tej metody, która była dawniej.

Bo trudno, abyśmy podnosząc zarzuty, z każdym drobiazgiem zaraz jechali do namiestnika, bo toby była rzecz za kosztowna i zresztą i namiestnik nie dałby sobie rady.

W tym względzie przychodzi mu w pomoc prasa, która podnosi co dzień masę zarzutów, niech się z niej informuje a z pewnością skutecznie będzie mógł zapobiegać nadużyciom.

Nasza reprezentacja wiedeńska tu we Lwowie przez usta swego regimentarza bardzo ostro mówi o zaniedbaniu ze strony rządu, jednak kiedy przychodzi słowa te w czyn zamienić, nie ma pomocy ze strony tego samego regimentarza i tej polskiej reprezentacji.

Mówił wczoraj ks. biskup Pelczar że nasze mieszczaństwo a w niem nasze rękodzielnictwo gwałtownie upada a powody tego po za innymi są te, że ze strony rządu, robi się wszystko, aby tych rzemieślników i kupców podkopać.

Jest np. świeżo wydana ustawa przeciw domokrażcom ale naszemu rękodzielnictwu ta ustawa nie pomogła. Poradzili sobie przemysłowcy wiedeńscy w ten sposób, że na targu lwowskim pozakładali swoje sklepy, w nich biorą zamówienia i odsyłają do roboty do Wiednia. Korporacja krawiecka we Lwowie podnosiła te zarzuty, wniosła petycję jednak detychczas żadnego zarządzenia niema.

Bezwzględność i nieprzychylność rządu wobec naszych kupców i przemysłowców dochodzi tak daleko, że Dyrekcyja skarbowa sprowadza wiktuały jak mąkę, kaszę itd. z Węgier i zaopatruje niemi swoich woźnych i ich rodziny, w rzeczywistości zaś kupuje je każdy, komu się tylko podoba, a na tem naturalnie cierpią nasi kupcy. Widzimy że nasza Galicya pod każdym względem jest upośledzona n. p. pod względem poczt tak jest upośledzona, że dziś miewają na dworcu krakowskim po kilkadziesiąt worków listów, które leżą po 14 i 20 dni. Czy panowie wiecie że list z Czikago do Krakowa idzie krócej jak z Krakowa do Tarnowa.

Niedawno przy lustracji sprawdzono, że popod schody, popod szafy pełno listów amerykańskich na dworcu krakowskim, że niewyrobionej poczty było 18 worów, które czekały ponad 2 tygodnie,

I niestety nietylko ministerstwo wiedeńskie nie chce uwzględnić tych zażaleń, ale jeszcze biurokraci polscy, aby się wykazać rezultatami pracy, robią oszczędności kosztem ludności.

W awansie są nasi urzędnicy bardzo upośledzeni w porównaniu z urzędnikami w Czechach i Wiedniu. Dziś u nas oficyał pocztowy musi z egzaminem czekać na awans na kontrolora po 7, 8 i 10 lat; natomiast we Wiedniu i Czechach o 3 do 4 lat przedziej awansują. Przy tegorocznym awansie kolejowym w dziale maszynistów ani jednego awansu dla Galicyi nie było, wszystkie poszły na inne kraje.

I gdzie się cokolwiek dzieje, rząd wiedeński robi co mu się podoba a ze strony naszych rzeczników słyszymy tylko słowa, ale czynów nie widzimy. My dalej stoimy na tem stanowisku że niczego nie żądamy jak tylko praw. Żądamy, aby wszelkie ustawy były ściśle przestrzegane i równomiernie.

A teraz kilka słów o mowie p. Oleśnickiego. Przyznaję się że pierwszej jej

części wysłuchałem z wielką satysfakcją i byłem istotnie do głębi wzruszony i przejęty tem co powiedział. Tak jest, to wszystko złe istnieje, i administracja źle funkcjonuje, w administracji gminnej są nadużycia — ale ilekroć zwracaliśmy się do p. Oleśnickiego z prośbą, aby zechciał przyjąć do wiadomości, iż tych rzeczy nie można kłaść na karb jakiejś walki narodowej, jakiejś akcji przeciw Rusinom; że pod tym samym obuchem i lud polski zostaje i że tak w administracji gminnej jak powiatowej i przy wyborach te same rzeczy które podniósł p. Oleśnicki, także i my mamy do podnoszenia.

Więc przykro nam, bo p. Oleśnicki wywołuje walkę narodową tam, gdzieśmy powinni stać na jednym i tem samym stanowisku. Jeżeli u was są nadużycia urzędników, nieporządki w gminach i t. d. to są i u nas, i wyście raczej powinni się starać o to, ażeby razem z nami przeciw temu walczyć, aniżeli walczyć przeciw nam. Jeżeli będziecie mówić, że „to tylko przeciw Rusinom wymierzone, a nie przeciw Polakom“ — to nas odpychacie i później dojdziecie do celu. Pocóż dawać temu etykietę waśni narodowościowej, skoro to są nadużycia wpływające z systemu spaczonego urzędowania, zakorzenionego już od lat wielu. To są nadużycia władz administracyjnych, za które naród polski odpowiadać nie może. My razem z wami nadużycia te (jak n. p. przy wyborze sokalskim) jak najenergiczniej potępiamy i przeciw nim razem z wami walczyć chcemy, ale prosimy: nazywajcie to nadużyciem urzędników a nie walką narodową“ (Głosy: Bardzo słusznie!)

Na to, że chcieliśmy w tym kierunku razem z ludem ruskim iść, aby się uwolnić od tej zmory nas i was trapiącej, mam dowody nie w słowach, ale w czynach, i kol. p. Staruch, przyzna mi, że przy jego wyborze szliśmy razem z wami, żeśmy się z jego wyboru serdecznie cieszyli. Jesteście sami świadkami, żeśmy popierali wasze kandydatury przeciwko kandydatom konserwatystów, których uważamy dla ludu za szkodliwych, daliśmy dowody ze strony społeczeństwa polskiego, ludu polskiego, że nie chcemy was — jak tu powiedziano — tępić, niszczyć, wyrzucać, ale przeciwnie, chcemy ażebyście żyli i rozwijali się jak należy, ażeby tych nadużyć nie było. Na taki zarzut, że społeczeństwo polskie, naród polski chce was zniszczyć, odebrać możność istnienia — jedna więc z naszej strony odpowiedź: „Hola — i my jesteśmy także w tym narodzie!“ (Liczne brawa.)

Powołam się także na stanowisko nasze zasadnicze w sprawie ruskiej określone w programie naszym. (Czyta).

»W stosunku do innych narodów, załadniających te same co i my ziemie, nie odstępimy od zasady sprawiedliwości, która wymaga, aby żywiły polski, ruski i litewski w zakresie uprawnień politycznych, stały na równi«.

To jest nasze zasadnicze stanowisko, ale jeżeli rezultatem tego ma być to, co głoszą nasze pisma, jak Swoboda i Dilo, które po uroczystości Jagielly w Gródku napisało, że wy wezwiecie Prusaków na pomoc, aby nam zrobić inny Grunwald, to to jest prowokacją do żywego nas oburzającą. Takie prowokacje spotykamy na każdym kroku. Jak przed tem byliśmy gotowi oddać głosy za gimnazjum ruskiem w Stanisławowie: tak potem uznaliśmy, że w danej chwili nam tego uczynić nie wolno.

(Głosy z ław ruskich: Za prasę nie odpowiadamy!)

Za prasę nie odpowiadacie? A czemu robicie ciągle nas odpowiedzialnymi za ten lub ów dziennik polski?

Czemu wołacie: Słowo napisało to, Dziennik napisał owo? Te organa są mniej odpowiedzialne, bo w tej Izbie nie mają swoich rzeczników, podczas gdy faktem jest, że Swoboda jest waszym organem urzędowym. Ja w Przyjacielu ludu utyskiwam nad rozłamem, bo na tem i chłop polski i ruski źle wyjdą — a na ten apel do ludu ruskiego o współdziałanie spotyka lud polski z waszej strony wezwanie Prusaków do nowego Grunwaldu przeciwko nam!

To musi ustać i przyjmijcie do wiadomości, że stanowisko nasze jest tego rodzaju, że prosić się do was nie mamy przyczyny. Kolega Staruch niech mi wierzy, że nie jest w jego interesie, ażebyście walkę przeciw nam popierali. Jeżeli kol. Staruch będzie należał do tego stronnictwa (wskazuje na klub ruski) i będzie służył rozkazów stamtąd skąd takie grunwaldzkie apele wychodzą — to niech wie, że to są albo drwiny albo prowokacja przeciw nam wymierzona.

Wspominam jeszcze, że może wczorajsza przemowa p. Oleśnickiego nie mogła powstrzymać od tej wrzeczkiej krzywdy, że ja nie głosowałem za wnioskiem jego o rozdział zapomóg na dwie połowy. Wys. Izba byłam tym, który apelowałem do W. Izby, ażeby wniosek dr. Oleśnickiego odrzuciła do dra Oleśnickiego, ażeby zechciał być sprawiedliwym.

Przed dwoma laty nad Dniestrem była kłeska powodziowa, — nikt z nas przeciwko zapomodzi nie mówił, chociaż nie moż-

na powiedzieć, ażeby i w zachodniej części kraju bez klęski się obeszło. (JE. p. **Jaworski**. Tak jest!) My zaś w tym roku znajdujemy się w wyjątkowym położeniu, nas dotknęła nie klęska, ale katastrofa (**Liczne głośy**. Tak jest!) I tu muszę zaapelować do p. Huryka. Gdyby widział ten okropny obraz zniszczenia doszczętnego, obraz nędzy ostatecznej i rozpaczy, tych starców w podeszłym wieku, którym nie zostało nic, gdyby widział te nie dziesiątki, ale setki chat zniszczonych do szczętu — musiałby pewno zapłakać; — a kiedy my mówimy Panowie koledzy Rusini: »patrzcie taka nas oto katastrofa spotkała«, — to ten nasz apel do serc waszych spotyka się z zarzutem p. Oleśnickiego, żeśmy mu krzywdę zrobili, nie głosując za równym rozdziałem zapomóg!..

Teraz jeszcze poruszę rzecz niesłychanie przykrą!

Nie wiem, co p. Oleśnicki chciał wyrazić tym apelem austriackim. Czy p. Oleśnicki należy do tych Rusinów, którzy myślą, że stamtąd przyjdzie zbawienie? że Prusacy ludowi ruskiemu dopomogą do podniesienia się? Na to chyba jest za rozsądny za światły, ażeby mógł to przypuszczać! I pocóż wymóływać tego «Sokoła»? Gdybyż ten Sokół jeszcze był tem, czem niby to w oczach Rusinów ma być tem wojakiem polskim zbrojącem się do walki o prawa narodu!

Jest sobie towarzystwem gimnastycznym, w którym urzędnicy — bo dotychczas rękodzielnicy w niem nie uczestniczą — po biurowej pracy przychodzą na ćwiczenia gimnastyczne, ażeby kości rozprostować, a stąd zarzut pro foro externo, dla Wiednia, że »Sokół« to armia polska i t. d. To jest wprost oburzające! My ubolewamy nad tem, jeżeli z naszej strony padają podobne w pismach polskich przeciw wam zarzuty, i p. Huryk przyzna, że w pismach naszych wołaliśmy »nie róbcie krzywdy!« ale skoro się nam, pod adresem wszystkich bez wyjątku, całemu narodowi, rzuca pro foro externo zarzut, że to są wszystko »buntownicy«, czekający, aby zrobić rewolucję, czy coś podobnego, to jest to drażniące i wszelkie współdziałanie z wami uniemożliwia.

Tak samo co do wiecu narodowego. Wiec powiniem raczej zasłużyć na uznanie ze strony Rusinów, bo w żadnej jego uchwale nie było nic takiego, coby upoważniało Rusinów do czynienia zarzutów.

Były uchwały w sprawie szkolnictwa itp. były dyskusycje, ale same uchwały. Urzędowa część wiecu nie zasługiwała na to,

aby p. Oleśnicki zrobił stąd crimen, akt oskarżenia naszego postępowania.

Przykrą jest rzeczą, że ludzą się koledzy Rusini tem, iż potrafią doprowadzić do takiego rozdarcia między nami, jaki jest między Czechami a Niemcami, (bo w pismach ruskich ciągle się ten przykład powtarza). Bo weźcie: ileż to Polaków ożenionych z Rusinkami, ile Rusinek nasz stwierdzony nie słowami, ale krwią i kośćmi, a stosunku tego rozerwać nie można. Gdyby nie ten stosunek to przyjmijcie do wiadomości, że my w tem zapraszaniu was interesu nie mamy. Jeżeli apelujemy do was, to w imię tego połączenia i stosunki krwi, bo walka musiałaby być bolesna dla rodzin całych, dla dzieci.. (**Brawa i oklaski**).

Niech Panowie Rusini mówią co chcą, ja powołuję się na życie, na działanie nasze, że pragniemy, wychodząc z zasadniczego stanowiska naszego, innej większości w tym Sejmie, ażeby tu był lud w innym stosunku reprezentowany — a to będzie możliwe wtedy, jeżeli lud polski i lud ruski pójdą razem. Jeżeli będziecie nas odpychać, wszelkie współdziałanie stanie się niemożliwe

Myśmy się cieszyli wyborem p. Starucha, wybór ten popierali a za to rzuca się nam »worohy«!

My Polacy, mamy inne zdanie o tem, co nam robić należy. Czy Rusini zechcą z nami iść, czy nie, to jeszcze sprawy nie przesądza i ani od nich w tym stopniu nie zależy, ażeby ich oświadczenie się miało decydować — i my ani głosami w Sejmie, ani w prasie nie powinniśmy się dać wyprowadzić z równowagi. Jestem spokojny, że jeżeli społeczeństwo polskie stanie na zasadzie sprawiedliwości, świadome niebezpieczeństwa, jakie istotnie istnieją, jeśli zabierze się do pracy, bez żadnej broń Boże nieprzychylniej dla Rusinów dążności, najdalej od niesprawiedliwości obecnych — to i w tej Sali, jaka jest, będzie dla dobra ogólnego pracować, — a wtedy jestem przekonany, że Rusini czy zechcą, czy nie, będą musieli zająć inne stanowisko, bo im ogół ruski to nakaze.

Chodzi o to, ażeby ci, co mają w wschodniej Galicji wpływ, zmienili gruntownie postępowanie. Do tych Polaków-braci z Podola apeluję, ażeby zechcieli mierzyć stanowisko swoje względem Rusinów nie tem, czy im ktoś się mizdrzy, okazuje się uległym, — ale powinni wybierać jednostki dzielne z pośród ludu ruskiego, uświadamiać je, przyjść im z pomocą w wyszkoleniu, zrobić z takiej jednostki człowieka świado-

meo potrzeb społeczeństwa. Nie żądajcie, ażeby on sławił »Polszczu«, niech będzie Rusinem, niech wielbi Ruś, ale niech będzie świadom potrzeb społeczeństwa, niech będzie dzielnym tej ziemi obywatelem. Z takim oto będzie można przystąpić do wspólnej skutecznej pracy.

My wogóle stoiemy na tem stanowisku, że wszelkie bezprawie czy prędzej, czy później się mści. My świadomi jesteśmy tego, że istotnie jak powiedział ks. biskup Pelczur wczoraj, bezprawie wywołuje gwałt i pragniemy, aby wszyscy jak najdalej byli od bezprawia.

Ale niech koledzy Rusini będą świadomi tego, że nawzajem z ich strony bezprawie i niesprawiedliwość te same rezultaty przynieść im musi. — Protestujemy przeciw nadużyciu wobec ludu ruskiego, ale jesteśmy świadomi, że dyskusye nie wiele pomogą i pracujemy, jak należy, rozwijamy się, a wtedy sprawa musi się pomyślnie załatwić.

Ze względu na to, że głosowanie za budżetem w naszych warunkach jest wyrazem zaufania dla Wydziału krajowego, a obecnie zarządzający Marszałek, JE. Stanisław hr. Badeni dotychczasowem swoim postępowaniem daje nam dowód bezstronności i uprawnia nas do nadziei, iż możemy do urzędowania Wydziału krajowego pod jego przewodnictwem mieć zaufanie, stronnictwo nasze głosować będzie za budżetem.

**Marszałek:** Głos ma p. Baworowski.

**P. Baworowski:** Wysoki Sejmie! W przedłożonem nam sprawozdaniu komisji budżetowej czytamy, że na okres najbliższy pozostaną do rozporządzalności Wysokiego Sejmu, jako jedyne źródło do pokrycia przyszlých niedoborów budżetowych, dodatki do państwowych podatków, z których, jak słusznie komisya zauważa, lwia część państwo zabiera.

W dalszym ciągu wyraża komisya budżetowa zupełnie uzasadnione powątpiewanie, czy ze źródła pomienionego wogóle będzie można znacznie jeszcze zaczerpnąć bez dojścia do obciążenia, równającego się wyłączeniu. Zdaje mi się, że wszyscy podzielamy to wytrawne zapatrywanie, a ja śmiem wyrazić moje skromne zdanie, że szybkim, a konsekwentnym krokiem do tego zatrważającego obciążenia zdążamy, a ta obawa staje się coraz większą, gdy widzimy tę lwia część, (sięgającą mianowicie po tę lwia część), ciągle ku nam zwróconą, nie zadawalniającą się byle jaką zdobyczą, ale czekającą na coraz nowe, nigdy nie nasyconą i w sposobach celem pochwylenia ofiar, nie przebierającą.

Na tem miejscu niech mi wolno będzie wyrazić kilka uwag, które mi nasuwają ustawy podatkowe i wykonywanie tychże w naszym kraju

Wszelkie ustawy choćby najlepiej obmyślane i skodyfikowane, w praktycznem wykonaniu wskutek nienależytego zrozumienia, a co gorsze, wskutek zbytnej a przesadnej gorliwości organów wykonawczych, bywają nieraz zupełnie wypaczane. Tem gorzej przedstawia się rzecz, jak to aż nadto często wydarza się przy nowszych ustawach, że się tak wyrażę, na kolanie wypracowanych, które w najważniejszych działach wykazują luki, dostarczające organom wykonawczym wielce szerokiego pola dla zupełnej dowolności, dowolności wyradzającej się w samowolę i swawolę. W takich wypadkach obywatele państwa zdani są na łaskę i niełaskę dotyczącego organu wykonawczego, zwłaszcza, jeśli co zbyt często się wydarza, brak mu dobrej woli. Do szeregu takich ustaw należą w pierwszym rzędzie najnowsze ustawy podatkowe. Ustawy te, a w szczególności ich wykonanie w naszym kraju, mają już sławę chyba europejską.

(Głosy : Tak jest !)

Rozgłos ten tem smutniejszy obraz przedstawia, gdyż daje tak pożądaną zer przewrotnym czynnikom, które tak skutecznie umieją go wyzyskać dla swych celów agitacyjnych przeciw istniejącemu łaadowi i porządkowi. A zatem rozgłos ten nie przynosi zaszczytu miarodawczym czynnikom, osłabia bezsprzecznie powagę państwa, którego obowiązkiem jest stanąć w obronie słabszych i niedopuszczyć ucisku, wywołującego co najmniej słusze oburzenie i głośny protest.

Nam za to pozostawiono wolność tworzenia komitetów ratunkowych z powodu arcyciekawego wykonywania tych ustaw podatkowych, nie pozbawiono nas również wolności obmyślenia środków obrony przeciw bezprawiom ustawowym a nie zabrano nam nawet i tej pociechy, że żyjemy w państwie konstytucyjnem, w którym ustawy mają strzedz i chronić przed pokrzywdzeniem i wyzyskiem, boć przecie wyraźnie widnieje napis: „Iustitia regnorum fundamentum est“. Ten posępny obraz oświeca jednak pewien promyk przedzierzgamącego się blasku; mamy na myśli przedłożone niedawno tej Wysokiej Izbie sprawozdanie Wydziału krajowego, dotyczące wadliwego wykonywania ustaw i przepisów podatkowych i należytości wych. A skoro już i Wydział krajowy, mówię z naciśnięciem, ten tak bardzo cierpliwy Wydział krajowy, uznał za stosowne podjąć inicjatywę w tej arcydrażliwej sprawie, to ja ośmielę

się twierdzić, że zaiste już czas ostateczny, aby całe społeczeństwo nasze wystąpiło do otwartej walki przeciw molochowi fiskalnemu, ażeby położono kres nadużyciom i samowoli tych wrogich nam a słusznie znieawidzonych magistratur fiskalizmu austriackiego, które mając za zadanie podnieść moralność podatkową w kraju, działają w kierunku wprost przeciwnym. Szczerości, jawności i otwartości domagamy się od każdego w jego postępowaniu, jeśli to postępowanie ma zasłużyć na miano postępowania „uczciwego“. Wedle zasad etyki: prawda szuka światła, a nie ukrywa się w cieniu żadnych lochów.

Nowoczesne ustawodawstwo chełpi się słusznie tą jawnością i publicznością i z reformowano już w ten sposób postępowanie karne, zniesiono inkwizycję i tajność, a najnowszą zdobyczą będzie uzyskanie takiego samego jawnego, publicznego i bezpośrednio procesu karnego wojskowego. Jediną pozostałością inkwizycji i tajności jest postępowanie u władz podatkowych. Władze te żądają od społeczeństwa tak zwanej moralności podatkowej, na tem polegającej, aby każdy kontrybuent wiernie i otwarcie zeznawał co do każdego źródła swego dochodu i podał wszystko, co ma, uzyskać mógł, lub może...

W zamian za to zdawałoby się, że państwo stojąc na straży moralności — taką samą otwartością odwzajemniać się powinno wobec tak „umoralnionych“ jednostek. Tak rządzą się ludzie, we wzajemnych stosunkach prywatnych. Praktyka władz podatkowych wykazuje wbrew wszelkim moralnym zasadom, zupełne przeciwieństwo — albowiem tak, jak z jednej strony jest tak wielce pożądana otwartość kontrybuentów, tak z drugiej strony, władza wykonawcza posługuje się rozmaitemi sztuczkami.

A w czym właściwie polegają te sztuczki?

Władza ma za sobą paragraf, a w nim znajdujemy niewinne na pozór słówko „Berichtigung“ — sprostowanie, pozwalające jej nie wierzyć kontrybuentom, z tego korzysta w ten sposób, że z wyjątku, uświęca regułę, uważając wszystkich za kłamców.

(Głosy: To prawda!)

Otóż, wobec tego zdawałoby się, że jest obowiązkiem władzy wykazać jawnie zarzuconą kontrybuentowi nieprawdziwość lub kłamliwość.

W tych wypadkach władza posługuje się tak zwanymi mężami zaufania, a jakiego pokroju są to ludzie — lepiej przemilczeć, albo, chcąc stworzyć dla siebie przynajmniej pozór przeprowadzenia jakiegoś dowodu, używa tak zwanych „znawców“ i postępuje we-

dle norm starożytnych Fehmgericht'ów, cały ten proceder bowiem jest pod osłoną najściślejszej tajemnicy, a wyrok wypada zaocznie tak, że ten biedny kontrybuent nawet bronić się nie może, ergo żadnych zarzutów przeciw tym znawcom czynić.

Pozostaje mu tylko „złota“ droga rekursów, które — jak powszechnie wiadomo, dopiero po X latach bywają załatwiane, albo też zapełniają spokojnie szuflady odnośnych panów referentów.

(Głosy: „Tak, tak jest!“)

Ci panowie znawcy, którzy wydają wyroki zakonne, są prawie zawsze wiernymi poddanymi inspektorów podatkowych, (tych wszechwładnych kacyków na powiatach) (Wesołość) i podpisują wszystko na ślepo w pełnem (zapewne) zaufaniu do tych panów urzędników czuwających nad moralnością podatkową. A do rzędu tych „znawców“ należą zbyt często prawdziwe wyrzutki społeczeństwa; ludzie nieraz sądownie karani, którzy już z c. k. prokuraturą państwa mieli do czynienia.

(Głosy: „Tak, to prawda!“)

I władze, o dziwo! posługują się takimi znawcami — tendencja wydaje mi się zbyt jasną i dalszych komentarzy nie potrzebuje!

Orzeczenie znawców wypadnie zawsze dziwnym zbiegiem okoliczności, po myśli inspektora, który w stosunku do dodatnich rezultatów — (mówię jako urząd podatkowy austriacko-galicyjski) otrzymuje stosowne listy pochwalne, słowem uznania i remunery cye pieniężne, o ile słyszałem procentowo obliczane!

(Głosy. Tak, tak się dzieje rzeczywiście).

Tak jak „dbały“ hodowca zwierzyny płaci premie leśniczym i gajowym za każdego ubitego na polowaniu zająca lub kozła.

(Żywa wesołość).

Podobne niemoralne a krzywdzące postępowanie władz podatkowych musi w naturalnym biegu rzeczy, zrodzić nieufność i wprost niewiarę u kontrybuentów, którzy muszą się bronić wszelkimi siłami, żeby ich z ich mienia całkowicie nie wyzuto.

I tu podnoszę z naciskiem, że nie jest dziś już tajemnicą, iż władza podatkowa, korzystając z nieświadomości i nienależtej obrony kontrybuentów, hołduje zasadzie: „brać gdzie się da i co się da“.

(Głosy: Tak jest!)

Podobną enuncyację słyszałem pośrednio nawet z ust jednego c. k. urzędnika po-

datkowego, przy sposobności badania trzech wykazów należytościowych odnoszących się do jednej i tej samej należytości, a mimo to wszystkie trzy były zupełnie odmienne. Różnica pomiędzy tymi wykazami wyniosła wcale pokazań kwotę od 600 do 800 koron.

Urząd idąc utartą drogą uważał naturalnie najwyższy wymiar za obowiązujący; badania jednak wykazały zupełne przeciwieństwo. Obława w tym wypadku nie udała się. Są to jednak wypadki całkiem odosobnione, w których opodatkowanemu szczęście sprzyja.

Wobec takich zasad z góry przyjętych trudno żywić nadzieję lepszej przyszłości, obmyślenie więc środków obrony staje się nieodzowną koniecznością.

System fiskalizmu austriacko-galicyskiego tamuje rozwój przemysłu, zabijając wszelką inicjatywę w tym kierunku, gnębi rolnika i jest mojem zdaniem jedną z głównych przyczyn emigracji.

Jak skuteczną jest śruba c. k. Dyrekcyi Skarbu, wskazują na to znakomite wyniki w nadwyżkach wyciśniętych podatków kosztem kraju, z krzywdą ludności, a rezultaty dodatnie powinny być świadczące raczej o kwitnącym położeniu ekonomicznym w naszym kraju — przynoszą chwałę Państwu i temuż krajowi, który upada pod ciężarem należytości — wegetuje tylko i zamiera powoli!

Kończę apelem do całej Wysokiej Izby a szczególnie do naszej Reprezentacji w Radzie państwa, żeby zechciała w sposób całkiem stanowczy przedstawić Wysokiemu Rządowi, że kraj nasz odczuwa i świadom jest krzywd mu wyrządzanych, i domaga się zupełnej sanacji stosunków fiskalnych!

(Huczne brawa i oklaski).

**Marszałek.** Głos ma p. Wojciech Dzieduszycki.

**P. Wojciech Dzieduszycki.** Wysoka Izbo! Słyszeliśmy głosy pesymistyczne, głosy namiętnością uniesione aż do tej krwawej przesady, która przecząc wszelkiej prawdzie mówiła o nowem zakuciu ludu w kajdany pańszczyzny. Słyszeliśmy rozmaite żale i skargi na braki, które — trzeba przyznać — kraj nasz odróżniają od krajów szczęśliwszych, od krajów sąsiednich.

A mimo to ja się do tego chóru płaczek nie przyłączę! Bo o ile patrzę na kraj ten, na wszystkie niedostatki na wszystko, co jeszcze uczynić wypada, o ile patrzę na kraj, a odwracam oczy od stromych, groźnych niebezpieczeństw, o tyle mógłbym przemawiać optymistycznie.

Tak! Tych 40 lat życia konstytucyjnego, a 30 lat administracji autonomicznej — jakikolwiek skrzepowanej — znaczny i wielkopostęp wytworzyły. I chyba trzeba się rozmyślnie zaślepiac namiętnością, ażeby zaprzeczać temu, co się już zrobiło u nas na polu ekonomicznem, i na polu oświaty. Lud wijski w porównaniu z tym, który znałem za moich lat młodych, wzrósł w zamożność, w oświatę i moralność, tak że podobieństwa ma między tym ludem, który dziś widzimy, a któryśmy dawniej znali.

Cały wielki prąd dziejowy, ten prąd metamorfozy całych społeczeństw, wszedł już i do naszego kraju.

Wraz ze wzmagającym się dobrobytem i oświatą ludu, muszą naprzód postąpić zmiany ustroju społecznego i charakteru całej polityki, znamionując to, co się nazywa postępowaniem demokratycznym. Już ojcowie nasi pragnęli ten lud powołać do korzystania z praw i obowiązków obywatelskich i ten ruch demokratyczny ciągle się rozwija i nie ma z pewnością tu nikogo w Izbie, któryby w interesie narodowym i ludzkim nie witał tego faktu z całą radością.

Widzimy też jak ten ruch wciska się i do tej izby i wysła tu swoich przedstawicieli, którzy coraz liczniej zasiadają na ławach, zajętych przedtem wyłącznie przez klasę przodującą temu społeczeństwu.

Widzimy jednak także, jak się przemienia dzierżenie własności, jak coraz bardziej własność przechodzi w ręce klas dotychczas upośledzonych.

Widzimy nareszcie konieczne burze i niebezpieczeństwa tego rozwoju, widzimy, że ten milionowy obywatel, lud, daje się jeszcze każdemu hasłu zawichrzyć, że się mnoży waśń społeczna i narodowa, widzimy że pod płaszczykiem walki narodowej lub wyznawianiu przemyca się nienawiść społeczną i odwrotnie, że czasem pod płaszczykiem walki społecznej sieje się waśń narodową i wyznawianą. I powstaje chaos, który nas wszystkich zatrwajać zaczyna. Czyżby czytanie książek i gazet, czyżby ta oświata, zamiast dawać światło i ciepło dobroczynne, miała być dla nas huraganem niszczącym.

Namiętność ślepa nie waha się polityki zamienić w sztukę okłamywania się — jakto już raz wspomniałem i dzisiaj to powtarzam — tudzież młodzież do tej sztuki okłamywania się wprawia, co raz już z tego miejsca potępiłem, a i dzisiaj to potępiam. A pojmowanie w ten sposób polityki już tak się przyjęło, że nawet poseł tak poważny, w poprzednich mowach tak oświecony, mowca tak znakomity jak p. Oleśni-



cki, mógł w ostatniej swej mowie dać się porwać całemu huraganowi nieprawdy i opisać stosunki, które są podobne do stosunków kraju naszego, jak chyba do stosunków na księżycu! (Głosy: „Tak, tak!“).

To powiększa owe niebezpieczeństwo, że aż grzmi, huczy, lęk i trwoga bierze! Gdybym się tylko oglądał na to, co się dzieje w kraju naszym, gdybym się nie obawiał postronnych intryg i niebezpieczeństw, o! to byłbym spokojny: huragan przejdzie a praca pozostanie. Praca burzę odgoni, praca jest jedynym środkiem przywrócenia spokoju, ale musi to być praca wszystkich, praca powszechna około podniesienia wszystkich warstw, stanów, wyznań i narodowości. I nie ten jest prawdziwym miłośnikiem ludu ruskiego, który powiada mu rzeczy, w które sam nie wierzy, ale ten, co pracuje w kierunku podniesienia jego moralnego i materialnego wraz z krajem całym.

Praca ta jest po części zadaniem Sejmu, praca ta około podniesienia rzeczywistej cywilizacji i dobrobytu kraju, jest zadaniem Wydziału krajowego; powinna być także i zadaniem Rządu. Praca ta kosztuje; kosztuje, o ile jest regulowaniem, o ile jest dopomaganiem. To jednak czego nie potrafi uczynić, ani Sejm, ani Wydział krajowy, ani Rząd, powinien robić każdy obywatel, każdy mieszkaniec tego kraju i przede wszystkim do tego rękę przyłożyć.

Wielką omyłkę, którą często w celach politycznych, w celach partyjnych rozszerzają, jest wiara, że jakakolwiek działalność polityczna wystarczy, aby kraj wzbogacić; gdy tymczasem ona może tylko usuwać przeszkody, dawać pomoc; kraj zaś wzbogaci tylko praca wszystkich, nie tylko ekonomiczna, ale równocześnie praca moralna, społeczna, uleczająca od waśni. Więc nie będziemy żądali niepodobieństw ani od tej Wysokiej Izby, ani od Wydziału krajowego, ani Rządu centralnego; szukać nam przede wszystkim potrzeba siły w łonie społeczeństwa. Domagamy się dzielności pracy, ale stwierdzam, że nasze władze publiczne różne mają obowiązki do spełnienia, tem ważniejsze, że się to dzieje w chwili przemowlowej.

Otóż jest regulacja ruchu własności. Ten ruch własności, który raptem mnóstwo ludzi, mniej posiadających, do rozszarpania swej własności popycha, ten ruch, ani bez kredytu publicznego obejść się nie może, ani przy kredycie nieuregulowanym i nie ujętym w dobre ręce, dobrego kierunku nie przybierze, bo bardzo łatwo można się obawiać katastrofy, że przy tym ruchu, który się u nas nazywa parcelacyjnym, agrarnym,

raptem parcelanci przy zniszczeniu organizmów gospodarskich znajdą się w takim położeniu, że kredyt ich zabije, że pochłona ich inne potęgi od dawnych historycznych patryarchalnych, że tak powiem potęg społecznych, różne. Postęp demokracji ekonomicznej często kończy się rządami najbezwzględniejszej plutokracji; dziś przy nowożytnych wynalazkach i urządzeniach może się to skończyć pańszczyzną całego społeczeństwa wobec kapitału zagranicznego.

Podobnie kwestya zarobkowania może się albo obrócić ku temu, że szukający dziś na całej kuli ziemskiej zarobku robotnik nasz, pozostanie białym niewolnikiem i pozbawi kraj siły zarobkowej, albo ta kwestya może być uregulowaną w sposób odpowiedni, tak, że robotnik i z zagranicy przywiezie pieniądze i potrafi swą siłę roboczą, bogactwa przyrodzone naszego kraju utrzymywać.

Stąd to ta Wysoka Izba, tak bacznie się stara o ustawy, któreby z jednej strony parcelację ujęły w karby, zapewniające, że nabywca na tej parcelacji rzeczywiście osiedzi i pozostanie, a z drugiej strony, utrzymały te większe gospodarstwa, bez których nawet pod względem agrarnym, dobrej eksploatacji nie będzie; stąd baczność tej Izby w kwestyi kredytu agrarnego, baczność społeczeństwa w kwestyi uregulowania stosunków zarobkowych dla pracodawców i wyrobników.

Pragnę, ażeby na tem polu jak najuśilniej działano, bo widzę w tem na wszystkie burze lekarstwo.

Ale konstatuję, że przy ciężkiem obarczeniu naszych finansów i tu bez kredytu, i tu bez wydatków obejść się nie będzie można.

Jeżeli pragniemy wszyscy przemysłu w kraju, kiedy to hasło podnosimy, to zdajmy sobie sprawę, że urzęchwistnienie tego hasła, o ileby się to stało zapomocą mniejszych kapitałów i zawodowych sił z innych stron świata (daj Boże, z dawnej Polski), może się upomnieć o finansowe poparcie kraju, że bez niego się nie obejdzie. O tem niech Izba pamięta, że to kosztować musi, czy w formie pożyczki, rozłożonej na szereg lat, czy w formie dodatków do podatków.

Mamy pracować, ażeby podnieść przemysł, mamy działać na polu oświaty, na polu komunikacji, na polu protekcji i na polu subwencji.

Komunikacyjna dziedzina tylko w części należy do zadań tego Sejmu, bo bardzo wiele w tej mierze państwo uczynić dopiero może.

Cła zupełnie w tym Sejmie nie mogą być stanowione.

Olbrzymią doniosłość tak dla naszej produkcji rolniczej, jak i przemysłowej, ma polityka taryfowa i kolejowa.

Nietylko reprezentacja nasza we Wiedniu ma tej polityki kolejowej i taryfowej bronić, ażeby na naszą szkodę nie została obróconą, ale ta tak Wydział krajowy, jak i rząd krajowy pomocy używać nam powinien, bo od niej rozwój rolnictwa, istnienie tego przemysłu, jaki jest, a już tem bardziej powstanie nowego, przemysłu zależy.

Tu niech mi wolno będzie zwrócić się do Wydziału krajowego z gorącą prośbą, iżby miał w swoim ręku ewidencję stosunków taryfowych jak najdokładniejszą, tych wszystkich stosunków ekonomicznych, w obronie których często musi wystąpić delegacja kraju naszego we Wiedniu, która te delegacja nie może wybierać chwili, w której działać może.

Wtenczas ma prawo domagać się, ma prawo oczekiwać, że w czas, nie za późno przyjdą informacje konieczne od Wydziału krajowego, bo on będzie w przeciwnym razie ponosił winę za coś czego winą zbyt późne i niedokładne informowanie od niekompetentnego źródła.

Pozostają, proszę Panów, subwencje i regulacje kredytu.

Otóż zwracam uwagę na to, że co do regulacji kredytu i co do wydatków inwestycyjnych, które pokrywamy pożyczką, musimy tem większą i znaczącą mieć uwagę na to, co robimy, że inwestycja chybia, jest poprostu tylko pomnożeniem ciężarów, dla kraju, że subwencja dana bezskuteczna, jest marnowaniem grosza.

Te słowa wypowiadam w zupełnym zaufaniu, że ani Sejm, ani Wydział krajowy bynajmniej nie powstrzyma subwencji, lecz że będzie miał na oku, by te subwencje były bezpiecznie dane.

Gotów jestem głosować za każdą pożyczką, zapewniającą istotnie potrzebną subwencję, ale przestrzegam i zastrzegam się przeciw improwizacyom.

Nawiązując, do znakomitej mowy pisał Romanowicza o finansach kraju, łączę się z jego prośbą i to z większym naciskiem, żebyśmy tu nie improwizowali, w interesie popularności u swoich lokalnych wyborców, albo w interesie swojego powiatu uchwał, wiążących budżet krajowy.

Możemy dawać polecenia Wydziałowi krajowemu, ażeby rzecz rozpatrzył, ale improwizowanie wydatków może finansową siłę kraju doprowadzić do nieładu.

A dobry ład finansów krajowych i dobry stan kredytu krajowego, to najpiękniejszy i najskuteczniejszy środek do podniesienia ekonomicznego kraju.

Mówiłem już, że my sami tym publicznym obowiązkiem nie podołamy, ba nawet, kiedy chodzi o stworzenie dobrych ustaw administracyjnych i ekonomicznych, widzimy się skrzepowanymi zbyt szczupłą kompetencją tego Sejmu, że albo uchwalamy rzeczy dobre na to, ażeby nie otrzymały sankcyi, albo też uchwalamy rzeczy złe i niedostateczne, ażeby mogły otrzymać sankcję, (Brawa) albo zalamujemy ręce i nie bierzemy się do pracy, gdzie jak najjaskrawsze widzimy braki.

(Brawa).

Proszę panów! Siła ekonomiczna naszego budżetu — nie naszego kraju — do spełnienia wszystkich zadań nie wystarcza, wskutek nieelastyczności źródeł, pozostawionych krajowi.

I jest to kwestya, która nie tylko w tym sejmie jest roztrząsana, ale roztrząsana ona jest we wszystkich sejmach krajowych, czy o większości autonomistycznej, czy też centralistycznej.

Postawienia finansów na innej podstawie i innego rozdziału wydatków między rząd i kraj, domagać się musimy. Ale i po za tem, ileż to pomocy i dobrej woli musimy żądać od rządu i domagać się od niego, ażeby niegodziwe obchodzenie się z tym krajem przez długi czas, zostało pokryte choćby okruczem jakimś sprawiedliwością.

Ale zawodzą nas te piękne nadzieje.

Nie jest to słomiany ogień, nie były to jakieś odosobnione zachcianki — ale całe społeczeństwo zwróciło uwagę na przemysł rolniczy, który w kraju rolniczym istnieć powinien.

I delegacja nasza panowie robiła wszystko, ażeby powstające cukrownie uchronić od klęsk i kiedy parlament ustawodawczy rzecz zakończył, delegacja z pewnem zadowoleniem mówiła: »zrobiliśmy wszystko dla cukrowni, ażeby je od klęsk uchronić«. Ale proszę panów nie już pomoc, ale karmienie srogi zwalony został na nasze głowy w tej sprawie, gdyż uchwaloną dopiero co przez parlament ustawę, zniesiono paragrafem 14-tym, ażeby zdobyte przez nas korzyści, nie zostały uchylone przy usunięciu kontyngentu. Ja tylko ten jeden szczegół wy-rwałem.

A jeżeli mówię dalej o stosunku i obowiązkach rządu wobec kraju, muszę powiedzieć, że pojmuję obowiązki rządu w ten sposób, iżby rząd, na poważnych opierając

się stronnictwach, nie dopuszczał do wpływu czynników rozkładowych. A wszyscy mamy wrażenie, że rząd centralny żywi w dzisiejszych czasach nietajoną sympatyę do rozkładowych żywiołów, albo przynajmniej zbyt wiele się z nimi liczy — a gdy się z nimi liczy, wzrasta niebezpieczeństwo, którego by nie było, gdybyśmy może sobie radzili. Otóż gdy takie niebezpieczeństwo powstaje, nam się kupić i gromadzić potrzeba. Potrzeba panowie! Bo to jest lekarstwo na to niebezpieczeństwo, które oddając parlament centralny na pastwę »liberum veto«, czyni go zawistnym od najmniejszej nawet frakcyi.

Chcę usunąć to podejrzenie od siebie, ale mniemam, że zasada „divide et impera“ chodzi jeszcze jak strach jaki po biurach ministeryalnych i że są jeszcze tacy, którzyby się cieszyli, gdyby wszystkie ludy i społeczeństwa waśnią wewnętrzną osłabione, okazały się niezdolne do życia konstytucyjnego, tylko do miotania hasel nienawiści i że wtedy nie będą one zdolne do samorządu.

Ale jak mówię — ja te podejrzenia odpędzam od siebie. Ja widzę, że wskutek tego »liberum veto« nie ma stanowczości tam, gdzie jej potrzeba i stacza się to państwo, do którego nas losy przywiązały, w jakąś bardzo niejasną przepaść. I kiedy lat temu 7 lub 8 każdemu się zdawało, że swobody konstytucyjne i prawne są zapewnione, dziś nie wiemy co się stanie.

Nie tylko że już od dawna budżetu państwowego nie ma, nie tylko za przykładem danym w Radzie państwa, już obstrukcja weszła do Sejmów i do Rad gminnych, ale nie ma już delegacyi wybranych i nie wiadomo jak mają być wypełnione luki w wojsku, ani nie wiadomo czy maszyna konstytucyjna istnieje.

I kto wie, proszę panów i nikt przed tą myślą nie może się uchylić, że jeżeli ktoś zamiast leczyć, zechce operować, to grunt, na którym stoi ten szuczny dom, zawali się i wtedy przyjdzie eksperyment.

A jaki to będzie eksperyment, to nie jest dla nas obojętne. Eksperymentu się lekcam, bo w nim mogą być eksperymenty...

Jeżeli ta konstytucja znajduje się w takim opłakanym położeniu, to nie można mówić, że to jest wina tego lub owego gabinetu, ale przyczyny tego leżą głębiej.

Konstytucja widocznie nie ma tych sił żywotnych, jakie mieć powinna. I mieli słuszność nasi poprzednicy, kiedy zawsze mówili, że nie można do Austrii stosować tego, co zastosowane było z dobrym rezultatem we Francji lub Belgii.

Za wiele udzielono atrybucyi Radzie państwa, a za mało Sejmom (Brawa) — a w takim wypadku konstytucja ta musi być fałszywą.

I biada temu, kto zechce zaprzeczyć życiu i rozwojowi życia historycznego narodów i krajów, które były zawsze przynajmniej częściami całości — jeżeli nie całością.

Biada temu, kto by chciał na Prokrurowym łożu drugi raz rozciągać konstytucję, bo jeżeli kto będzie miał odwagę wywołać burzę, aby gmach ten zwalił a postawi znowu coś opartego na fałszu, to wtedy nie będzie rady na jego winę i trudno przewidywać, jakie to przyniesie skutki. (Brawa).

Ale ja jeszcze nie straciłem wiary w to, że w legalny sposób z tej burzy wyjdziemy i na legalnej drodze dobijemy się do uzdrowienia złego w państwie i w kraju.

Drogi tej rysować nie myślę i do tego powołany nie jestem.

Powtarzam tylko „bacność!“ bo gromy są w obłokach — Bacność Panowie! Kto kocha ojczyznę, do jednego szeregu!

Zarzućmy drobne partyjne waśnie i spory i bądźmy na bacności przed niebezpieczeństwem, które grozi na zewnątrz i na bacności przed niebezpieczeństwem, tu w kraju grożącym. Nie wychodźmy z projektkami za wcześniej, bądźmy gotowi zawsze do odporu ramię przy ramieniu, jak w ciężkich czasach w tym kraju bywało i łączmy się do wspólnej pracy a wtedy wytworzymy pokój.

Wiedzmy czego chcemy, czem się choroba da uleczyć i jakie na nią lekarstwo.

Pracujmy chórem a choć który będzie czuł, że ma słuszność a zobaczy, że większość jest innego zdania, wtedy w takim niebezpieczeństwie chwilowo także poddać się musi.

I mam nadzieję, że zaradzimy złemu a wszak tego tylko żądamy.

Przypominają mi się lata mojej młodości i lata mego dzieciństwa i pamiętam, że wtedy hr. Agenor Gołuchowski, ojciec dzisiejszego ministra i Alfred Potocki, będąc namiestnikami tego kraju, mieli sobie za obowiązek, nie tylko administrować krajem dzielnie i sprężysto, ale i występować tam, gdzie się należy u góry jako rzecznicy opinii społeczeństwa, jako ci, którzy objaśniali i tłumaczyli jak zgubne są eksperymety i wskazywali gdzie trzeba szukać siły i praw, gdzie można znaleźć cegłę, na którejby się ład i postęp zbudował, na którejby się wspierała podstawa dla takiej demokracji, jaka przyjąć powinna i o którą chodzi, żeby

przyszła jak najprędzej' tu wśród samodzielnego społeczeństwa.

I sędzę, że jest ogromna większość tego Sejmu, która pragnie gorąco, aby Namiestnik, który dał już dowody administracyjnej energii i rzutkości, także to ważniejsze może jeszcze a na każdy sposób trudniejsze zadanie spełnił, wstępując w ślady tych mężów, o jakich ja wspominałem. (Brawa i oklaski).

A teraz Panowie jeszcze słów kilka.

Jeżeli wyrzekłem, że mamy się skupić w szeregu ramię przy ramieniu, aby zwalczać nieprzyjaciół, może ktoś w tych słowach usłyszał okrzyk wojenny przeciwko Rusi. Przeciwko takiemu tłumaczeniu słów moich uroczycie się zastrzegam.

Kto Ruś prowadzi, kto lud ruski prowadzi na drogę wicherzeń politykowania, mrzonek socjalistycznych i anarchicznych, lub daje się na taką drogę pchać, jest nie tylko naszym nieprzajacielem, ale i nieprzyjacielem ludu ruskiego. (Brawa i oklaski). Wzywam ich, aby stojąc ramię przy ramieniu powiedzieli, że naszym obowiązkiem jest zrobić wszystko, co dla Rusi jest dobrem, pracować nad podniesieniem tego ludu, nad oświatą, nad językiem, nad kulturą jego odrzucić to, co jest struną fałszywie brzęczącą, co jest rzeczą niepotrzebną a jako polityczne ha postawione, szkodę przynieść tylko mogą. Podnosić nam trzeba ten lud ruski, aby ta Ruś na równi z Polską w granicach tego państwa rozkwitła.

Tak bez eksperymentów, bez nadziei, że tych lub owych za sobą pociągniemy, nad dobrem tego ludu i narodu musimy ludu tego i narodu złożyć zaufanie (Huczne brawa i oklaski. Mowca odbiera gratulacje).

Marszałek. Głos ma zapisany p. komisarz rządowy hr. Łoś.

Komisarz rządowy c. k. Radca Dworu hr. Łoś. Wysoka Izbo! Ze względu na podniesione w toku tej dyskusji zarzuty przeciw organom administracyjnym; widzę się w obowiązku słów kilka powiedzieć.

Mówiono, że administracja pozostawia wiele do życzenia, że sprawy zalegają, że na załatwienie najprostszej rzeczy w starostwie czekać trzeba kilka nieraz miesięcy, w namiestnictwie kilka lat, a jeżeli sprawa pójdzie do ministerstwa, decyzji już trudno się doczekać. Powiedziano, że urzędnicy oddają się rozrywkom a urząd uwarzają za zajęcie uboczne.

Proszę Wysokiej Izby! Ja muszę powiedzieć, że owe czasy, w których urząd można było traktować jako zajęcie uboczne,

już dawno minęły. Dziś urzędnicy są pracą przeciążeni. (Głosy bo ich za mało!) i jeżeli sobie szanowny p. Jabłoński zadał trudu i zechciał zajrzeć w godzinach wieczornych u. p. do gmachu Namiestnictwa, to przekonałby się, że urzędnicy pracują do późnych godzin i z pewnością z takim zarzutem ogólnym by nie wystąpił.

Szanowny poseł powiedział, że ustawy nie są wykonywane, i wskazał na ustawę budowniczą, na ustawę o tępieniu ostów i kianianki.

Co do ustawy wodnej powiedział, że widzimy codziennie, jak właściciele gruntów wyżej położonych opuszczają wody na grunta niżej położone a starostwa to tolerują.

Być może, że takie wypadki się zdarzają, ale jeżeli nikt nie wniesie skargi, to starostwo temu zaradzić nie może. Zapewne, że wniesienie skargi utrudnić może ta okoliczność, że spraw wodnych nie można załatwić w biurze, trzeba udać się na miejsce i nieraz przybierać znawców, co także i kosztą za sobą pociąga,

Powiedział szanowny poseł że się nie wykonuje ustawy budowniczej.

Ale któż jest powołany do wykonywania ustawy budowniczej?

W pierwszej instancji gminy, w drugiej Wydziały powiatowe, a w trzeciej Wydział krajowy. Ingerencja starostwa ogranicza się tu do bardzo tylko nielicznych wypadków.

A ustawa o tępieniu ostów i kianianki?

Przecież według przepisów tej ustawy, wójt względnie przynależny obszar dworski, ma obowiązek co roku tę ustawę we właściwym czasie ogłosić i dopilnować, aby każdy właściciel na swoim gruncie wytępił osty i kianianki, a jeżeli tego nie uczyni, obowiązany jest znowu wójt na koszt jego to wykonać.

Otóż proszę Panów, nie wszystkiego można przypisywać winie starostwa a wogóle mogą powiedzieć, że wykonywanie należyte ustaw, zawisłe jest nie tylko od władzy, ale głównie także od społeczeństwa.

(Głosy: Tak jest, bardzo słusznie!)

P. Stapiński przytoczył tu kilka wypadków różnych niesprawiedliwości a między innymi poruszył sprawę starosty Jaguszewskiego w Ropczycach, w której to sprawie wniesioną także została interpelacja w tej Wysokiej Izbie.

Otóż w sprawie tej zostało przeprowadzone ścisłe dochodzenie, przy którym jednak zarzuty podniesione, nie zostały sprawdzone.

Jednak akta tego dochodzenia przedłożono ministerstwu spraw wewnętrznych z powodu — zdaje mi się — interpelacji wniesionej w tej sprawie także w Radzie państwa. Z tego tylko powodu dla braku szczegółów na interpelację tę, odpowiedzi dać nie mogę. Jednak stwierdzić muszę, że jeżeli się nie odpowiada na wszystkie interpelacje, to tylko dlatego, że każda sprawa w interpelacji poruszona, musi być dokładnie zbadana, co nieraz wymaga dłuższego czasu. Niemniej jednak każdy inny fakt, czy w drodze interpelacji, czy w toku dyskusji tu podniesiony, zawsze jest przedmiotem badania i w każdym wypadku zarządza się to, co się okaże potrzebne, bez względu na to, czy się na interpelację odpowiada czy nie. (Brawa).

**Marszałek.** Głos ma zapisany p. ks. Wilczkiewicz.

**P. Wilczkiewicz.** Wysoka Izbo! Pobieżnie tylko przeglądałem budżety na rok 1903 i 1904 i zaraz na pierwszy rzut oka musiałem stwierdzić, co by zresztą każdy kapłan stwierdził, że każda pozycja budżetu, o ile ona odnosi się do remuneracji za usługi kapłańskie, jest niesłychanie niską.

Ta okoliczność, jakoteż wszystko, co na ogół u nas się dzieje, sprawia takie wrażenie, jakoby ten wielki chór, dźwigający się przeciwko kościołowi katolickiemu i przeciwko duchowieństwu w całej Europie, przynajmniej w pewnym stopniu dotknął już i naszych stosunków.

Nie chcę bynajmniej prosić Wysokiej Izby, ażeby jakkolwiek pozycję w tym budżecie podnosiła, bo nie mam do tego upoważnienia, ale jako jeden jedyny duszpasterz rz. katolicki wiejski w tej Wysokiej Izbie, chciałbym powiedzieć kilka słów na temat, jak my duchowni wiejscy i małomiejscy pojmowali nasze stanowisko w czasie, kiedy budziły się stronnictwa ludowe w naszym kraju i jakie są obecne nasze bole, życzenia i obawy.

Znanem jest słowo Piusa IX, że naród nasz był przedmurzem chrześcijaństwa i że każda garstka tej ziemi zlaną krwią obrońców wiary i ojczyzny, naprawdę była relikwią narodową.

Dziś aktualność tego słowa z biegiem czasu poczyna wietrzeć. Jeżeli przed niedawnym czasem mógł jeszcze wieszcz powiedzieć:

„Świat się rozpada i rozdziera siebie,  
Lecz żadna z jego rozerwanych połów  
Już się nie modli o Boże do Ciebie;  
My tylko jedni, paląc się na stosie,  
Wciąż szlemy modły w Twój bezmiar daleki...

dzisiaj w całości tych słów nie możnaby powtórzyć.

Proszę Panów, walka wre wśród naszego społeczeństwa, walka wre przeciwko temu, czego byliśmy przedmurzem i w czem leży istota naszej nieśmiertelności narodowej. Walka wre, a nawet po miastach krew się leje, ale garść ziemi zmoczona taką krwią, nie jest już świętością narodową a przyciśnięta do serca, mogłaby to serce zatruć jałdem zwątpienia i rozpacz.

Kto winien tej walce?

Powszechnie czyta się i pisze po gazetach i broszurach, że winni są ci, którzy wiodąc w przepaść ciemne tłumy, prawią słodkie słowa o miłości i równości, w ich duszy nic prócz zysku i prócz skrytych żądz Kaina.

Ale na nich całej odpowiedzialności złożyć nie można. Winę za te stosunki należy rozłożyć na wiele czynników a osobliwie na niepoznanie czasu u tych, którzy przed kilkudziesięciu laty w rękach swoich ster rządów trzymali, i nie zastosowali się do nowych wymagań wieku.

Nie ulega dziś żadnej kwestyi, proszę Panów, że społeczeństwo nasze na prawdę przestało być społeczeństwem czysto szlacheckim. Społeczeństwo nasze poddać się musiało tym nowym prądom, które przeszły całą Europę, musiało się przystosować do zmienionych stosunków społecznych i politycznych. Niestety te przemiany szły nierównomiernie od dołu i góry.

Podczas kiedy u podstaw trzęsła się piramida społeczna i kołowało jak w ukropie, mówiono, że to buty trzeszczą, które nie mogą nie trzeszczeć. Górna warstwa naszego narodu, ta przezacna szlachta polska, która przez tyle wieków przelewała krew na polach sławnych bitew, która na straży Syonu narodowego odważnie trzymała przez długie wieki jedną rękę na mieczu a drugą na pługu, ta szlachta polska, która dzisiaj potrafi już stać za ladą kupiecką i pieprz i imbir na centy sprzedawać a nawet stanąć na czele ruchu rewolucyjnego, ta szlachta najmniej wyłączona ze wszystkich arystokracji świata, najbardziej sympatyczna, nie wysunęła się naprzód w czasie, kiedy to było można, nie zajęła stanowiska naczelnego w ruchu ludowym. I musiało się stać to, co się rzeczywiście stało. Przyszli ludzie, którzy mieli wprawdzie gorące serca, ale którzy nie mieli programu, opartego na niewzruszonych podstawach naszej historycznej przeszłości, albo znowu ludzie, (którzy nie mają jeszcze reprezentantów w tej Wysokiej Izbie), ludzie, którzy mieli tęgie mózgi napełnione przeróżnymi

teoryami, ale nie mieli serca i duszy chrześcijańskiej.

Niechaj zresztą pracuje kto chce, byle pracował uczciwie i rozumnie.

Podczas, kiedy wśród innych narodów rozpoczęto społeczną reformę od spraw ekonomicznej natury, u nas zaczęto sanację stosunków od polityki, a więc od wierzchu, od dachu; narobiło się dużo rwetesu i huku a pożytku nie ma. I byłoby daleko zaszło, gdyby duchowni nasi wiejscy i małomiejscy nie wyciągnęli ręki nad ludem i nie powiedzieli: poczekajcie! bo ci nowi towarzysze i opiekuni wasi może dobrze chcą dla was pod względem doczesnym, ale dążą do celu po drodze niewłaściwej, bo z pogwałceniem prawa Bożego i prawa ludzkiego, a takie pogwałcenie prawa bożego i ludzkiego, jak każdy grzech, nie jest potrzebne. Dlatego poczekajcie, może być, że się stosunki naprawią, kiedy starsi bracia nasi przyzwyczają się do nowych horyzontów, jakie nowy wiek przed nami odsłonił.

Za to wstrzymanie ludu od walki bratobójczej spotkał nas duchownych zarzut straszny, że jesteście zdrajcami ludu, reakcyonistami, furmanami w stajni stańczykowskiej itd. Ale na to odpowiem z całą świadomością tego, co mówię: myśmy ludu nie zdradzili i nie wyparli się jego miłości, myśmy nie byli furmanami w nieczyjej stajni, aleśmy byli pasterzami, których obowiązkiem niewątpliwie było chronić wiernych przed szym rzędzie szkodą materyalną, ale w pierstrzedz przed szkodą na duszy. My pospołu z najradykałniejszymi członkami tej Izby, chcemy zmienić wiele ustaw pragniemy, aby ta poprawa czempredziej przyszła, iżby chłop nie powiedział: Miałeś chامية złoty róg, miałeś chامية czapkę z piór, został ci się ino sznur.

Z drugiej strony jednak byliśmy przekonani, że bez przygotowania dłuższego, nie można tego, co stanowi fundament narodu, wynieść na sam szczyt społeczeństwa — a przytem mieliśmy swego czasu obawę, może niesprawiedliwą, że ta agitacja „śpiących zbudzi nie na ludzi, śpiących zbudzi na zwierzęta“. Bynajmniej nie chcę przez to powiedzieć, aby wszystko, co piszą robotnicze piśma, miało być żądaniem ogółu naszego ludu. Wiem, że są w naszej opozycji oponenci, którzy oponują dla samej opozycji, i gdybyśmy potrafili razem wszyscy jak jesteśmy, pobudować dla ludu pracującego wiszące ogrody Palmiry, toby wtedy powiedziano ze strony opozycji, że zagroda z gnojowicą rozlaną jest miłszą dla oka.

Jednak strzedz się powinniśmy takich uchwał, które się ludowi nie podobają, które jego wolność niepotrzebnie ograniczają, broń Boże! faworyzują warstwę jedną przeciw drugiej.

Leon XIII. w encyklice „Rerum novarum“ tak pisze:

„W obronie praw osobistych należy szczególnie uwzględniać najniższych i ubogich, bo bogaci dostatkami, jakoby wałem obronnym otoczeni, nie potrzebują tyle opieki władz, przeciwnie ubogi gmin pozbawiony tego zabezpieczenia, jakie daje majątek, skazany jest głównie na pomoc państwa. Z tej przyczyny powinno państwo mieć osobliwą pieczę i staranie o robotnika.“

Za temi słowami poszli i nasi arcy-pasterze i duchowieństwo. Prawda szczerza, że Sejm pracuje nad tą poprawą naszych ludowych stosunków, nieraz może nawet ze szkodą materyalną dla większości tej Izby, ale zdaje mi się, że w tem błędą! nasze usiłowania, że w nich nie widać systemu ściśle z góry zakreślonego, oraz rozkładu prac reformacyjnych. Tak jak my na wsi widzimy te rzeczy, jest tak: Powie ktoś, że potrzeba drenowania, więc się to drenowanie stosuje w kilku punktach kraju — a potem zostawia się wszystko na boku. — Powie ktoś: zajmijmy się sadownictwem, więc znowu zakłada się 5 ogrodów w kraju — i sprawa skończona.

Tego planu gospodarczego na daleką metę — nie widać stanowczo.

Zadaniem Sejmu, złożonego z jednostek chwilowo zasiadających na ławach poselskich, nie może być zdaniem mojem, określenie całokształtu prac reformacyjnych — jest to zadanie Wys. Wydziału krajowego.

My się tu tylko spierać możemy, co pierwej zrobić potrzeba, czem i jak naprawić ten dziadowski płaszcz galicyjski.

Mam na myśli szybkie wprowadzenie włości rentowych, reformę ustawy gminnej więcej w duchu autonomicznym niż brzmia dotychczas podane projekty, stałą normę opustów podatków z powodu klęsk elementarnych; naprawę ustawy drogowej, o polowaniu, rybackiej, ubezpieczeń na starość, Kółek rolniczych, ustawę o strażach ogniowych ochotniczych.

A teraz chciałbym kilku słowy (choć nie mam do kogo, bo w Izbie pusto), dotknąć naszych bólów i żalów, bom się zobowiązał do tego wobec wielu duchownych.

Zaczynam od rzeczy mniej ważnych, dotyczących naszego utrzymania doczesnego.

Nasze agendy plebańskie, egendy kongrualne i komitetów kościelnych, są stanowczo lekceważone — my jedni w społeczeństwie jesteście zdani na łaskę i niełaskę ludności. Nieraz się budynek parafialny wali, nieraz grzyb i starość wypycha go do ziemi, a w wielu miejscach nie ma człowieka, któryby się tem zajął. Znam np. takie probostwo, gdzie jest jeden pokój do użytku i to jeszcze z ażurowymi ścianami, tak, że przy zamkniętych drzwiach i oknach gospodarują po podłodze żaby, ślimaki i inne stworzenia boskie. A co mówić o wikaryówkach — Boże się zmiłuj!

A teraz rachunki plebańskie. Wczoraj ks. biskup przemyski zauważył, że te rachunki nie bywają załatwiane dwa i trzy lata.

Znam proboszcza, który nie może się tego obrachunku doczekać przez ośm lat. Opuścił jedno probostwo, po nim przyszedł drugi proboszcz i trzeci i ci umarli, czwarty zrezygnował a on jeszcze rachunków niema załatwionych.

Przepraszam! Dostał odpowiedź, tylko nie od władzy, do której apelował, ale z urzędu podatkowego, w której mu nakazano zapłacić 6 K za to, że stempli na tych swoich urgensach nie położył.

Za to więc, że urzędnicy są przeciążeni pracą, albo się im pracować nie chce, nietylko nie załatwia się spraw naszych, ale ponadto okłada się karami stemplowymi.

Istnieje dalej w austrii podatek wymyślony wyłącznie na księży a nazywa się dodatek do funduszu religijnego,

Jest w każdej dyjecezyi kilka beneficjów, które są obrachowane ponad 600 złr. Byłoby dobrze, żeby takich beneficjów kilka było w dyjecezyi — bo my nie mamy zabezpieczenia na starość, nie mamy kwinkwennów, nie znamy podwyższenia pensyi i owszem z roku na rok spadają nasze dochody coraz niżej, w miarę, jak spadają procenta od ligacji kościelnych a podnosi się zapłata sług, robotników i najemników.

Tymczasem rząd bierze pod jeden strychulec wszystkie beneficja tak, że jeżeli które beneficjum wykaże więcej niż 600 złr. zaraz każe to ściągać do funduszu religijnego. Czy to nie jest konfiskata dóbr kościelnych? Czy taki ofiarodawca hojny, w Żywcu, lub Oświęcimiu, Trembowli i t. d. myślał kiedy o tem, że beneficjum, które on tworzył, będzie rozdrapywane przez rząd, a dochody jego oddawane innym? Nasz fundusz religijny rz. kat. jest tak bogaty, że nie powinien i nie potrzebuje tego czynić

Dalej idzie podatek ekwiwalentowy, który ma równoważyć brak w kasie rządowej

z tego powodu, że majątek kościelny nie opłaca podatku spadkowego.

Już sama podstawa ekwiwalentu nie jest usprawiedliwioną. My duchowni nie jesteśmy właścicielami gruntów, tylko fundusz religijny — niech więc on płaci.

Tymczasem nietylko płacimy, lecz jeszcze przy tej sposobności dzieje się niesprawiedliwość. Za przykład niech służy moje probostwo w Oleśnie. Za czwarte dziesięciolecie płacono się tylko 740 złr. za piąte podniesiono ekwiwalent na 840 złr., na szóste już 1.380 złr.

Wartość gruntów plebańskich wprawdzie znacznie się podwyższyła, ale to żadnego kapłana nie obchodzi, my nie jesteśmy właścicielami gruntów.

Natomiast wzrosły wydatki na służbę i robotników w dwójnasób, i w dwójnasób też podatek ekwiwalentowy.

Proszę zauważyć, że gdyby w mowie będąca posiadłość przechodziła zwykłym trybem co lat 25 z jednej ręki do drugiej, to według opinii fachowych płaciłaby taka majątność 300 albo 400 złr., tymczasem ksiądz z tej samej posiadłości w przeciągu 25 lat płaci 3500 złr.

Jeszcze nie tu koniec. Przyszedł podatek osobisto dochodowy i tu jest dopiero szerokie pole do działania panów inspektorów — i do tych zasług, jakie kładą wobec funduszu państwowego. Ustawę o podatku osobisto dochodowym pilnie studjowałem, lecz nie znalazłem w niej ani jednego wyrazu, któryby świadczył, że ostrze tego podatku jest zwrócone przeciw duchowieństwu. Tymczasem dzieją się naprawdę rzeczy nie do uwierzenia!

Czytałem kilkanaście takich wymiarów c. k. inspektorów podatkowych.

Jeden proboszcz pisze, że fasonował się „de juribus stolae“ na 250 K. a insp. podnakłada nań 2,500 K. Ksiądz się usprawiedliwia, że więcej nie ma, bo rzeczywiście w takiej małej miejscinie więcej mieć nie może. Ale otrzymuje odpowiedź: Kto będzie mieć, jak nie ksiądz? I musi płacić podatek osobisty od 2,500 K. bo tak się p. inspektorowi podoba.

Jeszcze jedna rzecz.

Dyrekcja krajowa wydała podobno rozporządzenie, ażeby każdy inspektor przed wyznaczeniem podatku osobisto-dochodowego brał szematyzm, wynotował liczbę dusz, pomnożył przez 40 halerzy i iloczyn stąd powstały wstawił jako dochód „de juribus stolae“.

Takie postępowanie do pewnego stopnia graniczy już z obłudą umysłową. Wszak

5/6 części parafian nie stoi w żadnym stosunku do proboszcza, i te małe dzieciaczki, i te małe dzieci, co do szkoły chodzą, starcy, ubodzy i kalecy.

Ustawa nie mówi o obliczeniu dusz, ale mówi inspektor, a to ważniejsze niż sama ustawa!

Gdybym się tak spytał, dla czego inspektor podatkowy to czyni, to z ręką na sercu, sumiennie mógłbym powiedzieć: władze podatkowe wyższe, urzędników niższych deprawują, bo jeśli taki urzędnik zbyt energicznie ściga podatek osobisto-dochodowy, to jest urzędnikiem doskonałym, otrzymuje uznanie w formie awansu, a nawet w brzęczącej monecie pod formą zapomogi na wyjazd do kąpiel. To jest fakt.

A teraz weźmy na uwagę położenie naszych biednych wikaryuszów po wsiach i małych miasteczkach.

Ustawa wyznacza im dotację 300 złr. rocznie a resztę mają dodawać parafianie i proboszcz.

Oczywiście, jeżeli parafianie są dostatni, to coś dają, ale jeżeli sami nie mają nic, to dają tyle, co mają, t. j. także nic. A więc taki wikary wisi u proboszcza na wikcie, za który płaci parę reńskich albo i nie płaci, mieszka samotny na wsi, nie ma pieniędzy, aby wyjechać i zobaczyć się z innymi duchownymi, aby lepszą książkę kupić, więc gorzkniej, upada na duchu, dziwaczniej, a nieraz wypacza się.

Z jednej strony Rząd mówi: nie dać nic, bo im ludzie dają, — z drugiej strony gazeciarze wołają: płacić według patentu cesarskiego z przed trzech wieków centami i półcentami, i tak jesteśmy w bardzo miłym kółeczku.

Panowie! Czas byłby skończyć z tą żebraną młodych księży po parafiach!

To jest poniżenie stanu duchownego.

Dziś wikary zmuszony jest do tej żebraniny boby nie miał czem się okryć; czas mu dać, co mu się jako ważnemu czynnikowi w społeczeństwie należy.

I tak nieraz młody człowiek, inteligentny z ideałami w duszy, wchodzi do pracy w duszpasterstwie na to, aby już na drugi miesiąc wyciągać rękę po jałmużnę do tych, którzy sami nie do dania nie mają!

Jest jedna partya, (do niedawna było ich więcej) która stara się duchowieństwo katolickie podać w pogardę u ludu i inteligencji.

Mówię: duchowieństwo katolickie, bo ta partya nie napada ani na pastorów, ani na rabinów.

Przyczyna jasna. Ponieważ my duchowni oponujemy się antireligijnym i antinarodowym pojęciom, dlatego oni ostrze swej złości przeciwko nam wymierzają, pomni snąc słów:

„Uderzę w pasterza a rozprósza się owce“.

Rozumni ludzie wiedzą, że w każdym stanie znajdują się jednostki mniej odpowiednie; takie jednostki są i w naszym stanie.

Na to nikt nie zaradzi, ale mniemam, że takie jednostki co najmniej na politowanie u ludzi rozumnych zasługują. Te warunki, wśród których kapłan na wsi żyje, ta samotność, długa jak wieczność nigdy się nie kończąca, przykre warunki finansowe, sprawowanie urzędu w kościele zimnym, wysiadanie w konfesjonale po całych godzinach na 10 — 15 stopniowym mrozie, zaopatrywanie chorych wśród najgorszych higienicznych warunków, na czczo wśród nocy, wśród śloty i deszczu: — to może rozstroić młodego księdza a do pewnego stopnia wpłynąć i na poczynałość umysłu.

Nie narzekam — uchowaj Boże — na nasze obowiązki. My się cieszymy, kiedy nam nasi parafianie dają jak najwięcej do czynienia, ale stwierdzam, co mówi zasada: ciało młde, chociaż duch silny.

Potrzeba mieć iście sekciarską zawziętość, aby każdy najmniejszy błąd rozdymać do nadzwyczajnych rozmiarów, a nieraz nawet cnotę kapłańską nazwać błędem. To boli nad wszelki wyraz. A co najciekawsze; jeśli który ksiądz zechce się ująć z sobą, to wnet dziwią się temu gazeciarze, adwokaci, sady, — świat cały.

Bądźcie pewni — panowie — my strejku nie urządzimy, wytrwamy na naszym stanowisku! Gorzej, co potem będzie, kiedy braknie gotowych do borykania się z przeciwnikami Kościoła. A więc nie sztydzić dziś z duchowieństwa, ale pociągnąć je do wspólnej pracy. Dużo się robi w kraju, ale mało zrobiono — a dlaczego? Dlatego, że duchowieństwo wiejskie nie śmie całej ręki przłożyć do współdziałania w pracy nad uświadomieniem ludu i podniesieniem dobrobytu. Nie są to słowa moje, ale słowa Leona XIII., który w sławnej swojej Encyklice pisał: »Wszystkie wysiłki ludzkie będą płonne, jeżeli Kościoła się nie dopuści do udziału w pracy...«

Z góry spoglądał na świat święty Starzec Watykański i dalej widział, aniżeli nie-jeden. Dlatego, Szanowni Panowie, wy, któ-



rzy kochacie lud, nie pozwólcie unosić się wartkością i gwałtownością. Patrząc się na niejednego z agitatorów, otrzymuje się wrażenie, jakbyśmy przed oczyma mieli owego Czepca z „Wesela“ Wyspiańskiego, który woła:

Zawzięty jestem okrutnie  
Po co mi się pies sprzeciwio...  
I takim jest w zaciętości,  
Zebym psiakrew potłukł kości  
Nawet rodzonemu bratu.

Zapominają jednak o tem, że gwałtowność nie jest zaletą reformatora. Nie! Zaletą reformatora jest przebaczenie uraz, szukanie spokojne dróg do celu i zyskiwanie przyjaciół tam, gdzie ich, dla naprawdę dobrej sprawy, znaleźć można.

Jeden z głównych członków ruchu ludowego powiedział swego czasu, że jedyną ostoją jego nadziei jest widzieć wolny Rzym, wolną Polskę i wolny lud polski. Gdyby to samo po tylu zawodach i doświadczeniach powtórzyło teraz stronnictwo, o którym mowa, co ów włościanin powiedział przed kilku laty — to myślę, — że nie byłibyście głośmem wołającego na puszczy. (Liczne brawa i oklaski).

**Marszałek.** Głos ma zapisany p. Górski.

**P. Górski:** Wys. Izbo! Jest to już utartym zwyczajem, że w ogólnej budżetowej rozprawie mniej się mówi o budżecie, aniżeli o ogólnych stosunkach kraju. Stało się obyczajem, że dyskusya ogólna budżetowa jest jakby zestawieniem różnego rodzaju uwag i myśli o stosunkach kraju i podobnie jak budżet składa się z różnych pozycji dochodów i wydatków, tak ta dyskusya jest niejako bilansem różnych dodatnich i ujemnych, czynnych i biernych pozycji naszego autonomicznego życia.

Nie mogę pokusić się o to i nie stać mnie na zestawienie w całości tego politycznego bilansu; zresztą i budżet nie jest dziełem jednego referenta, choćby tak znakomitego jak nasz tegoroczny sprawozdawca, ale jest dziełem zbiorowem.

Ograniczę się więc do wypowiedzenia kilku uwag o stanie naszego kraju.

Zaczynam od pozycji czynnych. Jest ich bardzo wiele. Mamy samorząd niezupełny, niewystarczający, ale dość rozległy i mamy pracę od lat kilkudziesięciu około tego samorządu prowadzoną z wielkiem poświęceniem się, z wielkiem zaparciem, w najlepszej intencji dla dobra kraju. Niema nic niesłuszniejszego jak zarzut, który nam niektórzy

czynią, jakoby z naszej strony, ze strony większości tej wys. Izby i większości reprezentacyi powiatowych, nie było dobrej woli i najlepszej intencji w pracy dla dobra kraju i ludu. To też głosy, które dawniej odzywały się z tym zarzutem dosyć często, stały się co raz bardziej odosobnione, a nawet szerokie warstwy włościańskie zrozumiały, że ci, przeciw którym ten zarzut podnoszono, lepiej, bezinteresowniej dla dobra kraju i ludu pracują, a właśnie ci, którzy ten zarzut czynią, bardziej partyjne, bardziej jednostronne, czasem nawet egoistyczne przedstawiają interesy i dążenia.

Wielkie stronnictwo lewicy sejmowej, jakkolwiek nie odstępowało od swych zasad i programu, zarzutu tego nie podnosi. Występuje ono dziś z jeszcze dalej idącym programem, ale nie walczy taką bronią — i owszem, współdziała z nami we wszystkich zadaniach i pracach Sejmu, Rad powiatowych, Koła polskiego. Za jego przykładem poszły i inne mniejsze grupy stronnictw włościańskich, a te żywiły, które pozostały na stanowisku negacyi i opozycyi quand meme, które z takim zarzutem przeciw nam ciągle występują, stają się co raz bardziej nie tylko odosobnione, ale tracą poprostu grunt pod nogami.

Uwag tych nie odnoszę do posłów ruskich, reprezentujących interesy narodu ruskiego. Z woli Opatrzności zamieszkujemy wspólnie tę ziemię razem z narodem ruskim obok siebie. I to pozostanie niezmienione, że tak jak mieszkamy tu dziś, tak i nadal tu zostaniemy. (JE. P. Abrahamowicz: Tak jest!) Z tej wspólności pozycia wynika bardzo wielka wspólność interesów, a interesa wspólne, punkta styczne muszą wziąć górę ponad rozdźwiękiem wszelkich agitacyi i przeważać nad odmetem rozbudzonych namiętności. (Brawa). Daleki jestem od udzielania rad i wskazówek narodowi ruskiemu. Uczynią to lepiej i pewno skuteczniej jego własni przywódcy, a przekonany jestem, że jeżeli się z ich strony głos umiarkowania i roztropności odezwie, to trafi lepiej do przekonania narodu ruskiego, niż jakiegokolwiek rady, choćby z najbardziej życzliwej strony od nas pochodzące.

Niech mi wolno będzie z tego właśnie miejsca wypowiedzieć jedną ogólną prawdę, którą przywódcy stronnictwa, do którego mam zaszczyt należeć, własnemu naszemu polskiemu społeczeństwu dawno powiedzieli i przy danej sposobności powtarzają, że nie agitacya, nie podsycanie namiętności, nie gra na strunach szowinizmu, nie wrzawa na zgromadzeniach, nie filipiki dziennikarskie lub demonstracye, ale poważna praca około nauki,

kultury i postępu, zapewnia narodowi jego siły i rozwój i pogłębienie tej pracy. Siły narodowe użyte w pierwszym kierunku idą często na marne, w drugim przynoszą najpiękniejsze rezultaty. (Brawa).

Braku dobrej woli, najlepszej chęci służenia krajowi nikt nam zarzucić nie może i to jest przyczyna czynna, dodatnia, może najbardziej dodatnia w naszym politycznym bilansie. Ale to nie wystarcza. Żeby ta pozycja stała się na prawdę czynną, potrzeba przede wszystkim tę siłę umieć zużytkować, potrzeba programowej organizacyjnej pracy ze strony tych, którzy są i powinni być przodownikami w pracy około podźwignięcia kraju.

Przechodzę do innych dodatnich pozytywnych. Mamy ich bardzo wiele, wszystkie przedłożenia Wydziału krajowego, sprawozdania komisji sejmowych, wszystkie niemal pozytywne budżety świadczą o czynnych i dodatnich pozycjach w naszym autonomicznym bilansie. Mamy wiele dróg, kolei żelaznych, które w ostatnich latach przybyły, szkół, zakładów naukowych, instytucji do popierania oświaty i kultury, mamy wiele zakładów finansowych, założonych przez związki autonomiczne, patronat kas Raiffeisena, mamy spółki melioracyjne, mamy różne instytucje i organa autonomiczne do popierania przemysłu i rolnictwa, ogrodnictwa, rybactwa, mleczarstwa etc. Mamy fundacje, stypendya, niezmierną dobroczynność publiczną, jak na ubogi kraj, szpitale, zakłady humanitarne, mamy dzięki staraniu Koła polskiego, zapewnioną regulację rzek, zalesienie stoków górskich, będziemy mieli niedługo rozpoczęte roboty koło kanałów i t. d. To wszystko są pozytywne dodatnie, nabytki kraju, które zawdzięcza się inicjatywie, staraniom lub współdziałaniu czynników autonomicznych, a wszystkich wyliczać nie mogę i nie będę.

Powiedziałem na ostatnim zgromadzeniu wyborczem, że gdyby ktoś obcy, nie znający stosunków naszego kraju, chciał ocenić je i wziął jako podstawę sprawozdania oficjalne naszych reprezentacji autonomicznych, nie mógłby wyjść z zażewienia, ile dokonaniem zostało na polu działalności autonomicznej.

Gdyby przy tem zobaczył, że mamy tyle specjalnych instruktorów, wędrownych nauczycieli rolnictwa i inspektorów mleczarstwa, to mógłby sobie pomysleć, że gdyby dodać jeszcze np. inspektorów pszczelnictwa, musianooby uważać Galicyę za kraj mlekiem i miodem płynący.

Nie brak zdaje mi się i czegoś podobnego. O ile sobie przypominam jest fundacja,

w zawiadywaniu Wydziału krajowego, mająca na celu popieranie pszczelnictwa, tylko nie pamiętam czy w tym roku, czy dopiero na przyszły, aktywowaną będzie. (Wesołość).

Niczego więc nie brak, wszystko ze sprawozdaniami w ręku jest na przeróżnych polach działalności, gdyby jeszcze czegoś brakowało, uzupełni to niezawodnie inicjatywa w postaci rozlicznych wniosków poselskich, albo sprawozdaniu komisji sejmowych, albo wreszcie uzupełnią to owe setki rezolucji, które co roku uchwalamy do rządu, — A jednak czujemy, że jest jakiś brak, że czegoś nam niedostaje.

Gdzież jest ten brak i na czem on polega?

Jest wielka nędza w kraju i niestety wielki nieporządek. O biedzie w kraju mówimy dużo, o nieporządku mniej i w sprawozdaniach o tem nie piszemy. Wolimy o tem przemilczeć, ominąć to w jaki sposób. To rzecz drażliwa, nieprzyjemna, jesteśmy do pewnego stopnia estetykami w polityce, nie chcemy wywoływać niemiłego wrażenia, albo czasem i wyrzutów sumienia.

Ale te dwa widma złowrogie grożą w rozwoju kraju na każdym kroku niebezpieczeństwem wielkim, i dlatego należy niebezpieczeństwo to poważnie zmierzyć, zajrzeć mu oko w oko, a nie odwracać od niego oczu i powiedzieć sobie, że trzeba stanąć do walki z tem niebezpieczeństwem na całej linii.

Bardzobym pragnął, aby właśnie w tym kierunku powstał za przewodnictwem czynników autonomicznych wielki program pracy organicznej na tle walki z nędzą i nieporządkiem przy współdziałaniu wszystkich czynników, apelując do samopomocy społeczeństwa.

Do walki z nędzą wszyscy jesteśmy gotowi, ale nie trzeba zapominać, że nieporządek wytwarza warunki, wśród których nędza i bieda rozwiela się i wśród których walka ta staje się mniej skuteczną. Za nieporządkiem idzie zniechęcenie, brak ufności i energii, brak ochoty, przedsiębiorczości, apatya. Energii właśnie potrzeba naszemu społeczeństwu, które jest trochę miękkie i nie ma dość siły i konsekwencji do przełamywania trudności.

Gdyby była sprężystość, dokładność, precyzja w urzędowaniu naszych władz i instytucji autonomicznych, to walka z nędzą i nieporządkiem byłaby o wiele łatwiejszą.

Zarzuci mi może kto, że wszystkie pozycje budżetu nie przedstawiają przecież niczego innego, jak walkę z tym ujemnym stanem wewnętrznym kraju.

Tak jest, jest bardzo wiele subwencji, dotacji, inwestycji. Są to rzeczy bardzo pozytywne, potrzebne i konieczne, ale to nie wystarczy, to jest jak kropla w morzu, jak homeopatyczne lekarstwo. Na większe rzeczy nas nie stać wobec smutnego stanu fundusów kraju.

Ktoś, coby chciał uzdrowić położenie za pomocą większych nakładów, czyniłby ryzykowny krok, bo mogłoby to zajść, co w prywatnym gospodarstwie, kiedy jednostka chce się ratować za pomocą powiększenia długów i ciężarów, i przez to tylko swą ruinę przyspiesza.

Społeczeństwo nasze jest bogate w rozmaite przymioty i zdolności, ale jak powiedziano, jest pewna apatya, bierność, miękkość i brak energii.

Taka autonomia, jaką mamy, zamiast rozwijać te przymioty, których nam potrzeba, wpływa raczej ujemnie na niedostatki i wady naszego charakteru i potęguje, bo ta autonomia jest właśnie bez ścisłości, bez egzekutywy, bez należytej kontroli, bez precyzji, bez znajomości fachowej prawno-administracyjnej, bez współdziałania czynnika, który by miał te znajomości, wszystko w niej oparte jest na dyktandynie i na radzeniu bez końca tak, że na czyny braknie czasu. Stąd też ratunkiem tej autonomii jest jej biurokracja i autonomia nasza staje się coraz bardziej biurokratyczną, a nie zapominajmy, że warunki dla biurokracji w autonomii muszą być gorsze, niż w administracji publicznej.

Wydział krajowy załatwia w ciągu roku przeszło 100.000 aktów, Wydziały powiatowe po 4—5 tysięcy, co razem czyni około pół miliona aktów. Oto jest prawdziwy obraz naszej autonomii.

Autonomia, pojęta nie jako zakres uprawnień, swobód i wolności, ale jako organizacja funkcjonująca od góry do dołu, jako machina, która przyjmuje za pomocą dziennika podawczego codziennie kilkaset albo kilka tysięcy aktów, podań, prośb i rekursów, i przerabia te akta w sobie za pomocą różnych kół rotacyjnych, jak fabryka przerabia różne surowce, aby je po jakimś czasie, za pomocą ekspedytu stronom zwrócić załatwione według pewnego czasu czy szablonu, to jest prawdziwe curiosum, czysto austriackie, powiedzmy szczerze galicyjskie pojęcie ekonomii, bo w żadnym kraju dzieło Schmerlin-

ga, nie doprowadzonym zostało do tych ostatecznych konsekwencji, co u nas.

I gdyby się znalazł jakiś artysta, któryby w alegorii chciał przedstawić naszą autonomię, to nie mógłby przedstawić jej w postaci, która w jednej ręce niesie sztandar pracy postępu, ożywczej siły, a druga sypie z rogu obfitości błogosławieństwa na kraj, ale musiałby ją przedstawić w postaci wychudzonego, pochylonego cały dzień nad aktami urzędnika, który w chwili, kiedy pióro odkłada, zaczyna liczyć dodatki do podatków i zasmuconego, że mimo ciągłego ich podwyższania, nie jest w stanie wydatków pokryć.

Te kilkakroć sto tysięcy aktów, które autonomia nasza załatwia, są jej balastem, który jej nie pozwala oddać się skutecznej pracy około podźwignięcia materialnego i moralnego kraju.

Autonomia nasza od szeregu lat nic innego nie robi, jak walczy z nieporządkiem, wiele objawów ujemnych w poszczególnych wypadkach naprawiła, ale stanu rzeczy zmienić nie mogła, bo do tego nie ma środków, nie jest do tego uzbrojona, ani nie jest to jej powołaniem.

Weźmy przykład konkretny: Jeżeli w jakimś miasteczku powiatowym panuje nieporządek w gospodarce finansowej, powołanym do usunięcia złego jest Wydział powiatowy; ale jest to instytucja ciężka, która istnieje tylko o tyle, o ile co parę tygodni zbiera się na kilkogodzinną sesję, która jest ciałem kolegialnym, a więc ciężkim, która ma swych czynności i rozpraw niesłychanie wiele, tak, że wiele z nich spada z porządku dziennego, której członkowie podzieleni są często na partye, a zdarza się, że czego jedno chce, temu drugie oponuje, w której wreszcie zasiadają przedstawiciele tego właśnie miasteczka, a w obec nich sprawa staje się delikatną — i taka to instytucja ma skutecznie usuwać nieporządki?

Jeżeli więc Wydział powiatowy nie jest w stanie tego uczynić, jeżeli wskutek jego życzenia albo z własnej inicjatywy przyjeżdża delegacja Wydziału krajowego, to już sam warunek działania tej władzy wyższej jest anormalny, bo ta władza jest zanadto oddalona, aby działać mogła w całym kraju skutecznie, pozbawiona jest tej ciągłości, wpływu i uchwycenia w ręce wszystkich miejscowych nici i stosunków, a choć usuwa się mnóstwo zachodzących nieporządków, to jednak znowu stanu rzeczy, skłonności do nieporządku, niedbalstwa, zmienić i naprawić nie może.

Zdarza się też, że za ledwo jednymi drzwiami delegacja Wydziału krajowego opuszcza magistrat, drugimi drzwiami zaraz nieporządek tam wchodzi i miasto to nadal nieporządkiem stoi.

Ale tej władzy, która jest na miejscu, która jest uzbrojona we wszystkie środki działania, ma egzekutywę, zorganizowaną jest na zasadzie jednoosobowego urzędu, mogąca działać stale i konsekwentnie, niezależna jest od miejscowych partii i interesów, ma wszystkie nici i wpływy w ręku, — starostwu, tej władzy, która mogłaby działać skutecznie, nie wolno się do tego mieszać, to coś dziwnego, że nieporządek się rozszerza, a z drugiej strony, że ta władza staje się coraz mniej sprężystą.

Wiemy doskonale jakie panują stosunki w gminie wiejskiej. Wszyscy wiemy że ustawy nie są wykonywane, że nawet ustawa gminna nie jest wykonywana i o tem się mówi tu z całym spokojem. Mówi się to samo, gdy przychodzi do uchwalenia jakiej nowej, większej lub mniejszej ustawy. Odzywają się nawet głosy w tej Wysokiej Izbie, że to wszystko jedno, czy ustawa będzie lepszą lub gorszą, bo ta ustawa i tak wykonywana nie będzie!

I Wy mówicie Panowie z całym spokojem: to nic!

Wśród szerokich warstw szerzy się świadomość, że są przepisy prawa publicznego, które nie są wykonywane. Stosunki się zmieniły; dawniej wójt o przepisach i ustawach nie nie wiedział, dziś pod wpływem starostwa, rady powiatowej, pisarzy edukowanych w Wydziale kraj. zresztą czytania gazet, zgromadzeń, już szerzy się świadomość u niego, że są różne przepisy prawne i ustawy, ale są po to, żeby nie były wykonywane, a Panowie mówicie: to nic? Gdy wójt składa przyrzeczenie na wykonywanie, aby potem w całym urzędowaniu przepisów nigdy nie wykonać i z góry wie, że ich wykonać nie może, to czyż to nie jest szkoła demoralizacji? A jeśli w całym społeczeństwie szerzy się świadomość, że prawo publiczne jest na to, aby nie obowiązywało, jeśli wśród ludności szerzy się rozgoryczenie, wśród wszystkich uprawnionych jednostek, które doznały krzywdy wskutek niedbalstwa sąsiada, szkody polnej, zbiegłego sługi, wyzysku, przekroczenia ustaw, szerzy się ustawiczna skarga, że nie ma sprawiedliwości, to Panowie także powiadacie: to nic? A kiedy wybuchły rozruchy antisemickie w zachodniej Galicyi i organa gminne na czele band rabowały własność prywatną, lub kiedy we wschodniej Galicyi wybuchły strejki rolne i organa gminne spędzały z pola chętnych

do pracy i groziły tym, których sprowadzono z daleka, to Panowie mówicie także: to nic!

Tu jest ten rozdzwięk, tu jest przyczyna różnicy między oficjalnem przedstawieniem rzeczy, między bardzo pięknym stanem rzeczy ustawowym na papierze, a rzeczywistością życia.

Samorząd u góry bez podstaw u dołu bez wykonania ustaw jest komendą bez wojska, jest fantasmagoryą, opierać się może na glinianych nogach biurokracyi, ale kraju ze stanu upadku, biedy i nieporządku nie dźwignie.

Pod względem skonstatowania ujemnego stanu rzeczy w gminie wiejskiej, nie różnimy się w tej Wysokiej Izbie wcale, wszyscy godzimy się na to, że jest bardzo źle, tylko różnimy się co do środków i sposobów zaradzenia złemu?

Ale i pod tym względem nie jest różnica tak wielka. Jeżeli się uwzględni wszystkie wnioski w tej sprawie wniesione, począwszy od pierwszego wniosku Ziemiałkowskiego Kabata i Chrzanowskiego aż do późniejszych, z najrozmaitszych stron tej izby wniesionych, to można się przekonać, że wszystkie zmierzają w jednym kierunku, a liczba posłów na nich podpisana jest tak wielka, że przynosi najwyższy komplet tej Wysokiej Izby. Z naszej strony występowaliśmy tylko bardziej konsekwentnie, przynosiliśmy wnioski bardziej konkretne, bardziej przedyskutowane i opracowane, ale nie uważamy ich za ewangelię, chcieliśmy tylko dać Wysokiej Izbie substrat do dyskusji. Postawcie Panowie inne wnioski, a będziemy nad nimi dyskutowali i współpracowali. Jednego nie możemy jednak zrozumieć tj. stanowiska negatywnego, aby nie nie robić w tak wielkiej i doniosłej sprawie i trzymania się hasła: naj buda jak buwało.

Wiemy doskonale, że wskutek obojętności czynników decydujących we Wiedniu, wskutek ich krótkowidzenia a może i wskutek wielkiej kryzys, przez którą państwo przechodzi, sprawa do dziś jest bardzo trudną do przeprowadzenia, ale na ogół rzeczy licząc, nie jest ona tak trudną znowu, jak utrzymują ci, którym te trudności mają starczyć za wymówkę.

Całe społeczeństwo polskie na nas patrzy i powiada sobie: Galicya jest to jedyny kraj, który ma szeroki zakres swobód i wolności i sposób, w jaki z nich korzysta, może być miarą, o ile nasze społeczeństwo dźwignęło się już z dawnych wad i błędów.

Jeśli uderzają w oczy ujemne objawy, nieład i nieporządek, to każdego patriotę smutek chwyta za serce i niejednego zapytuje

się, ażali jesteśmy narodem tylko wielkim w cierpieniu? Czyli jesteśmy narodem, który potrafi wytrzymać jak żaden inny, tylko najgorsze prześladowania, nie tracić ducha wśród boleści i krzywdy, dochodzić do czegoś, ale gdy cierpienie przetrwamy, do czegoś dojdziemy, czy potrafimy się rządzić i urządzać? Czy nas nie stać na naprawę stanu rzeczy o własnych siłach?

Tak nie jest. Trudności są zapewne, które leżą w naszym atawizmie, w miękkości, czy bierności naszej natury, że przywykamy do stanu, chociaż widzimy, że jest złym i obawiamy się zmian, ale inne i może jeszcze większe trudności byłyby w każdym kraju, w każdym ciele ustawodawczem. Właściwie jedyną przyczyną, jedyną przeszkodą, że wielkie dzieło reformy administracyjnej podjęte nie zostało, jest to, że ten czynnik, do którego należy autorytatywne działanie, nie wystąpił z inicjatywą i nie starał się o stworzenie warunków, aby trudności przełamać.

Tak wielkich reform nie dokona ani jeden poseł, ani grupa posłów, ani nawet Sejm sam; musi być współdziałanie czynnika, który występować może autorytatywnie.

Jeżeli można do małej rzeczy przyrównywać wielkie, to ta sama przyczyna była też w upadku naszej Rzeczypospolitej. Wielu wyższych ludzi nawoływało do naprawy Rzeczypospolitej, ale pierwszy do tego powołany czynnik, nigdy programu naprawy nie starał się dokładnie obmyśleć, przygotować i opracować i nie potrafił go przeprowadzić przez Stany sejmujące, albo im go nawet narzucić. Stało się dopiero w ostatniej dobie, kiedy już było zapóźno. Ale ten sam fakt, że nowa organizacja państwa, zawarta w pamiętnej konstytucji, przeprowadzoną została, miał ten skutek, że nam w porozbiorowej epoce dodał otuchy, dodał wiary w siebie, wiary w przyszłość, dodał co najmniej połowę tych sił, któremi żyjemy.

A w XIX. wieku największy nasz mąż stanu, choć programu politycznego nie zdołał przeprowadzić i rządził rok niespełna w najtrudniejszych warunkach, w czasie tego krótkiego czasu, obok pracy około politycznego programu, która zawiodła, zwrócił swą uwagę przede wszystkim na reformy i wiele reform dokonał pierwszorzędnej doniosłości, a gdy upadł, pozostawił w tece gotowych kilka projektów nowych ustaw, a wśród nich projekt nowej ustawy gminnej.

Wielopolski rozumiał znaczenie reformy gminnej jako podstawy samorządu kraju, rozumiał, że naprawy stosunków nie można osiągnąć za pomocą półśrodków, paljatywów, ale podźwignięcia kraju, utrwalenia jego au-

tonomii, zapewnienia mu lepszych urzędzeń szukać należy za pomocą reform prawodawczych w wyższym stylu, a chociaż upadł, dzięki tym projektom i reformom, wlań znowu otuchę i przeświadczenie w społeczeństwo, że z autonomii korzystać umiemy, że się lepiej od innych i bez innych czynników rządzić i urządzać potrafimy.

A u nas? Historia kiedyś zapyta tych wszystkich, którzy tu wobec tej Wys. Izby autorytatywne stanowisko reprezentowali, jak długiego czasu potrzebowali, ażeby żądanych reform większych po sobie nie pozostawić? (Głosy: „Brawo! bardzo słusznie“).

Syntezą wszystkiego w państwach niepodległych musi być rząd. Rząd jest tym czynnikiem, który powinien i musi kroczyć na czele postępu, rząd powinien nowe reformy wcielać w życie.

W warunkach naszego kraju, syntezą wszystkiego powinien być samorząd. Ale ten samorząd dzisiejszy, dzieło Schmerlina, ze wszystkimi wadliwościami przestarzałej konstrukcyi, temu zadaniu nie sprostą, ani kraju z materialnego upadku i nieporządku nie podźwignie.

To też program rozszerzenia samorządu, który nam z ławicy sejmowej został zakomunikowany na początku sesyi sejmowej i który tu wczoraj p. Romanowicz w swych wymownych wywodach poparł — nietylko jest nam sympatyczny, ale jest on naszym wspólnem dążeniem. (Brawa). Ci wszyscy jednak, którzy ten program rozumieją nie jako hasło rzucone dla opinii publicznej, ale jako zadanie realnego dążenia, muszą się zgodzić na to, że najlepszym, za przeprowadzeniem tego programu argumentem, będzie reforma administracyjna, będzie rozszerzenie samorządu przez własną jego pracę i zawartość, będzie złożony dowód, że ze samorządu, w zakresie praw nam nadanych, korzystać umiemy. Nie bądźmy podobni do tych, którzy o granice pewnego prawa się procesują, a danych uprawnień nie umią na swe dobro obrócić.

Co innego jest jednak wyodrębnienie Galicyi. »Rezolucya galicyjska« ma swoją historję, a ci, którzy tę historję dobrze znają, mogą sobie jeszcze dziś uprzytomnić głosy ostrzeżenia, które wówczas jeszcze odezwały się w kraju i tu w Wysokiej Izbie wtedy, kiedy chodziło o zrealizowanie polityki w kierunku postulatów tej rezolucyi. Postulaty zaś finansowe w tej rezolucyi zawarte, nigdy nie były przedmiotem aktualnej polityki i nigdy reprezentacya naszego kraju przy tych postulatach nie obstawała; i to nie z tych powodów, o których wspo-

niał wczoraj p. Jabłoński, mówiąc o polityce wolnej ręki, ale na podstawie dobrego zrozumienia rzeczy i ścisłego finansowego i politycznego óbrachunku.

Mówił p. Romanowicz o ewentualności zmiany konstytucyi i ostrzegał delegacyę polską w Wiedniu, ażeby ta zmiana nie nastąpiła bez niej, poza nią, wbrew jej woli i wbrew interesom kraju.

Jakiż jest na to najlepszy sposób? Jeżeli Koło polskie utrzyma się na drodze tej rozumnej polityki, po której dotąd kroczyło, jeżeli będzie umiało godzić interes państwa i interesa kraju, jeżeli dynastya będzie widzieć w reprezentacyi naszego kraju najsilniejsze poparcie jej polityki, wówczas nie należy obawiać się zmiany konstytucyi wbrew naszemu interesom (**Brawa**) a cokolwiek chce, ażeby się z nami liczone bardziej w Wiedniu, niech użyje swego wpływu, ażeby stanowiska Koła polskiego nie podkopywać (**Brawa**), bo przez to się nie w kraju, ale tam w Wiedniu wpływ Koła polskiego osłabia. (**Brawa**).

P. Romanowicz wspominał o tem w swojej programowej mowie niejako o kwestyi aktualnej. Dla nas aktualną rzeczą jest przedewszystkiem naprawa naszej autonomii. Autonomia nasza przedstawia się dziś jak okręt o przestarzałej i wadliwej konstrukcyi, do którego wszystkiemi ścianami przeciska się woda i którego cała załoga walczyła z tem, ażeby tę wodę pompować, z niesłychanym trudem, pracą i mozolem, począwszy od najwyższego sternika tej autonomii a skończywszy na najniższych, podwładnych mu organach.

Oby ten okręt zawiął raz do tej bezpiecznej przystani, w której by go można naprawić, zrekonstruować! Natenczas bieg jego na drodze postępu będzie o wiele szybszy, a my będziemy wolni od obawy, że burze i wstrząśnienia, które to państwo nawiedzają, jakkolwiek szkodę nam przynieść mogą.

Kończę wyrażeniem nadziei, że nowy p. Marszałek i nowy p. Namiestnik, program pracy, który jest najwyższą potrzebą tego kraju, program skutecznej walki z nędzą i nieporządkiem, za pomocą reform nowych urzędzeń się podejmą i wówczas się przekonają, że tak wielkich trudności w tej Izbie nie znajdują, że te trudności mogły być tylko wymówką dla tych, którzy nie mieli odwagi ani siły tych trudności pokonać.

(Długotrwałe oklaski. Mowcy gratulują liczni posłowie).

**Marszałek.** Wobec spóźnionej pory odraczam posiedzenie na dziś do godz. 8-ej wieczorem nadmieniając, że jako pierwszy mowca przemawiać będzie p. Skalkowski.

(Przerwa posiedzenia o godzinie 3-ciej po południu).

(Po przerwie).

(Początek o godzinie 8-mej wieczorem).

**Marszałek.** Sejm w komplecie.

Posiedzenie odroczone otwieram na nowo.

Na porządku dziennym dalszy ciąg rozprawy ogólnej nad budżetem.

Głos ma p. Skalkowski.

**P. Skalkowski.** Wysoka Izba została odroczoną pod wrażeniem wymownych słów p. Górskiego, który zastanawiając się nad obecnym stanem administracyi autonomicznej, wytykał jej usterki, zastanawiał się nad potrzebą poprawy tych stosunków, jakie zachodzą obecnie i zaznaczył z naciskiem, że jesteśmy prawie nieudolni do powzięcia energicznego postanowienia względem reformy administracyjnej i mimo, że lat tyle minęło, nie zdobyliśmy się na jakieś stanowcze w tym względzie postanowienie.

Trudno zaprzeczyć słuszności tym wywodom, że usterki na polu administracyi autonomicznej są liczne, że narzekania są słuszne i że daje się czuć potrzeba poprawy tych stosunków i to od dawna. Jeśli sobie Panowie przypomniecie, w jakich warunkach zastała nas ustawa gminna i ustawa o reprezentacyi powiatowej, to każdy z nas którzyśmy pamiętali, jak te ustawy powstały, doznał wówczas uczucia wielkiej ulgi, że zostało już stwierdzonem, iż będzie można zamiast Rządu tylko biurokratycznego, zaprowadzić urzędzenia autonomiczne. Przyznać jednak trzeba, że ustawy te w ramach projektów rządowych uchwalone, odznaczały się pewnem niedowierzaniem do tych władz autonomicznych i rozszerzeniem z tego powodu kontroli rządowej. Widać to w ustawie gminnej, gdzie na każdym kroku spotykamy tę kontrolę, która przy gminie dałaby się jeszcze uzasadnić względami na niedoświadczenie tych organów, która to jednak procedura występuje też jawnie w ustawie o reprezentacyi powiatowej, gdzie Rząd ma zastrzeżoną kontrolę nad każdą działalnością reprezentacyi powiatowej i Wydziału powia-

towego. Mimo to zaprowadzenie ustawy o reprezentacji powiatowej powitano w kraju życzliwie z nadziejami, którym może rzeczywistość nie całkiem odpowiedziała.

Zaraz jednak dostrzeżono w tych ustawach braki wielkie — mianowicie brak egzekutywy. Pod tym względem ustawa zdała władze autonomiczne na łaskę, że tak powiem władz rządowych, a pomnikiem tej podejrzliwości biurokratycznej, pozostanie okólnik Namiestnictwa z 18. stycznia 1869. Jestto okólnik pisany dziwnym, można powiedzieć galicyjskim stylem urzędowym, bo jest widocznem, jakby tłómaczeniem z niemieckiego i zaczyna się od zaznaczenia, że Wydziały powiatowe przychodzą w położenie wydawać do Zwierzchności gminnych bądź ogólne polecenia, bądź też w pojedynczych wypadkach orzeczenia. Powiada on, że w takich wypadkach przysłużyć Wydziałom powiatowym prawo polecić Zwierzchności gminnej wykonać te zarządzenia, ale co do ogólnych poleceń, to „takowe nie mogą być przedmiotem egzekucyi za pośrednictwem władz rządowych w tem znaczenia, iżby te ostatnie były bezwarunkowo obowiązane wszelkie do Zwierzchności gminnej wychodzące polecenia Wydziałów powiatowych, w drodze egzekucyi przeprowadzić“. Widocznie tedy autor tego okólnika obawiał się, że Wydział powiatowy wyda jakieś rewolucyjne zarządzenie i że Starostwo znajdzie się w strasznej sytuacji, że będzie musiało wręcz nielegalnie, do zaburzenia może państwa dążące rozporządzenie Wydziału, wykonać.

Takie było wówczas pojęcie Starostw o Wydziałach powiatowych, które miały dość utartą nazwę: „polnische Bezirke“.

Ciekawem jest zakończenie tego okólnika, które tak brzmi: „że zaś Starostwo powiatowe odpowiedzialnem jest za wszystkie swoje czynności, więc sposób przeprowadzania i wykonywania prawomocnych uchwał i orzeczeń autonomicznych, własnemu tej c. k. władzy osądzeniu musi być pozostawiony“.

Z takim okólnikiem w ręku każdy starosta czuje się uprawnionym orzekać, czy takie a takie orzeczenie Wydziału powiatowego może być wykonane czy nie. Tego rodzaju zawistość władzy autonomicznej od władzy powiatowej jest anomalją w organizacji władz administracyjnych, bo przecież nikomu nie przyszło do głowy orzeczenia władz sądowych, lub zarządzenia władzy skarbowej czynić zawisłemi od aprobaty władzy politycznej, a tutaj wydało się autorom tego projektu rządowego, który niestety musiał służyć za podstawę naszej ustawy, pra-

wie niezbędnem, aby władze autonomiczne powiatowe postawić pod tego rodzaju kuratelę.

Mimo to, jednak, że władza powiatowa autonomiczna jest w zależności od politycznej, a niema w obec władz gminnych innych atrybucyi prócz tych, że może na naczelnika gminy grzywny do 20 zł. nałożyć, a jeszcze o ściągnięcie tej grzywny dopiero Starostwo upraszać, mimoto przyznajmy, że te władze autonomiczne powiatowe stały się przecież początkiem lepszej przyszłości i ostoją pracy organicznej.

Dziś, gdyby była mowa o jakiejś reformie z gruntu — takiej, któraby te reprezentacje powiatowe zredukowała do roli jakichś tylko organów doradczych, to przyznam się, że takie zamiary natrafiłyby na silną opozycję i choć projektu w tym kierunku niema, to jednak muszę w imieniu grona moich kolegów zaznaczyć, że jakkolwiek byłby plan i projekt reformy, to przecież te reprezentacje powiatowe i ich Wydziały powinnyby pozostać nienaruszone. (Brawa).

Inna jest rzecz, czy do zamierzonego celu nie dałoby się dojść na drodze innej t. j. reform częściowych. Zdaje mi się, że to byłaby droga najwłaściwsza a choć nie można zaprzeczyć że i na tej drodze liczne się nadarzą przeszkody, czego przykład mieliśmy przy zamierzonej ustawie o pisarzach gminnych, to jednak sądzę, że przy dobrej woli naszych organów naczelnych i władz rządowych, możnaby cały szereg reform pomniejszych ustawowo przeprowadzić i w drodze rozporządzeń wykonawczych urzeczywistnić i z tego mieć rzeczywisty rezultat, bez naruszania podstaw autonomii powiatowej, która tak jest drogą naszemu krajowi.

Na tych właśnie podstawach, o których mówiłem, dzisiejsza organizacja redukuje Wydziały powiatowe w ich działalności, wtedy mianowicie, jeżeli naczelnik władzy politycznej niezbyt chętnie wykonuje odezwy Wydziałów powiatowych.

Pod tym względem powinnyby raz już zapanować taka harmonia, jaka panuje między naczelnym organem autonomii krajowej naczelnej a najwyższą krajową władzą rządową, aby te organa rządowe wspólnie z autonomicznymi działały dla podniesienia ludności, w ogóle dla dobra kraju i naprawy stosunków.

Zdaje mi się, że przecież przykład z góry powinienby oddziaływać na powiatowe władze rządowe, zwłaszcza że nieraz może tylko w drobiazgowej zawiści i niechęci ma źródło ten brak poparcia, którego władze po-

wiatowe polityczne, władzom autonomicznym nieraz odmawiają.

Zaznaczyć należy, że np. wspólnie przeprowadzone roki urzędowe z naczelnikami gmin, przy którychby brali udział zarówno prezesowie Rad powiatowych, jak i starostowie mogłyby być tym symbolem zgoźnego porozumienia władz rządowych i byłoby wskazówką dla podwładnych organów gminnych, że to, co Wydział powiatowy im oznajmi, ma za sobą taką powagę władzy, jak to, co im ze Starostwa jest oznajmione.

Obok tego jednak, że są przeszkody duże i nie można liczyć na rychłe zapewnienie egzekutywy a względnie pomocy do wykonania ze strony Starostw, — trzeba zaznaczyć, że nie jest jednolitą ta działalność autonomicznych organów w kraju. Rozmaitość jej jest, niestety, bardzo wielka i można spotkać obok Wydziałów powiatowych, urzędujących bardzo gorliwie i skutecznie, zaraz o miedzę w sąsiednim powiecie, autonomicznie bardzo słabo funkcjonującą, Wydziały powiatowe istniejące tylko formalnie i nominalnie.

Tu mogłaby skutecznie zaradzić kontrola ze strony Wydziału krajowego, która jest ustawowo zastrzeżona i której o ile można liczyć na gorliwość obywatelską powiatowych funkcyjaryuszów, chętnie poddadzą się Rady powiatowe tak, że można ją będzie uważać za zadatek lepszego na przyszłość funkcyjowania.

W każdym razie trzeba przyznać, że najlepsze ustawy, gdyby nawet były w drodze uchwał sejmowych zaprowadzone, nie mogą zastąpić tego, co jest głównym warunkiem dobrego funkcyjowania wszelkich autonomicznych organów t. j. gorliwości obywatelskiej. Do tej trzeba zaapelować i w niej szukać gwarancyi lepszemu przyszłości.

Nie tylko na niedostateczne funkcyjowanie Wydziałów powiatowych są liczne skargi.

To samo, a niestety w wielu okolicach w większej jeszcze mierze, można słyszeć o organach rządowych. Tu jednak służy za wymówkę, mojem zdaniem, bardzo uzasadnioną to, że siły władz rządowych politycznych są bardzo niedostateczne. Jeżeli zważymy, w jak obfitej mierze pomnożone zostały siły w sądownictwie i we władzach skarbowych, to musimy przyznać, że władze polityczne, których organizacya 30 lat wstecz sięga, są zupełnie niedostatecznie wyposażone w stosunku do rozmiarów czynności i ogromu interesów. Naczelnik władzy politycznej, mający niedostateczne siły biurowe, spełnia tylko

najkonieczniejsze zadania, t. j. dba, jak mówiono dawniej, o skarb i wojsko, bo o egzekucyę należności rządowych i o dostarczenie rekruta, a właściwą administracyą mało się zajmuje. Wydatke pomnożenie sił biurowych władz politycznych z pewnością by się opłaciło należycie i sprowadziło prawidłowe funkcyjowanie tych władz.

Mam także obowiązek zaznaczyć kilka bardzo uciążliwych konsekwencyj, jakie wynikają z kwaterunku wojska. Wiadomo, że dawna ustawa kwaterunkowa powstała w czasie, kiedy tego wojska było niewiele, a w każdym razie nie gromadziło się ono w kraju naszym w tej ilości, co w latach ostatnich. Dziś nietylko w miastach, o czem słyszeliśmy z ust prezydenta m. Lwowa, ale i w gminach wiejskich, szczególnie podczas manewrów, obciążenie kwaterunkowe stało się stałem, tak, że obmyślenie pewnego sposobu odszkodowania dla tych gmin, byłoby wymogiem sprawiedliwości.

Przechodząc do innych kwestyj, poruszonych na zebraniu grona poselskiego, w którego imieniu mam zaszczyt przemawiać, zaznaczę, że postępowanie władz rządowych przy pracach około regulacyi rzek jest niestety tak przewlekłem, co jest spowodowaniem tej wielkiej centralizacyi, wymagającej wysłania planów do Wiednia, skąd wracają często wówczas, kiedy stosunki hydrotechniczne się zmieniły, tak iż skutkiem tej przewłoki nietylko zwiększyły się koszta, ale i wykonanie robót stało się bezcelowe.

(Głosy: Bardzo słusznie!)

Teraz pozwolę sobie wrócić do właściwego przedmiotu, t. j. do budżetu.

Z porównania budżetu tegorocznego z poprzednimi możecie się panowie przekonać, że jesteśmy ciągle w stadium wzrostu budżetu wydatków i idziemy w progresyę, którą tak umiejętnie przedstawił szan. p. Romanowicz. Jesteśmy w obec perspektywy, że te wydatki zwiększać się będą. W r. 1904 przybywa wydatek na budowę kanałów, i komisya przychodzi z wnioskiem na odpowiednią pożyczkę. Obok tego wydatku, który na szereg lat obciąży budżet, mamy stale wzrastające rubryki na szpitale i szkoły.

Co się tyczy szkolnictwa, jakkolwiek nie znajdzie się nikt, ktoby konieczności wydatków przeczył, to jednak zaznaczam, że na porządek budżetowego gospodarstwa, fatalnie wpływa ta okoliczność, że Rada szkolna krajowa co roku przekracza budżet. Tłumaczenie, że Rada szkolna jest zmuszona powiększać budżet, nie trafia do mego przekonania. Jakkolwiek byłaby ustawa o uczestniczeniu skarbu krajowego w zakładaniu i utrzymywa-



niu szkół, to pewnem pozostać musi, że tylko w ramach budżetu, ciężar krajowy wymagany być może. Jeżeli Rada szkolna przekracza budżet przyjęty przez komisję i Sejm, to uważam to za zbytek gorliwości. Bądź co bądź, przy najlepszych chęciach o szybki postęp oświaty, nie można wymagać, ażebyśmu dosięgli w przeciągu krótkiego czasu tego celu, który jest porządany, ale który ze względu na inne cele objęte budżetem, wyłącznie persekwowanym być nie może. Należałoby z całym naciskiem domagać się od Rady szkolnej, ażeby swoje usiłowania około szerzenia oświaty, w ramach budżetu utrzymywała. Byłby to jeden ze środków do ustalenia gospodarki budżetowej.

Lecz, jakkolwiek wszystkie usiłowania Rady szkolnej byłyby do zachowania w tych ramach — to jednak nie możemy się łączyć: Szkół będzie coraz więcej, siły nauczycielskie będą coraz liczniejsze, więc rubryki budżetu wzrastać będą. A jest cały szereg innych potrzeb, w których nie można powodować się wyłącznie oszczędnością.

Ten rok powiększył wydatki w dwóch działach: na przemysł i na rolnictwo.

Komisja budżetowa po dłuższem wahanu przyszła do przekonania, że nie można na tego rodzaju potrzeby produkcyi nie szczędzić; owszem po wyczerpujących naradach przyszlismy jednomyślnie do przekonania, że należy i trzeba koniecznie w tym dziale produkcyjnym z większymi wpływami się zaangażować. Tak się stało, i zobaczycie Panowie, w dziale wydatków na poparcie rolnictwa i zasilenie przemysłu krajowego wydatki zwiększone.

Wobec tej perspektywy, że wydatki będą się wzmacniać, że zapowiedziane podwyższenie dodatków krajowych w r. 1905 nie przyniesie tak znacznej kwoty, bo tylko około 1½ miliona kor. trzeba już teraz oglądać się za wydatniejszym źródłem. Takim źródłem, według zapatrywania grona, które zastępuję, byłyby opłaty od wykonywania szynkarstwa, od licencyj szynkarskich, skoro się zakończy spłata długu propinacyjnego.

Jak wiadomo w r. 1907 ekspiruje prawo propinacyjne, a jakkolwiek jest jeszcze suma prócz nałożonych osobnych opłat na wypadek, gdyby do końca r. 1910 obligi propinacyjne z obiegu nie zostały wycofane, to jednak obecny stan funduszu propinacyjnego i dochody znakomicie powiększone, kiedy dyrekcya tym funduszem zawiadywała, pozwalają rokować na pewne, że w r. 1910 fundusze będą tak znaczne, że pozwolą na

wykupno doraźne wszystkich obligów propinacyjnych jakiejeszcze w obiegu znajdować się będą. Stąd wynika, że kraj nie będzie wcale w ten położeniu, ażeby po roku 1910 miał nakładać specjalne opłaty, któreby służyły jeszcze na wykupno obligów propinacyjnych, których losowanie według planu kończy się w roku 1910. Przeciwnie w roku 1900 można zamknąć całkowicie tę czynność umorzenia obligów propinacyjnych i fundusze nasze zlikwidować. Jak wiadomo, udzielił kraj gwarancyi za obligi, ale dyrekcya z gwarancyi korzystać nie będzie, a pozostanie nadwyżka, która wpłynie do funduszu krajowego. Ile ona wynosić będzie, trudno przewidzieć, dość że będzie nadwyżka. Ale ważniejsza kwestya, co się ma stać z tym dochodem, który wynosi przeszło 8,000.000 kor., a według ostatniego preliminarza 8.250.000 k. Jest to suma tak poważna, że godziłoby się zastanowić, czy nie należałoby tego źródła dochodu zachować na zasilenie funduszu krajowego.

W innych krajach, gdzie tego rodzaju uprawnienia istniały, a z chwilą expiracyi praw propinacyjnych, na kraj przeniesione nie zostały, dochód ten, jaki przynosi przemysł szynkarski, został się poprostu w kieszeniach szynkarzy.

Mnie się zdaje, że ostrożność nakazywałaby już dziś nad tem się zastanowić, zwłaszcza, że sama ustawa propinacyjna, dziś obowiązująca, wskazuje, że po zupełnem wykupnie obligacyi propinacyjnych, kraj osobną ustawą ma postanowić, na jakie cele opłaty szynkarskie pobierane być mają.

Byłoby zatem legalne wyjście do takiej ustawy krajowej, któraby nałożyła pewnego rodzaju opłaty szynkarskie, czy opłaty od pewnego rodzaju licencyi na pewien terytorjalny okręg, tak, iż w jakiś sposób racjonalny mogłyby być te licencje wydzierżawiane, a kraj mógłby późniejsze dochody po r. 1910 obracać z tego źródła na swoje potrzeby.

Że tego rodzaju dochody z takich opłat szynkarskich mogą być bardzo obfitem źródłem, to nie potrzebuję tego wykazywać, bo już dotychczasowa działalność Dyrekcji propinacyjnej świadczy, że tu można się spodziewać dochodów znacznych.

A obliczenia, które były zestawione w r. 1889 przy których wydawało się, że może termin do r. 1910. nie wystarczy, i że trzeba będzie jakieś dodatkowe źródła wymyśleć — te wszystkie obliczenia zostały przez rzeczywistość prześcignięte i dochód ten był o 1½ miliona wyższy, aniżeli w r. 1899. względnie w r. 1900. przy rozpoczęciu działalności dyrekcji propinacyjnej.

Nadmieniam, że w okręgu wolnego miasta Krakowa, byłej rzeczypospolitej krakowskiej, gdzie miasto prawo propinacji samo dla siebie wzięło, był osobny dekret senatu krakowskiego, który nałożył opłaty na licencje szynkarskie w miarę rozmiarów takiego przedsiębiorstwa szynkarskiego.

Te opłaty rozpoczynały się od 500 złotych pol. a schodziły aż do 30 złotych polskich.

Z tych opłat rzeczpospolita krakowska miała przywoity dochód.

Otóż według mego zdania, leży w interesie samego kraju, aby ten tak znaczny dochód nie został zmarnowany, bo jestem przekonany, że jeżeli byśmy czegoś w tym kierunku nie obmyślili, to po expiracji praw propinacyjnych, te tak wielkie korzyści zostałyby w rękach szynkarzy.

Sądzę, że sprawa ta należy do trudnych ale nie do takich, których urzeczywistnienie byłoby niemożliwe.

Należałoby więc przystąpić już dziś do zbadania tej kwestyi i odpowiednie polecenie Wydziałowi krajowemu wydać.

Pozwalam sobie zatem — z polecenia wspomnianego grona poselskiego — przedstawić rezolucję, bardzo ogólnikowo tylko stylizowaną, któraby opiewała następująco (czyta):

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby zbadał kwestyę pozyskania dla funduszu krajowego nowych źródeł dochodu po roku 1910 z opłat za prawo wyszynku i detajlicznej sprzedaży napojów spirytusowych.

Wynik tych badań, ewentualnie projekt ustawy względem zaprowadzenia opłat krajowych od wykonywania przemysłu szynkarskiego, przedłoży Wydział krajowy na jednej z najbliższych sesyj sejmowych“.

Tę rezolucję zalecam łaskawym względem Wysokiej Izby i proszę, żeby nad nią mogło być przedsięwzięte głosowanie przy ustawie finansowej.

**Marszałek.** Głos ma zapisany p. Rutowski.

**P. Rutowski.** Wysoka Izbo!

Jeżeli co góruje w tegorocznej sesyi sejmowej i co należy z radością powitać, to niezawodnie objaw zbliżania się i wyrównania wielu różnic, nie ledwie zgody w wielu sprawach, pierwszorzędnym tego kraju.

Niech mi wolno będzie wypowiedzieć osobistą mą radość przedewszystkiem z niezawodnej zmiany, jaka się objawia w poglądach rozmaitych stron tej Wysokiej Izby w sprawach ekonomicznych.

Jeżeli rzucę okiem wstecz, w niedawne, czy w najdalsze lata, to ta Wysoka Izba w sprawach ekonomicznych dziwnie się dziełała.

Byli tacy, którzy chcieli ten Sejm rwać i porwać gdzieś nadzród, którzy pchali ten Sejm w kierunku śmielszej polityki ekonomicznej, którzy chcieli od Sejmu więcej odwagi, przedewszystkiem wyzwolenia się z niewiary i skeptycyzmu, którzy chcieli, żeby Sejm się wziął do ratowania tego Rządu, do polityki czynnej, działającej z planem, z wiarą, odpowiednimi środkami!

Tych, co pchali naprzód, nazywano optymistami, czasem nawet szaleńcami.

Druga strona Wysokiej Izby stała niby na straży gospodarstwa prawidłowego; na straży finansów i uważała na to, by nic nie uronić z tego grosza publicznego i posuwała oszczędność nawet tak daleko, że o najwybitniejszych jej reprezentantach, można i trzeba było powiedzieć, że „chcą oszczędzać na zasiewie“.

Jeżeli rzucimy okiem na to, co nam przyniósł tegoroczny budżet, jeżeli się sprawdzi to, cośmy słyszeli w rezolucjach komisji, to nie może ulegać wątpliwości, że coś się stało, że zaszła zmiana — może jeszcze niedostateczna, ale byłoby pesymizmem twierdzić, że jej niema.

Jeżeli w tym kraju chodzą jakieś żywsze prądy, jeżeli idzie prawie jakiś płomień po wszystkich miastach i wsiach, zapala mózgi, budzi do zbiorowej akcji, żeby kraj ratować z ekonomicznej nędzy, podnieść produkcję, wyzwolić się z pod obcego zalewu, to widoczna także, że te prądy z poza tej Wysokiej Izby, znalazły nareszcie odgłos i w tej Wysokiej Izbie.

Przechodziły tu rzeczy, które rok temu odrzucono, przechodziły wnioski, dla których nie było w tej Izbie przedtem echa.

Muszę jednak powiedzieć, że to wszystko wydaje mi się jeszcze niedostateczne, wydaje mi się połowiczne i to wszystko widzę, przypomina mi się ciągle jeszcze bajka Niemcewicza o tym żółwiu, który się długo namyślał, czy ma z bagienka wyleść i najpierw jedną łapkę wysunąć, potem po namyśle drugą, nakoniec zdecydował się wysunąć trzecią — ale czwartej nie ruszył i został na miejscu.

Tak samo i ci, którzy nie mogą już przeciwko tym prądom występować, gdyż te prądy zaczynają już zwyciężać, usiłują powstrzymać ten Sejm od całych środków, od całych postanowień, ażeby nie wszedł na tę nową drogę, jakiej od niego żąda już cały kraj.

A przecież każdy dzień przynosi stolicy, żeby nie zmarnować naszych praw, naszej ciasnej i biednej autonomii, która przecież jest szersza jak to, cośmy z niej wyzyskali.

Każdy dzień przynosi nam objawy wskazujące na to, że społeczeństwo się podnosi, że oświata się wzmaga i szerszą się zastępy tych, którzy coś umieją, zaczynają się mnożyć ludzie fachowi i potrzeba tylko, ażeby to rozumnie zorganizować, ażeby na tem kraj rękę położył, z jednej strony trudności usunął i o ile możliwości tym organizacyom tworzącym się, dał potrzebne środki,

Nie może ulegać kwestyi, że kraj się posunął naprzód i pójdzie dalej w tym kierunku.

Ten kraj przyczynają już koleje i drogi i ten pesymizm, który mówi, że skazani jesteśmy na nędzę, nie jest uzasadniony.

Kraj robi postęp, ale to postęp za wolny, za mały.

Gdyby ten Sejm stanął na tem stanowisku, że niewiara niczego nie buduje, i że to ciągle zniechęcanie i malowanie sobie trudności tam, gdzie ich nie ma, musi ustać, to niewątpliwie zmieniłaby się cała forma naszego życia krajowego, ekonomicznego, społecznego.

Bo nie może ulegać kwestyi, że ten obłop jest obecnie mądrzejszy, może postąpił upadek średniej własności, gospodarstwo rolne racjonalniejsze, intensywniejsze, produkcya rolnicza rośnie, gdzie tylko rzucimy okiem, m. siły powiedzieć, że miasta inaczej wyglądają, aniżeli przed kilkadziesiąt, nawet przed kilkunastu laty i potrzeba tylko śmielszych użyć środków, ażeby ten postęp się wzmagał i szedł dalej naprzód.

Jeżeli zobaczymy, że przecie powstają i kotły parowe i motory i maszyny i kominy i więcej kół się rusza, im dalej się ku zachodowi posuwamy, to przynajmniej musimy, że postęp jest w całym kraju.

Nieraz zarzucano nam, tu na tej stronie Izby, że myślimy tylko o przemyśle.

My jednak nie myśleliśmy o tem, żeby się na tem życie ekonomiczne kończyło i na tę stronę nie może paść zarzut, że powstawała przeciw żądaniu podniesienia rolnictwa w kraju, bo z tej strony wychodziły projekta czynnej polityki kraju na polu rolniczem, hodowlanem, wszelakiego przemysłu rolniczego, — i one to, urzeczywistnione nieco później, często dopiero po długiej walce, stanowią dziś najgłówniejsze działy działalności kraju na polu gospodarczem.

Myślny nie musieli staczać walki, żeby przekonać rolników o ich własnym interesie!

Dlatego witamy szczerze, gdy z tamtej strony Izby znaleźli się rolnicy, którzy zaczynają rozumieć że ażeby ten kraj rolniczy nie marniał w biedzie, to musi dążyć do tego, żeby nie był jedynie i wyłącznie rolniczym, witamy, że dają inicjatywę do zajęcia się gorąco przemysłem.

Powitalibyśmy nieco dalej idące żądania budżetowe na cele rolnicze. Mówię „nieco dalej idące“ żądania, chociaż są tacy, którzy się za głowę brali, gdy Towarzystwo gospodarskie zażądało kilkadziesiąt tysięcy koron na cele rolnicze więcej niż roku zeszłego. Tych kilkadziesiąt tysięcy dla kraju który ma 38.000 klm.<sup>2</sup>, który jest tak zaniedbany, który na wszystkich polach ma niesłychane luki, musimy witać tylko jako jakiś początek, że znaleźli się ludzie, którzy trafili do przekonania Sejmu, że „polityka ekonomiczna“ kraju bez odpowiednich środków jest próżnym frazesem. Wierzę, że te żądania staną w przyszłości, na wysokości pojmovania tych zadań, bo nie może ulegać kwestyi, że te „niesłychane“ tegoroczne „sumy“ to są dopiero początki, środki tak drobne, że nimi wielkich rzeczy osiągnąć nie można.

Witamy także, że powiodło się mimo walki ciężkiej, zainicjować np. jedną sprawę, która może być dla kraju bardzo ważną, mianowicie sprawę wyzyskania sił wodnych dla kraju. W kraju bez węgla, sprawa ta jest pierwszorzędnego znaczenia — wszystkie te kraje, którym przyroda odmówiła węgla a miały obfitość wody, zajęły się tem. A my wiemy o naszym bogactwie wód, gdy przychodzą potopem i niszczą kraj. W tej sile są milionowe wartości, byle je zmierzyć, uprzystępnic, ująć, z niszczonego żywołu zrobić siłę produkcyjną w służbie kraju. Dziś gdy olbrzymi postęp elektrotechniki na setki kilometrów przenosi tę siłę, są rozwiązane problemy które dawniej nie były możliwe. Zajęcie się tą sprawą ma dla kraju niesłychane znaczenie. Powiadam, powiodło się wywalczyć na początek nie wiele, ze względu, że przeciw temu niesłychanie uparcie walczyli niektórzy, wyznając, że walczyć dlatego, bo czytają, że za tym początkiem krajowej akcji, gotowo przyjsć więcej. Mamy nadzieję, że przyjdzie więcej, bo wierzymy, że kraj, który jest w tak trudnem położeniu, że musi walczyć z brakiem węgla, musi się i tą sprawą zająć, jako pierwszorzędnego znaczenia.

Ale co przede wszystkim cechuje tegoroczną Sesję Wysokiego Sejmu, to to, że zacierają się wszelkie różnice, ze wszystkich

stron, mówi się, że się powinna zacząć era dzielniejszej polityki ekonomicznej.

I na innym polu widzę zbliżenie, choć różnice nie są wyrównane, ale padły tu hasła, które znajdują zaraz echo z drugiej strony — kiedy tu podnoszono z naciskiem kwestję rozszerzenia autonomii i reform administracyjnych i zmiany stosunku prawnopolitycznego do państwa, to z drugiej strony usłyszeliśmy powitanie tego hasła, które chcemy przyjąć jako ważny ustęp co do przyszłości tej wielkiej sprawy. I ze środka tej Izby padły słowa o potrzebie tej reformy administracyjnej.

Więc się jakoś wyrównują różnice i niech mi wolno będzie wypowiedzieć przekonanie, że ten ton spokojny, który cechuje obrady tegoroczne, ton który dawniej był niemożliwy, kiedy tu padały hasła reformy administracyjnej, jest zapowiedzią, że przecież ta wielka sprawa zrobiła krok naprzód.

My zmian ustroju państwowego prowokować nie chcemy, ale musieliśmy wypowiedzieć, że gdyby destrukcja stosunków w państwie poszła dalej i gdyby nadchodził moment, w którymby należało powiedzieć, że ustrój obecny nie jest ostatniem słowem, to my tu jesteśmy z całym programem, jaki był programem kraju od swego początku, z programem, który sięga więcej niż wiek wstecz. Ten program zawsze mówił, że konstrukcje państwowe monarchii nie rozwiązały dotąd wielkiej kwestyi współbytu narodów i krajów, nie odpowiadają interesom całości ludów i krajów, a przede wszystkim naszego narodu, naszej indywidualności historycznej kraju, ten program kraju mówi, że te konstrukcje narzucone są na długo niemożliwe. I my patrząc na to co się dzieje w państwie, musimy powiedzieć, gdyby przyszło do głębszych zmian, to ten kraj musi stać jak jeden mąż bez różnicy partyj przy tym wielkim sztandarze, który kraj zawsze wywieszał — że jemu się należy uwzględnienie jego odrębności, jego historycznej indywidualności, że to co jest, nie może być ostatniem słowem.

Pewnie, reformy nie idą wielkim krokiem, wielkie przewroty, są rzadsze, przemiany idą etapami. Jeżeli na drodze tych etapów da się osiągnąć mniejszymi krokami reformę stosunków administracyjnych, to w tej Izbie znów powstają objawy większego zbliżenia. Ustrój taki jak dziś, nie może sprostać zadaniom nowożytnego państwa czy kraju, ta organizacja, jaka jest dziś, od gminy począwszy, nie odpowiada tym potrzebom ani społecznym, ani ekonomicznym, ani administracji politycznej, ani nawet życiu narodowemu. Cięży na naszym ustroju admini-

stracyjnym, u podstaw niestety, ten straszny rozdział jaki nie bez naszej współwiny wypaczył kilkadziesiąt lat autonomicznego życia, rozdział, dworu i gromady, obszaru dworskiego i gminy. Ta nędza drobnych ustrojów nie może sprostać zadaniom, jakich rząda nowożytna państwo, nowożytna administracja, nowożytna gmina.

I jeżeli z jednej strony witamy te objawy zgodności na program, którego nicią przewodnią jest zmiana stosunku prawnopolitycznego do państwa, żądanie gwarancji dla autonomii krajowej, tej pełnej autonomii i rządu odpowiedzialnego za jej wykonanie przed Sejmem, to z drugiej strony, te nasze hasła nie ze wszystkim są tak pojęte, jak myślimy. I byłyby te reformy administracyjne opanowały cały Sejm i możeby przezwyciężyły trudności, których jest sporo, gdyby nie pewna różnica zapatrywań na cele tej administracji. Jeżeliśmy z tej strony więcej jak z innej, kładli nacisk na cele, jakie ma ten dobry rząd osiągnąć, to z drugiej strony kładziono nacisk przede wszystkim na ten rząd wogóle. Kiedyśmy mówili: nam potrzeba innej gminy, któraby się zajęła celami kulturalnymi, oświaty, celami ekonomicznymi, humanitarnymi, społecznymi, aby ta gmina była tą pierwszą wspólną ławą radziecką, szkołą życia publicznego, samorządu, na którejby się wyrabiali obywatele do wyższych zadań, to z drugiej strony pod tą reformą gminną rozumie się nie tyle, żeby gmina lepiej się rządziła, ale żeby można lepiej gminą rządzić i nadto często się rozumie, że ten rząd ma być na to, aby rządził, aby był silny a nietylko aby był dobry.

Niech te różnice się usuną, niech ustąpi ta doktryna silnego rządu, a zwycięży myśl, że kraj łaknie rzetelnego samorządu, który potrafi podnieść i bronić społeczeństwo zarówno od martwoty i zastoju jak od wewnętrznych zawieruch, aby to społeczeństwo w tym samorządzie dojrzywało do wyższych zadań. Niechby to zrozumieli wszyscy obecni w tej Izbie a mam przekonanie, że wołanie „reformy administracyjnej“ przestanie być wołaniem w puszcy, że znajdzie wspólne podstawy reformy, wyrównają się różnice między Zachodem a Wschodem, między miastem a tą wsią, że złączy się rozmaite czynniki, które się dziś dzielą i że będziemy mogli rozpocząć mnóstwo zadań, o których marzyć nie mogliśmy. Bo dziś bez tej reformy odpostaw, bez tej reformy ustroju administracyjnego, bez tej reformy autonomii bezpłodnej, bezczynnej, możemy powiedzieć, bez egzekutywy i bez odpowiedzialności, cięży na tym kraju na tym Sejmie, co dawno powiedziano, że ten Sejm jest „nadęty wiatrem autonomii. (Okłaski).

Niech mi wolno będzie jeszcze podnieść jedną sprawę, która dominuje nad wszystkimi, a w której mimo wszystkich smutków, które nam muszą serce obejmować, mimo całego żalu, jaki mieć musimy patrząc na rozwój wypadków — musimy powiedzieć, że są niezawodnie strony lepsze, budzące otuchę. Nie ulega kwestyi, że jeżeli w jakiej wyrównały się dziwnie wszystkie różnice, jeżeli w jakiej są dziś wszystkie odcinienie Sejmu w zdumiewającej jedności, to w sprawie ruskiej.

Reprezentanci ruscy wypowiedzieli wczoraj cały szeregi niesłuchanie smutnych rzeczy, a wypowiedzieli sposobem, który musi wywołać całą przykrość. Tak niesłuchanie odbiega od prawdy faktów, tak mylnie pojmuje intencje.

Więc słyszałem wczoraj, że tej Wysokiej Izbie, że całemu Sejmowi chodzi tylko o to, ażeby Rusi odebrać prawa, aby Ruś zakuć, odjąć jej wszystko a rzucać tylko od czasu do czasu okrucy łaski. Nie ma zarzutu jakiejś wrogiej działalności, którejby nieciśnięto temu »polskiemu Sejmowi«, a wszystkie na to, by upozorować konieczność »innej« polityki ze strony ruskiej, chwycenia się jakichś nowych dróg i środków, któremi srożyły się mowy ruskie.

Tu padły słowa, że ruski naród będzie widział tylko drogę do lepszej przyszłości, chyba w polityce rozpaczy, w polityce desperackiej!

A to tylko echo szalonej agitacji na wszystkich polach w kraju. Rozwinęła się agitacja, która rzuca nam codziennie słowa takie, które, gdyby były prawdziwe, byłyby w stanie rozbić to, co przeszłość złączyła, co skupiły wieki, to wszystko miałoby być rozcięte i zmarnowane na wieki.

(Wicemarszałek JE. ks. Metropolita Andrzej hr. Szeptycki obejmuje przewodnictwo).

Niech mi wolno będzie w kilku słowach wypowiedzieć, że twierdzenia i zarzuty, które p. Olesnicki nam cisnął w najwyższym stopniu są niezgodne z rzeczywistością.

Jeżeli Panowie widzą, że ta Izba jest wobec was tak zgodną, jest tak jednolitą, to mylicie się, jeżeli myślicie, że to jest jakaś agitacja wniesiona z zewnątrz, że to jest jakaś robota przeniesiona z poza Sejmu, z poza kraju na ten grunt sejmowy. Ta jednomysłność jest wynikiem doświadczenia jakie kraj przeszedł. To co widziecie przed sobą, ta jednolitość, która was przeraża, ta jedność opinii, ta jednoznaczność

wszystkich stronnictw, to jest straszna szkoła którąśmy przeszli, to doświadczenie smutne tych szeregów lat, w których polityka uczuć, polityka serdeczności, polityka ustępstw, kompromisów, nieustającej »ugody« dawała wszystko najszczodrzejszą ręką, żeby się spotkać z jednym pasmem ciężkich zawodów.

Wątpliwości żadnej nie ulega, że to wszystko, co kraj gotów był tylekrotnie dać tej Rusi, to wszystko szło z najserdeczniejszych uczuć. To nie było ani frazesem o braterstwie, to nie było frazesem wogóle, ale to było wyrazem najgłębszych przekonań wszystkich. Nie ulega Panowie najmniejszej kwestyi, że jeżeli byli tacy, jeżeli byli tacy czy w nauce, czy w polityce, którzy kwestyonowali wasze prawa, jeżeli byli tacy, którzy jak np. Wacław Maciejowski mówili, że naród ruski, to jest tylko naród polsko-ruski, jeden o dwóch imionach, jeżeli byli tacy, co nie widzieli żadnych różnic, ani szczepowych ani kulturalnych, ani dziejowych, to ci należą w nauce, w kraju i narazie w tej Wysokiej Izbie do historii. Ci którzy powiedzieli, jak niegdyś tu mówiono, że cała różnica między Polakiem a Rusinem jest ta, że Polak mówi »dzień dobry« a Rusin »dobry deń« i w tem cała różnica, że Polak pisze »mama« a Rusin czyta »tata«, to wszystko należy już do historii.

Należą już do historii wszystkie poglądy, które nie widziały różnicy między Polakami a Rusinami.

Ale widząc i uznając je wszystkie, my tu wszyscy stoimy na tym gruncie, że to, co dzieje spożyły, że to, co złączyło dwa narody do jednej wielkiej dziejowej pracy, tego wszystkiego borba polsko-ruska — która na nieszczęście obu narodów trwa już wieki, przecież nie zniszczy i że ta borba nie będzie trwać wiecznie.

Mówicie o postępach, jaki zrobił jakiś wrzekomy szowinizm narodowy, o postępach jakiejś myśli, która idzie przeciwko wam jakimś wrażliwym ruchem, i doszła do tego, że my już wszyscy jesteśmy szowinistami, którzy przeciwko wam idziemy i chcielibyśmy was znieść i wyrzucić.

Jeżeli przyglądając się temu, jaka jest wasza narodowa robota, co wasza prasa, co wasze wiece mówią, musiały i u nas zająć zmiana, to nie dziwicie się. Znaleźliśmy się wobec waszego ruchu, który jest tak strasznie wszechruski, który każdego dnia rzuca tyle hasel nienawiści i zawiści, w którym ani śladu dopatrzeć się nie można gotowości do jakiejś zgody, podania ręki, to się nie dziwicie, że się w tem społeczeństwie musia-

ła obudzić myśl, czy może my nie poszli za daleko w naszej uczuciowości. Czy nie należy nam jak na owym sejmie w Lublinie, kiedy się zawierała wielka Unia, powiedzieć, że to »może wasze ukryte braterstwo więcej wadzić, niżeli jawna nieprzyjaźń będzie«.

I nie dziwcie się, że w obec tych wszystkich objawów w tem społeczeństwie musiało się obudzić pytanie, czy nam wolno dłużej stać i tylko patrzeć, jak ten ruch obejmuje coraz nowe kręgi i zabiera nam nasze terytorya polityczne, zabiera nam nasz dobytek narodowy, naszą wiekową pracę cywilizacyjną, kolonizacyjną, jak ten ruch w zachłanności swojej nie ma żadnych granic, nie przebiera w środkach!

Nie mogliśmy patrzeć biernie, jak ten ruch, czego nie może osiągnąć postępowaniem i kulturą, czego nie usiłuje nawet osiągnąć zgodnym z nami dążeniem, chce dostać za pomocą innych czynników bez wiedzy i woli tego Sejmu, i przeciw jasnemu prawu tego Sejmu.

Z pominięciem nas sięgacie tam po tę pomoc państwa, wy, którzy nam ciskacie w oczy, że nam to państwo i ten Rząd idzie na rękę, choć wy niczego nie pragniecie, jak tylko, aby ten Rząd ta »dzierżawa« wam służyła.

Nie dziwcie się, że musiał się obudzić po naszej stronie chłodniejszy ton, że musiał stać się powszechnym głos, którym wołała dawniej tylko jednostki.

Był jeden, co powiedział, niegdyś, w chwilach najgorętszej »ugodności« Sejmu, że »dobroduszość polska znaną jest z bajecznych swoich rozmiarów i dlatego od Polaka łatwiej jest wyłudzić to, czego siłą nie da się wydrzeć.

I powiedziało sobie społeczeństwo nasze całe i powiedział sobie Sejm, żeśmy na tej drodze poszli za daleko dlatego nie dziwcie się, że ten Sejm znajdzie się jednolity. Bo społeczeństwo musi sobie powiedzieć, że jeżeli dążenia wasze tak zatraciły pojęcie i poczucie wspólności, że nie rozumiecie innego stanowiska, że nie macie innego hasła, jak tylko aby nas gurować i pchać na zachód i wyrzucać, jeżeli mówicie, że ten wschód jest wasz, że ta stolica jest wasza, to i nasze stanowisko musi się odmienić.

Nie dziwcie się, że musimy sobie powiedzieć: »dobrze! jeżeli przychodzi do takiej walki na ostre, to i nasze stanowisko musi być całkiem jasne, skoro wy przeciw nam wszyscy, to i my musimy się skupić.

To musi być całkiem jasne: nam musi przecież być wszystko jedno, czy nas ma rugować biały car, czy nas ma rugować generał Piatsetpałków, czy ma nas stąd rugować Rusin Chmielnicki, ataman Ukrainy — czy ma nas stąd rugować — Ruś pobratymcza!...

Bo i pobratymstwo się kończy, gdy naród czuje, że mu sięgają do jego najgłębszych do najżywoźniejszych spraw, gdy mu sięgają tam, gdzie chodzi o byt.

Więc może zrozumiecie Panowie to, co się w tem społeczeństwie dzieje.

Nie jest to prawdą, że tu był wiec narodowy wszechpolski. Myśmy brali udział w organizacyi wiecu narodowego w jego czynnej pracy, mieliśmy referaty i rezolucyje, występowaliśmy jako Polacy, których obowiązkiem było i jest stać na straży interesu narodowego z całym przeświadczeniem, że czyniąc to nie sprzeniewierzamy się swoim dawnym przekonaniom i zasadom.

My stojąc przy tem, że trzeba się skupić, że trzeba dzielniej bronić tego, co jest zagrożonem, że nie wolno nam kierować się sentymentalizmem, nie opuszczamy tego stanowiska ani tych przekonań w sprawie polsko-ruskiej, które nas przejmowały od młodości, którym się nie sprzeniewierzaliśmy i które były, są i będą naszym programem.

My bronimy naszego i bronieć będziemy, i dlatego twardziej spotkacie się z naszą opozycją tam, gdzie jeszcze lat temu kilka tego nie było.

Ale my rękę wyciągniętą ku nam, my myśl rzetelnej zgody zawsze przyjmujemy, bo my zawsze wierni będziemy tej polityce, która chce łączyć a nie chce borby wieczystej, która chce zgody, jaką nam historyczna unia, karta historii Polski i Rusi wskazała.

Być może, że jesteśmy w przededniu wypadków poważnych, i dlatego nie chciałbym, ażeby stanowisko nasze było na chwilę źle zrozumiane.

Tu nie znajdziecie Panowie w tym Sejmie a zwłaszcza po tej stronie tej Izby, ani jednego, któryby nie był przychylnym waszym kulturalnym dążeniom, które się doskonale pomieścić mogą obok naszych. Ale muszą chcieć się obok naszych pomieścić.

Idźcie Panowie za tą myślą, która była także i wśród najlepszych z Was, odrzucie od siebie kierunek tych, którzy nic innego nie widzą w przeszłości i w przyszłości, jak tylko rozdział, wieczystą borbę — a teraz wywieszają wprost sztandar walki ekster-

minacyjnej — chciejcie zgody, chciejcie jej tak, byśmy uwierzyć mogli, że chodzi o zgodę dwóch wielkich narodów, któraby musiała zaważyć w przyszłości tej części kontynentu.

Chciejcie, ażebyśmy to podanie ręki, ażebyśmy te warunki lepszego współbytu spisali bez notaryusza na Judenplacu i na papierze, na którym nie mógłby być sam stempel austriacki, ale musiałby być jeszcze inny znaczek.

Mam to najgłębsze przekonanie, że choć widzicie nas tu wszystkich zwartych i przekonanych, że trzeba się bronić, jeżeli braterską rękę nam połacie, to znajdziecie tu całą Izbę znowu serdeczną i znowu gotową do jak najdalej idących ofiar, do najdalej idących konsekwencyj zbratania dwóch narodów.

Kończę na tem. Nie wiem jakie jutro wypadki nastąpią, nie wiem jaką temperaturę osiągnie atmosfera tej Wysokiej Izby... nie wiem jakie będą wypadki dnia jutrzejszego. Ale niech mi wolno będzie wyrazić imieniem tego skrzydła przeświadczenie, że my nie zejdziemy z tego naszego historycznego stanowiska, że pamiętać będziemy, iż nas ta Ruś wyniańczyła i że my bez tego wschodu istnieć nie możemy. Chcę też wierzyć, że i u was zaświta zrozumienie, że bez tego Lacha, którego dziś chcecie wyrzucić, bez tego Lacha, nie ma przyszłości dla was, — jak świadczą dzieje wasze, — jak świadczy wszystko to, co nastąpiło od tych nieszczęsnych czasów, kiedy się ta wielka borba zaczęła.

Ja kończę, wyrażając nadzieję, że jeszcze przyjdzie lepsza doba. Ta zgoda jaka cechuje tę Wysoką Izbę, niech będzie zapowiednią, że jeżeli przyjdzie ta lepsza doba, która tylko od was zależy, to dla tego porozumienia, dla tej ugody, dla tej zgody, znajdziecie gotową i zgodną całą Izbę. (Brawa i oklaski).

Sekretarz p. **Urbański**. Proszę o głos pod względem formalnym.

P. **Vivien**. Pod względem formalnym proszę o głos.

**Wicemarszałek**. Głos ma p. Mieczysław **Urbański**.

Sekretarz p. **Urbański**. Wnoszę zamknięcie dyskusji i wybór mówców generalnych.

**Wicemarszałek**. Głos ma p. **Vivien**.

P. **Vivien**. Wobec wniosku p. **Urbańskiego** zrzekam się głosu.

**Wicemarszałek**. Jest wniosek zamknięcia dyskusji.

Rozprawa otwarta, czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Do głosu są zapisani za budżetem: pp. **Rotter**, **Milewski**, **Paszkowski**, **Leo** i **Stanisław Jędrzejowicz**; contra: pp. **Mogilnicki**, **Huryk**, **Korol**, **Oleśnicki**, **Barwiński**, i **Ostapczuk**. Proszę panów o wybór generalnych mówców.

P. **Oleśnicki**. Proszu o hołos.

**Wicemarszałek**. Głos ma p. **Oleśnicki**.

P. **Oleśnicki**. Imenem towarzysziw moich zająwłaju, szczo wybrałyśmo generalnym besidnykom contra p. **Mogilnicko**.

P. **Leo**. Proszę o głos.

**Wicemarszałek**. Głos ma p. **Leo**.

P. **Leo**. Generalnym mowcą za wybrany jest p. **Milewski**.

**Wicemarszałek**. Głos ma generalny mowca przeciw p. **Mogilnicki**.

P. **Mogilnicki**. Wysoka Pałato!

Po ty ko, tak wymownych i tak osnownych słowach, jaki wyskazany zistaly z nakhody generalnoji debaty budżetowoji, własnywo mihbym sia obmeżyty do nemnohych sliw i po korotci pidnesty z naszohto stanowyska se, szczo buło dobre, a wytknuty se, szczo złe i reagowaty na nekotri wyslowy pid wzhladom politycznym pid adresujo naszoju wyskazani. Odnak, kołym sia bacžno przyhlanuł dyskusji w sej Pałati, baczyłem, szczo merytoryczno łyszze 2 besidnykiw kwestju finansowu budżetu obhoworowało, a imenno p. sowitnyk **Romanowicz** i p. **Górski**. Inszi ne dotykały finansowoji storony, ale obmeżały sia hołowno do politycznych wywodiw, a polityczni si wywody spriamowane buły prosto do nas, Rusiniw tak, szczom nabraw ostatoczno pereświdczenia, szczo si 2 dny dyskusji budżetowoji buły, jak zwyeczajno dniamy ruskymy. Toż i ja, jak ne bud? ne budu whłublatyś w siu rozlahłu kwestiju, to ne mohu łysztyty sia dowżnym widpowidij na wsi ti enuncjacji riżnoridni, kotri pid adresujo naszoju zistaly postawleni i pozwolu sobi, chotiaj po korotci, wsiwo zreasumowaty, a z toho wyjde może dejake poważne słowo.

Tak, prawda świata, szczo Bih złuczzyw, to ruka ludzka nechaj ne rozłuczaje. Prawda sia wyjszła na žal łysz z waszoji storony,

bo wam dobre, a ne z naszoji, bo nam złe. Jak ne bud' odnakoż jest, dola czy nedola nas złuczyla, złuczeni bułyśmo dowhi wiki. I żyłyśmo razem czerez stolitia, a cichoju znaminnoju toho wspilnoho żytia buło, szczo wy buły hegemony a my pidriadni. Buły krowawi chwyli, kotrych widma ne chozczu nyny wykłykaty, buty krowawi podiji, na kotry chotiwbywm zaslonu kynuty, jakby sia łysze dało. Ale ostatoczno żyło sia i życie se skińczyło sia. Dawna forma toho naszoho spilnoho żytia wpała, wtopyła sia w czużoj syli. Wy jako samostijna derżawa perestajete istnuwaty, was rozszarpujut duższy; i pryswojujut sobi, nas z wamy; hołowna nasza syła distajes pid smiernoho caria, mensza ale pokazna prypadaje derżawi, w kotrij żyjemo.

I znouu zaczynaje sia życie pid dawnoju ehidoju pid ehidoju, hegemonii sylniejszoho nad słabszym.

Prawdu wam przyznaty treba, szczo pry tim akti historyczni mnoho wtratyłyśte, ale czcze de szczo wam łyszyoś; ne wtratyłyśte imenno tych ważnych czynnykiw, kotrych pozbawyłyśte wy nas sami t. j. mohucznych swita seho. Prawda, na chwału waszoju przyznaty wam treba, szczo praciowałyśte w perszych poczatkach na poły organizacji, kultury, sztuki i wsioho toho, szczo znaminuje żywoho ducha. Szczo prawda, to prawda, umiłyśte sobi zdobuty w tych ciężkich czasach mnoho, ale na žal ne umiłyśte sia zdobuty na se, szczo byśte stanuly na hrunti spraweływosty proti sych, z kotrymy złuczyla was dola czy nedola suprotiw nas. I znouu widhrywaje sia ta sama tragedja szczo poperedno; koły my riwno- biżno z wamy i wsimy kulturnymy narodamy ity choczemo, wy spynajete koždyj nasz do wyższoji kultury stremluczuj krok. Toż ne dywujte sia, szczo ja, kotrij dywlu sia pered sebe trozka dalsze, jak na deń zautrijsznoj, kłyczu: Hrizna chmara nahromadyła sia na naszym horyzonty, tiazka i berominna, i treba odnoji iskorki, a wsio se, szczo sia dosy z trudom budowało i zdo- buło, powałyłt sia i zapade w chaos!

Ne zapereczyte seho, szczo znamennoju cichoju wspilnoho pożytia do teperijsznoho dnia je wzaimna nenawyst, wzaimne nedowirje i nenawyst. Se czuwstwo toczyłt nasz organizm, jak rak.

Jesly schoczemo jak spraweływyj sudia, nenawyst siu zanalizowaty, to pobaczymo, po kotroj storoni wykluczno, abo pereważno jest wyna. Żytie, nasze teperijszne wijszło w nowoju fazu; Wy distałyśte swojuwremimno jazyk polskij jako uradowyj,

i to buła persza pidstawa, persza pidwałyna do toho gmachu, kotryj teper postepenno zaczynajete budowaty. Distałyśte autonomiju, via Wideń, zaharbałyśte c. k. prawytelstwo krajewe w swoji ruki tak, szczo autonomia, c. k. prawytelstwo i Wy jako polaky stano- wyte odnu ciłist'.

Szczo do formy tak c. k. jak i auto- nomiczna uprawa maje bucimto westyś pid hasłom riwnoprawnosty was i nas odzesz pohlańmo teper, jak sia riwnoprawnist nasza wyhladaje, a warto o tim pohoworyty, tym bilsze szczo tutka dalekosiahli plany i reformy autonomicznoji buły pidnoszeni; pryhlańmo sia chołodnokorowno i bez uperedżenia. Au- tonomiczniju odynyciu stanowlat hromody i powynnoby wychodyty, szczo tam, de nasełenie czysto ruskie, tam hromada powyn- naby buty panom swojeji wołi. A chto z was z rukoju na serciu może skazaty, szczo tak dijstno jest?

Wy, kotri meszkajete we wschidnoj czasty kraju, znajete czyże dobre, szczo tam, de uprawa hromady mohłaby spoczyty wy- kluczno w rukach ruskych i westyś w duchu ruskim, tam rada hromadzka tam wijt bu- de tak douho pereslidowanuj czerez własty, tak douho bude sia wyszukiwało wsiaki mo- żlywi i nemożlywi grawamina, szczo w kińcy sej ruskij wijt wydyt sia prynewolenyj wmyty ruki wid wsioho i widdaty uprawu tomu, kotrij piśla waszoho autoramentu jest dobryj.

Na se ne ma szczo hołowamy krutyty.

Ne maju zwyczaju kydaty inwektyw, ta bezpidstawnych napastej; ja na wse maju dokazy, chotiaj w podrobyci wdawaty sia ne choczcu, bo se by nas daleko zawelo. Tak maje sia riez z odynyceju autonomicznoju a teper prydywimo sia Radam powitowym.

Wże sama ordynacja wybircza powitowa jest seho roda, szczo nas po prostu z hory kondemnuje na menszist a jak znajete: czyja syła toho prawda; a koły my z zasady w menszosty, to i niokoły naszoj prawdy maty ne możemo, i nebudemo. Najbilsze czysto członow na jakie Rusyny mohłyby sia zdobuty u Radi powitowij je 12, a wsich członow je tam 26, a z toho wychodyt, szczo kożda Rada powitowa w wostocznoj Hałyczyni je w wa- szych rukach. Wychodyt dalsze z toho, szczo na powitowu uprawu my ne majemo żadnoho wpływu, a ciła agenda wede sia ne pid pra- porom autonomii narodu, czy narodiw, łysze je czastynoju zahalnoj roboty, zmirjajuczjoj do spolszczenia wostocznoj Hałyczyny. Stuczajete sia wprawdi, szczo neraz pobicz polskoho je uradowym jazykom i ruskij, ale se łysz chyba w dorozy kompromisu możemo pozy-



skaty a radsze wyżebraty z princypu, że urjadowym jazykom je polskij i wy z nami na żadnym kroku toho powitowoho žytia nijakoho ustupstwa zrobyty ne choczete.

Udało sia nam wprawdi w kilkoch powitach wyjednaty w dorozi kompromisu wice-marszałka ruskoho, ale pokažit natomist hde to Rusyny majut swoho marszałka chotiaj predkladały najporjadnijszoho najspokojnijszoho i najrozważnijszoho czołowika? a jesły na wspah moim słowam sut i ruski marszałki, to tych my wam bez skrupułow bez żalu i straty darowaty możemo. Tak stoit uprawa powitowa i z toho wychodyt' szczo toj oseredok władsty powitowej w powiti je dla was chisnom dla nas szkodoju; a koły poriwnajemo a radsze zistawymo chosen i szkodu z soboju to wyjde z toho odna wełyka demoralizacja!

Taksamo je w najwyższym tili autonomicznim, w Sojmi, de czyže koždyj skonstatuje toj nahyj fakt, szczo pidezas koły nas tu łysze neznacna horstoczka, was je wełyczczna syła. I tak wy majuczcy autonomju w swoich rukach i wyrobyszcy sobi poważnu syłu w c. k. prawytelstwi tak, szczo derżawa musyt' sia z wamy czysłyty, wyrobyszcy sobi via Wiedeń wpływ na uprawu krajewu, wy Panowe, prawytelstwo i autonomia stanowyte jak wże wyższo skazawjem odnu ciłist. I dijestno tak jest; kraj sej jest aktualno w Polszczew. Se wydymo i widczuwajemo my a tak pobaczyti skaże i Rosyany i Ukrainec i Polak z Kongresiwki i Poznańczyk i koždyj, kotryj sej kraj posilyt czy w neho zahostyt.

Ne koneć na sim. Wzbywszy sia w tuju syłu wy jeji w tiło skriplajete a z pocztia toj syły wyrodźuje sia w naślidku zowsim nowyj, cikawyj a nebuwałyj dosy naprjam. Teper wże wy podileni jeste na dwa tabory. Je odna struja powilna, rozważna, kotra każe: pracujmo dalsze, nezmordowano, ale bez wsia-kich ewolucji nasylnych; i druha kotra zwuczyt: naspila chwyla, hde wże można i należyt aktywno, wzhladno agresywno wziaty sia do diła.

Persza rozważna, ona nadumuje sia kuda plynuty, szczooby toho, szczo jest, ne zny-szczyty, ale ona nyni wże słabońka, ona pry swoich przykmetach ne śmije wystupyty protyw toj druhoj, kotra jak rozburchanej hirs-kyj strumiń honyt w pered, rwe i z soboju unosyt, bo czujet' sia słabszoju. Neraz może dekotrym z Was rozważnijszym prychodyt se na hadku, ale tak jak zakydajete nam, szczo my tut, abo tam boimo sia opinii publicznoj, tak i wy, w kotrych rukach je syła toj za-halnoj strui wsepolskoji takōż boite sia i z wyznawanaju dejakomy wamy programuju kryjeteś. Tak stojit sprawa teper i sły ba-

czno a sprawedywo schoczete ślidyty za opinjeju swojeju publicznoju, reprezentowa-noju w naszoj prasi, to uznajete, szczo słowa moji aź nadto prawdywe. I tak jest dijestno a wsepolskich maje szczastie; jej prychodiat z pomocziju elementa z takoji storony, z koto-roji pomoczy zowsim ne nadijałaś. Ot pry-mirom czołowik meży wamy neposłidnoj wahy, wełykoji inteligencyi, buwšyij referent budże-towyj w parlamenti austrijskim i w delega-cjach ne pryjmuje mandatu do Widnia, — kotryj choczete mu wtysnuty, bo mowlaw musyt uporjadkuwaty sprawy polskosty na kresach. Jest se Dr. Kozłowski.

Ne chocz wpyraty tomu czołowikowy złu wolu i zlosływist, ja protywno chotiwbym wyjty z seho punktu pohladu, szczo toj czołowik dijestno ne maw niczoho ynszoho na hadci i ciły, jak tilko skripyty element polskij na kresach hałyckych, jabym z toho ty-tulu żadnoho żalu do neho ne maw, ale pry-dywim sia, jak doktryny Dra Kozłowskoho zisłały poniaty, jak ony wodworyły sia w krow i tiło waszoj suspilnosty i jak w naślidok sych „wiewców narodowych“ sych misii ułoży-ły widnosyny polsko-ruski na najhłubszoj Dolyni. Ja pokłyeczcy sia łysz na se, czoho ne można osporjuwaty i czoho nawit wasza pra-sa ne bude mohła nazwaty napasteju, bo na wyroki sudowi, w kotrych ja braw uczast jako zaszczytnyk, imenno w trzech procesach karnych, hde obżałowaly Rusyny Polakiw, abo Polaki Rusyniw, i to ne lude inteligentni, ale prostyj narid. I szczoż sia tam pokazało.

Imenno pozywały Rusyny Polakiw za se, szczo pry koźdoj nahodi traktowano ich „kusz kołtunie Rusinie“. (Głosy: fe to nie możebne) Tak! wy panowe ne wirte i pe-reczte a ja nawedu czysło czynnosty sudu wyrokujuczoho.

Pozywały sia za se, szczo wyśpiuwano krim takich piśnij, za kotri ja nijakoho dokazu ne nowiu jak: „patrz Kościuszko na nas z nieba“ jak „płynie Wisła płynie“ itd. tak-koż oś taku piśniu „jeszcze Polska nie zgi-nęła, póki Pan Bóg z nami, jeszcze Rusin będzie wisił do góry nogami“. (Liczne głosy zaprzeczenia).

Tak Panowe, wy perezchte, a ja szcze raz kažu: ja buw zaszczytnikom w sudi wyrokujeczim, mohu nawesty imia sudii, kotryj prowadyw rozprawu, imenno, i pro-zwyszczca osib, kotri w sych procesach wystu-powały. A sefo, w kotrim to sia stało nazy-wajesia Firlejiw, a druhe, hde podobnyj słu-czaj łuczzyw je Łypycia horiszna!

Skazawby chtoś: ba, jesły ta misja i tii schodiny mały taku cil, jako piśla twoich

śliw wyszła, to jakimże sposobom do toho prjyszło?

Predstawlu wam Panowe se wyszło zowšim pryrodnym sposobom. Temnoju wprawdi zasłonoju zakryte to, szczo sia na tych zjzdach i zborach dijało i howoryło ałe o skilko mohło szczoś proderty sia czerez tu tajnu na świtło, to wyszło na jawu, szczo były tam besidy horiaczo patryotyczni zowšim niby w lojalnym dusi, derżawi, ałe w každoj z tych besid buła zakrawka; szczo tu a tu, w tim a tim powiti, toj a toj korol borbu toczyw z Tataramy, Turkamy, zasnowaw taki a taki dobrodijni instytucji abo szkoly tak, szczo opišla lu'e, szczo seho wysłuchały, mały dijstno sebe za potomkiw tych dobrodijiw suprotiw nas Rusyniw. Protyw Rusyniw bucim to newystupałoś, łysz protiv agitatoriw buntiwnykiw, protywnykiw zhody i braterstwa, ałe wsež taki prohołoszuwano taki nauki, szczo tam de misyi widbuwałyś, nyni wytajeś i spraszczajeś Rusyna: kusz Rusyne, kowtune itd.

Ja poklykujus na czysło czynnosty sudowoji, a jak suprotyw toho wyhladajut hołosłowni zapereczenia i czy były uważani aktom zriłoho prydumania?

Sej dokaz neosporymyj i zapereczenia na powaženie jeho ne wystarczuť. I jak raz kažu se, szczo to misja Kozłowskoho pomohła toj druhoj struji: struji wsepolskij.

Szczo suprotyw toho z naszoj storony wyrynajut hołosy, szczo nam pozistała łysz rozpuka, łysz doroha polityki desperacyi — semu dywujete sia, se zelzna koniecznist duranecessitas!

A jak wy pryjmajete si uhrozy, si e-nuncjacji naszi Panowe? Ja baczu, szczo abo pryjmajete se chołodnokrowno, obojatno, abo priamo pereczyte i kpyte sobi z nas. Kpyte sobi so sliw rozpuki, kotri my szle-mo z widsy do naroda naszoho, jak toj wožd rymiskij, kotryj baczuczy, szczo tycho z jeho legionamy succedentibus hostibus: arma viri ferre arma, vocat lux ultima victos, non omnes hodie moriemur inulti!

Wy kpyte sobi, bo czujete za soboju c. k. syłu, a w druhe szczo znajete dobrodusznist' i dolhoterpelywist toho naroda, z kotrym dola a po naszomu nedola was zlučyła.

Czujete sia w prawi, bo w syli a wsež taki nyni z ust duže powažnoho czołowika, nemow połkowodcia waszoho wychodyt ostoroħa do was: »Bacznoś panowie! powažno na sytuacyę zapatrywać się trzeba«. I dijstno taka c. k. Austria, jak jest, wicznaja ne bude, wam može pochowzuty sia noħa,

a uważajte, szczo by wam w zapłatu za wra-szi diła kto inszyj do upadku ne pryczynyw sia!

Meni sia wydyt, szczo wsi apostrofy na adresu spilnoj lubowy, tak dowho budut pustoju frazoju doki w zahali teper ne stane-te na grunti legalnim a w naszych spil-nych widnosynach zapanuje princip bez-wzhladnoj sprawelywosty ludzkoj.

Jak dowho toje ne nastupyt, tak dowho tymi frazami wy manyte nas na se, szczo by propast' miž nami szcze bilsze pohłubyty. Naszoj praci ne spriamujete tak, jak spriamowana buty buła powynna, kołybyšte sie zriło na riczy zadywlały.

Pisniu »Hej za Lachom czornym szlachom« na modernistycznu nutu my wže ne zašpiwajemo. Može zašpiwajut tu z wamy kozaky jakoho Piatsotpałkowa — ałe tak jak teper riczy stojat, wy sobi — a my sobi pidem tuda, kuda nas pytoma nasza dola powede.

Pid naszoju adresoju były tutka dejaki duže wažki słowa wyskazani, a imenno z ust perszoho besidnyka Preoświaszczenoho episkopa Pelczara. Preośw. episkop Pelczar uderžuje, szczo wse naklykuwanie, narikanie na upoślidženie naszoho obriadku, naszoj mowy, naszoho narodnoho »ja« sut napasteju. Kaže: »niema mowy o tem szczo by ktoś suprotyw naszoho obriadu abo egzystencji tutki wystupaw. Protywno, Preoświaszczennyj episkop Pelczar zakyduje, szczo to nasze duchoweństwo pomymo concordii z r. 1863 dopuskaje sia duszechwactwa i wybraje waszi duszi, szczo by osłabyty was a skipyty naszu suspilništ.

Alež Concordia pochodyt z r. 1863, i sły duszechwactwo małoby widnosyty sia do tych, kotrych wy teper rewindykujete, a kotri pered sotky abo bilsze lit perejšly na naszu wiru, to jak raz wy toju rewindikacyjeju naruszajete zhadanu concordiju, jakby my choliły rewindykowaty tych, kotri wid wikiw perejšly wid nas do waszoho taboru, tobyśmo zhubyły i miru i poriadok. Radsze my wam i to zowšim sprawedywo dokazaty možeme, szczo wasze duchoweństwo nenastanno i z planom dopuskajeś atentatiw na wasz obriad!

Znajete czejže dobre, w jakij powazi duchoweństwo wasze u włastej, a w jakij ponewirci nasze. Ja ne znaju cui bono, ałe ruskij świaszczennyk uważanyj jest jako szczoś pidriadnoho, szczoś poślidnijszoho suprotyw »księdza«.

(Zaprzeczenia ze strony pośłów pol-skich).

Kiwajte sobi hołowamy, ałe meni ne nawedete słuczaju, szczo by księdza, pomazańca bożoho żydy były, abo w łyce plowały tak, jak to z waszoji łasky dije sia naszym świaszczennykam.

Każe sia, szczo jesły jest agrysywnist, to chyba z naszoi storony.

Oś posłuchajte czyja prawda, a wse, szczo kažu, to na pidstawi dokaziw, kotori i was pereświdczyty powynny.

W Borszczewi wasz ksiądz w kosteli tak pryklykuje do konfirmacyi: „Nie myślcie sobie, że to jak u Rusinów, gdzie pop kupioną za dwa centy oliwą może wszystkich parafian wysmarować“.

(Zaprzeczenia. Głosy: Naród nie odpowiada za jednostki!)

Fakt jest neosporymyj, i meni ne ide o jednostku, ałe o te, szczo pidczas preośw. episk. Pelczar ne nawodyt i ne może nawesty ani odnoho prymiru na popertie swoho wyskazu, ałe zbuwaje nas hołosłownym zakydom, to ja z mnożestwa słuczajiw łysze dejaki szczo nawedu.

Ks. Arzt w Pomorżananach zaproszenyj na pochoronu mrytela rusyna Szeremety, widkazaw: „Pójdę pod warunkiem, że tam nie będzie ruskiego popa — inaczej żadną miarą tam nie będę“.

Każe sia, szczo jest do obridu i cerkwy riwnopravnist' i riwnowažnist'. Odżež dalše: Ks. Ziółkowski w Bohorodczanach takuju deržyt do swoich wirnych alokucju: „Wy Polacy starać się powynni o swój własny kościół a nie pozwolić, ażeby Rusini w polskim domu zbierali na swojā božnicę. Wy mówicie, że Rusin a Polak to wszystko jedno, a nie słuchacie łajdaki mojej nauki, że jak świat światem nie był rusin polakowi bratem. Czekać, jak umrzesz, to zobaczysz, czy w niebie Pan Bóg ruski czy polski, czy tam jest i ruska Matka boska, czy tylko polska. Kiedy była pielgrzymka do Rzymu to Ojciec św. błogosławił tylko Polaków a Rusinów nie!“

Na sese sut świdku Nykoła Pawłowskiy Dmytro i Ołena Mertynci i Emilian Danyłko z Bohorodczan.

Powidaje Preośw. Pelczar, szczo suprotyw ruskosty nichto w zahali ne wystupaje — a w nijakim razi duchoweństwo. Ano prezycytajte, szczo pysze „Kronika dyecezjalna przemyska“ organ urjadowyj Wys. preośw. Pelczara.

W zeszyti z czerwnia 1903 czytujemy (Czyta):

„Zdarza się czasem, że duszpasterze gr. kat. w urzędowych pismach do proboszczów rz. kat. używają języka ruskiego. Ponieważ takie postępowanie sprzeciwia się rozporządzeniom Stolicy Apostolskiej, przeto wzywa się wwszystkich proboszczów rz. kat. ażeby pisma takie tu tj. do ordynatu przysłać.“

Toj czołowik, kotryj zawiruje o swojej terpymosty i sprawelywosty suprotiw nas, toj pozwalaje, szczo by w uriurowim organi jeho konsystorji taki riczy zamiszczuwano! Czy dijestno zi Stołyci Apostolskoj wyjšow takij ukaz i kotryj to Papa take rozporządzenie wydaw. O skilko znaju w czerwniu 1903 żyw szczo Papa Łew XIII. Czy dumaćete, szczo czołowik toji miry, kotrym wełyczaw sia ciłyj świt — miħby take rozporządzenie wydaty?

A sły se neprawda, to czy hodyt sia dnewnykowy eparchialnomu pomiszczaty szczoś takoho, szczo ne hodyt sia z prawdoju?

Kortyt mia nawesty szczo oden słuczaj, ałe przykro mi z ohladu na sorom; załyszu; nahasaju wam łysz, szczo toj prymir maje mnoho wspilnoho zi słowamy: „Tam sięgać, gdzie wzrok nie sięga“;

A ponad powyższy zamity nam zrobieni, Preośw. Pelczar zrobyw nam tut oden duże ważny zakył, immenno szczo my uładžujemo naszi widnosyny na pidstawi i w dusi „bezbožnych“ tworiw naszoho kobzara Szewczenki, jak Marja, Maty Jsusowa i t. p. De maw preoświszczenyj wycytaty takiji riczy, kotri priamo zmırjajut do herezyi? i w czym ona polahaje? seho nam oczewydno ne każe.

Panowe! win seho ne chotiw i ne miħ wytołkuwaty; ne chotiw — kažu — abo može i ne znaw. A jesły dijestno z jakoħś peetycznoho tworu można jakiś dokir wysnuty szczo by wystuplenia protyw narodowy opravdaty, to pytajuć, czy w waszych neraz wełyczanych tworach literatury ne znajdeś szczoś takoho, szczo ne łysze protiv obriadu, ałe wiry i Najwyższomu Jestwu jest spriamowane?

Pomynaju, szczo treba przedowsim dokladno znaty, w jakim dusi naležyt twory poetyczni rozumity, ałe sudžu, szczo jesły na łysti „Librorum prohibitorum“ maje buty toj twor Szewczenki, to należałoby na nij pomistyty i „Fausta“ Goethe'wskoho, kotroho prolog dije sia w nebesich, de znajete chto z kim howoryt. Možeby i w „Dziadach“ można znajty szczoś takoho, szczo fałszywo zrozumine dałoby pidstawu do nekorystnych protyw wam tołkiw! Czyż hodyt sia z toho tytułu robyty zamit Szewczenki?

Powidaje preoświszczenyj, szczo ne ma nijakoho upoślidzenia naszoho jazyka ani w żytiu publicznym, ani w prywatnym. Ja ne znaju czy widomo tomu peredbesidnykowi, szczo ruskym ditiám w polskoj gimnaziji u-dilaje sia nauki religii w polskim jazyci, szczo np. w Śniatyńskoj szkoli ne ma nawit etatu na ruskoho katechetu.

Knutowładnyj szzymatyk, car moskowskij po ukazu daw wam możnist uczyty sia swojij wiry w polskoj mowi.

Pytaju sia teper, czy to czwanenia sia liberalnostej i sprawedlywostej proty nam polahaje ne dijstnych faktach? Powidaje preoświszczenyj: odna doroha łyszaje sia dla Rusyniw: w lubowy i družnim pożytiu z Polakamy hladity lipszoi doli i strymity do lipszoi buducznosti.

A zhadawszy pro pokijnoho, wełykoho polityka i katołyka kardynała Sembratowycza dodaje słowa mnohoważni: „czyby idea ta z jego śmiercią poszła z nim do grobu?“ O skilko w tim zapytaniu małab mistytyś jaka alulzija nechaj i episkop Pelczar i koždyj, komu se potribne pryjme do uspokojujuczoi widomosty, my ne oserotyły; — szczo majemo prestoł władyczij i to toj prestoł zasnowanyj ne mizernoi ruki ludzkoi, ałe syłoju wyższoiu bo łaskoj Boha. (Brawa).

Tam de rid i uroda, tam de bohactwo i tytuły, de świt wysokij manyt ciłoju syłoju swoich sujet, manyt do sebe i iskuszaje, władyka nasz po słowam swoho Bożoho uczytela, a szcze kto choszczet ity po mni da otworzet waszeho! woźmet chrest swoj i po mni hriadit! pokydaje dohłosty świtowi beri krest swoj i hriast za swoim uczytelem. (Brawa).

Takj prestoł zasnowanyj łysz na motywach lubowy; z toho prestoła schodyt lubow teczyjeju do milioniw naroda, a syłnoju strujeju wid milioniw naroda wychodyt do toho prestoła lubow nazad.

A de prestoł na tli lubowy zasnowanyj, tam musyt zapanuwaty tota stysła neroziranana zwiaz miż pastyrom a powirenym jemu stadom na chwałę Wsewyszniho i dobro ludzkosty!

Jakże słabym i blidym wyhladaje su-protywo toho wsiaka imputacija?

Nechaj sia nikto ne żuryt o nas, my zi spokojem dywymoś napered i koły jaka czorna chmara zawsysne nad namy, nad naszoho wirow, nad naszym obriadom, my Rusyny jak cden muž skryjemoś pid kryła toho prestoła, i motywamy chrystiańskoj lubowy rozženemo huragan. (Brawa).

In sacris ja laik, natomist prycho-dist meni na hadku słowa, kotri Szyler wyskaw w Walensztajni, czy tam w Pikolomini, majuczi zwiaz z chwyłeuju: „Zu dem heiligen Apostel in den Wüsten, wo wir es lesen im Evangelisten, kammem auch die Soldaten ge-laufen, thaten Buss und liessen sich taufen; et agit ille, und er sagt: si neminem concu-tiatis, wenn ihr niemanden schindet und plagt neque calumniis faciatis!“

Neque calumniis faciatis! Na tim powynenbym urwaty tu prykru strunu, muszu odnako tak tomu besidnykowi, do kotroho ti słowa zwertaju, jak i koždomu, chto w podobnyj sposib chotiwby popysatyś retorykow, szczo słowa zajawyły tu pawsz, buduludy czytaty, i to ne łysz w Pałati sered jasnych stin, ałe takoż w brudnych stinach ubohych chatyn, ne łysz tam, de to słowo ne najde dobroho gruntu, ałe i tam de akurattno bude ono jarym posiwom na złim grunti.

Taki enunciaciji możut pryczynyty sia łysz do nebespecznych dyskusy, kotri potiahajut za soboiu nawit upadok wiry.

Widpowim w kincy kilkoma słowamy i inszym peredbesidnykam. Skazaw p. Cieński szczo hordyj z toho, szczo tu zasidaje, bo zasidaje na pidstawie dowirja jemu czerez narid danoho i dodaw, szczo mnoho tych dworków szlachechich maje u sebe dałeko bilszu klientelu jak my uważajuczi sebe wykuczno zastupnykamy ruskoho naroda. A tak p. Cieński i opiśła p. Jabłoński skazaj, szczo dokazom waszoho dowirja do naszoho naroda je obstawyna, szczo was tak mnoho tu zasidaje. Ja ne perezcu, szczo toj szlachecki dworek może buty i dekuda je i rozsadykom i žerełom tworenia dobrych dił. Tak na hurt kondemnowaty, bułoby ne dostojnym mojejii sowistnosti. Odna jest se wyimok a ne prawyło. A jesły dijstno toj dworek szlachecki wid czasu do czasu szczoś dobroho robyt, to ne možna toho inaksze tołkowaty, jak w toj sposib, szczo to łysz słaba kompenzata za toj trud, i świdzenia, jaki nasz narid na toj dworek wyłožyw, wykładaje i bude wykładaty.

Szcze sia raz zasterihaju, szczo ne generalizuju ałe zaznaczaju, szczo szczo ynszoho prawyło a szczo ynszoho wyniatok.

A szczo do druboj obstawyny, nemowto wasze czysło je dokazom dowirja narodu ruskoho do was, pozwolu sobi zrobyty uwahu. Na was hołosowało prymirom 4 z odnoho seta, a proczi ne hołosowały; tiji sotky kažut: czomu majemo buty pokrywdženi, czomu toj maje wykonywaty połniu praw konstytucyjnych, a ja ni?

Koły odżeż majete to pereświdzenie, szczo toj narid takie maje ślipe dowirje do was, to dajte tu ordynaciju wyborczu, kotru my tut seji sessiji predložyli. — Czoho sia majete bojaty? Toż na pidstawu toho dowirja i toji lubowy ony was pokryczut pošlamy i takij pošel bude sławnijszj jak teper, bo tohdy budete mały tysiaczi, hołosiw pidczas koły nyny wyberaje was desiatka abo jaka sotka, ale wy ne zrobyte toji proby, bo wtohdi na rozchodnim ne mohłybyście sobi skazaty: do widzenia.

P. Stapiński apelowaw do nas pid adresom czysto ludowoho stanowyska, powidaje imenno, nechaj politykujut sfery, kotri do toho sut poklykani, łysz nechaj ne politykujut najnyższy werstwy, bo to sia pryczyniaje do rozdaru. Tiażko to i prykro szczo tuju bolesu strunu zaczypane. Ale bud'te spraweđlywi.

Czyż wid naszoho ludu, czyż z naszoji storony toj rozdar pochodyt? Czyż my ne pryńaly was choť sami bidni w hostyni i ne wy to nas wyperaly? Deż je sowist', kazaty, szczo toj bezsynyj, kotryj ledwo sam klyhotyt, mih szcze jakiś atentaty spowniaty ne łysz na odynyci, ale i na ciły narid?

Czy widnosyn ty, o kotrych p. Rutowski howoryw i szczo do kotrych tak rożewu wyskazaw nadiju, dadut sia ułożyty? Ja pozwolu sobi poważni wyskazaty sumniwy. Justicia regnorum fundamentum. Riżnycia meży absolutystycznoju a konstytucyjnoju derżawoju mohłaby nahladno w tim polahaty, szczo koły w absolutnoj kiermanyt oden, to tu biliszt panuje nad menszosteju. Otże tu w tim žytii konstytucyjnim ta justicia powynna sia piśla moho pohladu widnosyly do tych, kotri sut w bilzosty i w kotrych rukach kierma spoczywaje t. j. do Was!

I mymo toho, szczo wyrynajut szumni frazy polityczni, pytaju sia, czy my Rusyny chotij odno słowo — odno słowo braterstwa czuły w tim Sojmi? Ale prawda!

Czuły my тепли słowa czołowika, nad kotrym ruka wasza neraz znuszczałaś. Toj czołowik zwernuw sia do nas zi słowamy chrestyjańskiej lubowy i wyskazaw słowa przyjazny pid naszym adresom.

Ale Panowe, takoho czołowika, kotryj z takim serciem widnis sia do nas, takoho czołowika mnymi patryoty polski osudiat.

Moi Panowe, sprawa ruska ne daś sia polahodyty frazamy ani fantazyamy. Do sprawy ruskoj treba prystupyty z zryłom planom i treba raz pobaczyty, szczo ona dla Was jest tym rakom, kotryj Wasz orha-

nymz toczyt i jesly ne wytnete jeho, taky stoczyt! Tak moi Panowe, a ne inaksze. Bo ta sprawa bude jak kołoda wysyty u waszych nih vse i bude czy teper, czy w buduczno- sty Wam pereszkođu do osiahnenia Waszych idealiw.

Ne robłu żadnoj apostrofy do Was. Zasadajuczy dwa lita meży wamy, mawjem neraz nahodu wyskazaty naszi bażania, a rezultatom toho bude to, szczo zawtra wykonajemo, a do czoho Wy nas zmuszajete. Na tim kińczu.

(Huczne brawa i oklaski z ław ruskich).

**Wicemarszałek ks. Metrodolit Szep-tycki.** Głos ma mowca jeneralny pro p. Milewsi.

**P. Milewski.** Wysoka Izbo! Przychodząc jako ostatni mowca w generalnej debacie budżetowej do głosu i w porze tak spóźnionej, nie mogę mieć zamiaru występować z wielką programową mową, ale raczej wypadnie mi ograniczyć się tylko do kilku zasadniczych punktów, jakie w generalnej debacie poruszone zostały, oraz z swej strony zwrócić uwagę na niektóre momenta, jakie może dostatecznie podniesione nie zostały. A kiedy zabrał głos pierwszy mowca w tej debacie, szanowny referent spraw budżetowych Wydziału krajowego, poseł Romanowicz i kiedy w przemowie swej poruszył całe pole finansów krajowych i wskazywał, jak wielkie są zadania naszej polityki finansowej, jakie stawialiśmy sobie cele i jakie środki użyte być mogły w naszej polityce ekonomicznej i kiedy pod koniec swej mowy już jako poseł i członek poważnego w kraju stronnictwa poruszył rzeczy zasadnicze, dotyczące zadań nietylko wewnętrznej polityki kraju, ale naszego stanowiska w ustroju Monarchii, miałem nadzieję, że te wielkie trzy kwestye, finanse, polityka ekonomiczna, samorząd, które on jako tło dyskusji podniósł, rzeczywiście stanowią będą to tło, że te doniosłe sprawy ekonomiczne, finansowe i stanowisko nasze do Monarchii głównem tłem dyskusji pozostaną.

Potem różni mowcy śladem pierwszego przechodzili do tych zagadnień, a mimoto dyskusya tegoroczna miała jeden oryginalny rys, a rys niewesoły. Rysem tym była ta ciężąca nad naszym krajem zaogniona kwestya ruska i dlatego też uważam za mój obowiązek kwestyi tej jako jednej z najdonioślejszych przedewszystkiem kilka uwag poświęcić, a uznając jej wielkie znaczenie i dla Rusinów i dla nas wstrzymam się od polemiki od zwalczania tych szczegółów, które przezacni Posłowie ruscy tu podnosili,

bo nie rozdrażnienie lecz wyjaśnienie a przez to uproszczenie i uspokojenie kwestyi tej mym celem. Jeżeli były wybryki chłopców, jeśli się zdarzyły nieprzyzwoite czy wrażliwe piosenki, których myśmy dotąd a przynajmniej ja nie znali (**Głosy:** bardzo dobrze), jeśli się zdarzały nietaktowne występy jednostek, proszę wierzyć, że takie postęпки nie znajdują uznania w politycznie dojrzałej i politycznie myślącej części naszego społeczeństwa. (**Brawo**).

Jeśli wejrzymy na to, co się dzieje, jak się wiedzie ta szalona agitacja i rozwija program wálki eksterminacyjnej przeciw nam, jak jakieś rozszalenie elementów i chęć poruszenia najszerzych warstw społeczeństwa uwidocznią się z tłem wprost anarchistycznym, to przychodzi nam uznać, że zostaje zakwestyonowany spokojny byt i rozwój przyszłości naszego kraju, rozwój i przyszłość lepsza narodów. A ja się pytam, czy zaszły takie fakta w ostatnich latach, czy w ostatnich miesiącach, któreby to szalone zaognienie mogły usprawiedliwić? Ja takiego faktu popełnionego przez polskie społeczeństwo znaleźć nie mogę. (**Okłaski**).

Rusini narzekają niestety na polski język urzędowy, Panowie narzekają na autonomię, na instytucje różne, na ustrój wyborczy. Proszę panów te rzeczy nie są stworzone ani wczoraj ani dziś, a ja bynajmniej nie stoję na tem stanowisku naj buda jak buwało, aby nic nie zmieniano. Ale ustawy te i stosunki istnieją od dawna, nie mogą być uznane za przyczynę nagle spotężniałej, namiętnej, bezwzględnej agitacji.

Cóż więc miało podburzyć nagle umysły i powodować ruski naród do niepokoju, do gwałtownego stawiania kwestyi? Stanisławów?

Tu przedewszystkiem konstatuje, że to rozgoryczenie wielkie i namiętne nie powstało w ostatniej chwili na podstawie uchwał koła sejmowego, lecz już dawniej rozognienie w kraju uczuwać się dawało.

Z bolem chyba konstatuje, że Stanisławów i sposób załatwienia tej sprawy jest następstwem właśnie tych zatargów i waśni które się w kraju wytworzyły.

Próbowano i inne drobne fakta jako przyczynę przytaczać. I tak usiłowano przedstawić wybór ks. dr. Fijałka na rektora lwowskiego Uniwersytetu jako programową prowokację Rusinów.

Warując w zupełności prawa i autonomię uniwersytetu, konstatuje przedewszystkiem, że wybór nastąpił zupełnie wedle

zwyczaju, bo z kolei wybór wypadł na ks. Fijałka.

(**P. Korol:** a Bartoszewski?)

Bezpośredni w Wydziale poprzednicy rektora, byli już rektorami — na niego była kolej.

(**P. Korol:** Bartoszewski został pominięty).

To jest rzeczą przeszłości a nie teraźniejszości.

Nie chciałem tego wspominać, ale konstatuje, że był pominięty dawniej, a teraz kolej była na ks. Fijałka. Równocześnie w tym samym roku Wydział filozoficzny także z kolei wybrał dziekanem Rusina dra Kolesę; nie uważam wyboru p. Kolesy za jakieś ustępstwo, koncesję dla Rusinów, ale tak samo nie macie Panowie prawa uważać wyboru ks. Fijałka, jako jakąś prowokację, a sam wybór dr. Kolesy stwierdza, że Uniwersytet nie odmawia Rusinom ich praw.

Po tych dwóch szczegółach chcę przejść do rzeczy ogólniejszej natury.

Ostatni mowca apelował do tego, że stosunek nasz oparty być powinien na sprawiedliwości i z uznaniem się zwrócił do wczorajszego mowcy, mianowicie do ks. Stojalowskiego, wielbiąc jego braterstwo, że proklamował sprawiedliwość wobec Rusinów.

Nie chcę zmniejszać zasług ks. Stojalowskiego (**Wesołość**) ale konstatuje, że na to bohaterstwo, jest każdy członek tej Wysokiej Izby gotowym.

(**Głosy:** Doskonale — Wesołość).

Konstatuje, że nieprzyjaznej polityki przeciwko Rusinom, polityki, któraby miała jakieś wrogie cele, nikt absolutnie w tej Wysokiej Izbie nie proklamował i polityka taka nie ma miejsca ani w naszych zamiarach, ani dążeniach.

Ja mogę osobiście dodać, że kto wejrzy na rozwój dziejów poczucia narodowego w ciągu XIX. wieku, ten zobaczy, że przesładowcza polityka wogóle jest zła, i to z dwóch powodów, bo jest niemoralną, tudzież bo jest przeważnie bezskuteczną.

I bolesne dzieje nasze w innych ziemiach, te wielkie krzywdy, któreśmy wycierpieli i ten stan, w którym się dziś znajdujemy stwierdzają najdowodniej, że taka polityka nienawistna, przesładowcza, wroga, drażni i rani i boli, ale nie daje zwycięstwa przesładowcom, nie usuwa trudności, tylko te trudności powiększa i piętrzy.

Dlatego nie tylko ja sam, ale wszyscy jak się zapytamy opinii kraju, czy polityka,

nienawiści była u nas kiedy uprawianą lub zamierzoną, musimy odpowiedzieć, że przesładowanie nie leżało nigdy w naszej tradycji, na to nie pozwalała nam nasza historia i nasz rozum polityczny.

Nie myślimy o kampanii przeciw Rusinom, nie prowadzimy i prowadzić nie będziemy nieprzyjaznej polityki. Na sprawiedliwości oprócz stosunki jesteście gotowi. Bez żadnych zastrzeżeń uznaję i jestem przekonany, że Wysoki Sejm jednomyślnie jest gotów uznać pełne prawo Rusinów do ich narodowego, kulturowego i ekonomicznego rozwoju, uważamy za jedno z zadań polityki krajowej gospodarcze, kulturalne, społeczne podniesienie Wasze. Ale przyznając im to, zawarować musimy i dla Polaków na tej ziemi prawa swoje i złożyć stanowcze zapewnienie, że swoich praw naturalnie strzedz i bronić będziemy wytrwale.

W ostatnich czasach agitacja, szowinizm narodowy i społeczny anarchizm, które wystąpiły, utrudniają pracę. A to utrudnienie wspólnej pracy uważam za wielką obustronną szkodę i niekorzyść i jeżeli ta szkoda stąd płynąca ma być zmniejszoną i ograniczoną, to uważam za rzecz konieczną, aby po obu stronach znaleźli się ludzie, którzyby umieli wystąpić przeciw tym, którzy skrajne, radykalne, szowinistyczne i nienawistne hasła propagują.

Jestem przekonany, że wśród Rusinów znajdzie się szereg ludzi, który nabierze przekonania, że programem walki przeciw Polakom nie dźwigną społeczeństwa, tylko wstrzymują jego postęp. Występuje tu dla posłów ruskich i poważnej części społeczeństwa ruskiego wielki ich narodowy i polityczny obowiązek, nie tylko uznania rozsądniej agitacji za zgubną, ale wyrwania jej komendy, przeciwstawienia jej programu wspólnej pracy, zamiast programu z łaski, tak samo jak my nie uznajemy komendy krótkowidzącego szowinizmu i nie oddamy mu steru spraw publicznych.

Wielowiekowa historia złączyła nas; i jak żyliśmy tu razem przez wieki, tak i nadal żyć będziemy. A dla tego współżycia pozostają dwie alternatywy: albo żyć będziemy w walce, albo w porozumieniu i wspólnie pracować będziemy nad zadaniami, które są wspólne.

Walka wyczerpuje, trwoni siły i odrywa siły od pozytywnej pracy, osłabia nas i was i z tego osłabienia ktoś trzeci może będzie korzystał. I stąd też, jak wejrzymy w historię, nie brakło usiłowań, żeby trzecia ręka w tę sprawę wnieszać się chciała. Uważam to za niekorzystne dla tej sprawy

i konstatuje z żalem, że wstawienie w budżecie państwowym pozycyi na gimnazjum stanisławowskie bez uchwały tego Sejmu, przyczyniło się niepomierne do utrudnienia sytuacji.

#### (Potakiwania).

Zanadto szanuję narodowe uczucie, abym nie miał pragnąć, ażeby wasze narodowe aspiracje z poszanowaniem naszych praw znalazły zaspokojenie; nie błędna to droga chcieć do swoich praw dochodzić kosztem uszczuplania stanowiska Sejmu, kosztem jego praw i jego kompetencji. Kosztem praw Sejmu nie można się dorabiać, ta droga prowadzi do rozgoryczenia, powiększa trudności, a natomiast jestem przekonany, że ten Sejm uszanowany w swych prawach nie będzie głuchym na Wasze potrzeby.

#### (Brawa).

Walka nie może być programem; egoizm narodowy przedewszystkiem każe błędów politycznych unikać, a ta walka jest i byłaby błędem, bo osłabia, opóźnia postęp, utrudnia pracę.

Mamy liczne zadania wspólne. Te zadania mogą być spełnione, jeżeli waśni narodowa przycichnie, jeżeli wzajemnie weźmiemy się do pracy. Walka hamulcem pracy, praca wspólna jest natomiast potrzebą obu narodów, bo i wy i my dźwigać się chcemy; będąc potrzebą wspólną jest interesem narodowym, a co jest interesem narodowym, to jest politycznym obowiązkiem tak u was, jak i u nas.

Ten obowiązek polityczny powinien znaleźć uznanie tak w gorącym sercu, co miłością pała ojczyzny, jak wobec rozumu politycznego, który się liczy z tem, co dla swego kraju i jego potrzeb uczynić należy.

Dlatego myślę, że jedyną drogą rozwiązania tej kwestyi nie jest bynajmniej apelowanie do czułościowych programów, wymiana wzajemnych serdecznych słów, ale raczej to trzeźwe skonstatowanie, czego wzajemnie potrzebujemy, nie słowa, lecz praca wspólna nad wspólnymi zadaniami kraju.

Gdy się raz weźmiemy do pracy, to odnajdzie się coraz więcej wspólnych spraw i wtedy bez głoszenia hasła będziemy wspólnie pracować nad dźwignięciem kraju, nad dźwignięciem jednego i drugiego narodu.

#### (Brawa).

Diskusya, jaka będzie niebawem z powodu szkolnego, niejeden jeszcze może punkt z kwestyi ruskiej wyraźnie roztoczy.

Kończąc stwierdzę więc, że koniecznością obustronną jest wprowadzić kwestyę na grunt realnej pracy.

Na to potrzeba odwagi i politycznej miary z obu stron, na to potrzeba, aby Ruś stawiła sobie i uznała program swego rozwoju, nie program walki przeciw nam.

I niech mi wolno będzie wyrazić przekonanie, że zbliżenie do realnej pracy, współdziałanie przy realnych zagadnieniach przede wszystkim stwierdzi tę wielką zasadę, tę wielką prawdę, że waśń jest szkodą dla obu narodów a wspólna praca jest naszym wspólnym politycznym interesem.

Przechodzę obecnie do ogólniejszych kwestyj.

W ciągu dyskusji poruszono kilka zagadnień.

Poruszono stanowisko nasze wobec rządu, poruszono kwestyę, czy Koło polskie stało i umiało stać na straży naszych interesów, poruszono wielkie zagadnienia, ewentualną reformę konstytucyj, administracji, rozszerzenie samorządu krajowego.

Każda z tych kwestyj wymagałaby poważnego zastanowienia się.

Spóźniona pora pozwala mi tylko kilka myśli co do każdej wyrazić.

Różne i także ściśle narodowe interesy skłoniły nas do tego, że uważaliśmy, za jedno z wielkich zagadnień naszych politycznych, troskę o mocarstwowe stanowisko monarchii.

Motywować tego bliżej nie niepotrzebuję, ale konstatuje z obawą — na co już w roku zeszłym zwróciłem uwagę, że sposób prowadzenia spraw politycznych monarchii przez obecny centralny rząd, utrwalający się system bezwładności parlamentu centralnego, utrwalająca się sprzeczność między pisaną konstytucją, a konstytucyjnym życiem monarchii, wzbudzić musi wątpliwość i obawę, czy dalsza polityka półśrodków, paljatywów odraczania kwestyj zasadniczych, ustępstwa przed krzykiem, czy ona może nie wychodzi jedynie na korzyść chwilowego rządu kosztem i ze szkodą monarchii?

W szczególności wchodzić nie chcę.

Troska, ażeby z tych stosunków anarchii politycznej szkoda dla państwa i dla nas bezpośrednio nie wynikła, przypadła Kołu polskiemu i mam nadzieję, że o tem wielkiem swoim politycznym zadaniu zawsze pamięta, jak dotąd pamiętało.

Na jeden szczegół zwrócić uwagę uważam za swój obowiązek. Nie będę mówił o-

błędach popełnionych przy różnych ustawach, ale chciałem jako człowiek, który dziesiątki lat poświęcił badaniu kwestyj monetarnej, zwrócić uwagę na przedwczesność przedłożenia walutowego, jakie w tym roku wniesiono; zwracam uwagę Koła polskiego, że podrożenie pieniądza jako takiego, czyli zniżka cen i podrożenie kredytu te oba fakty są sprzeczne z interesami monarchii i kraju naszego.

Co do Koła polskiego, zwrócono już dziś na to uwagę, że jeżeli Koło polskie ma spełnić swoje wielkie zadanie stania na straży politycznych i ekonomicznych interesów tego kraju, to musi być silnem, silne liczbą, rozumem, karnością, musi być silne i gorącym poparciem społeczeństwa.

Ja więc te krytyki, jakie się w kraju odgrywają, pojmować mogę jedynie w ten sposób, że one mają zadanie informowania Koła polskiego co do potrzeb kraju, co do jego polityki na przyszłość.

Niech Koło polskie zechce pamiętać, że są w kraju liczne gorące życzenia jak gorącymi potrzeby, niechaj rząd wie, że kraj więcej wymaga od Koła, o wiele więcej, aniżeli to, co Koło było w stanie od rządu dla kraju uzyskać. Ale krytyka, któraby szła dalej, któraby osłabiała Koło polskie, byłaby samobójczą polityką, (Brawa),

Mieliśmy próby i mamy, że ludzie próbowali poza Kołem coś dla kraju uzyskać.

I gdybym się zapytał, czy co uzyskali, musieliby powiedzieć, że wrócili z pustemi rękoma.

Ja ich nie winię za to; luzem, na ochotnika, w rozsypce nie wygrywa się kampanii.

Ale ten rezultat powinien w kraju tem więcej obudzić świadomość, że powinniśmy owszem stawiać nasze postulaty do Koła polskiego, niech walczy o nie, ale niech kraj użyczy poparcia temu Kołu, by ono o tem większą liczebną i moralną oparte siłę tem skuteczniej walczyć mogło o nasze prawa i potrzeby. (Brawa).

Jeśli w końcu przejdę do zagadnień odnoszących się do reformy konstytucyj, czy reformy administracji, rozszerzenia samorządu, to konstatuje, że nie odpowiada memu usposobieniu, ani przekonaniu politycznemu zrzekać się szerokiego programu; droga do realizacji wielkich programów prowadzić jednak musi przez stopniowe konsekwentne zdobycze.

Jeżeli chcemy, żeby przy ewentualnych zmianach ustroju państwowego te zmiany nie wypadły przeciwko nam, ani nie były bez



nas przeprowadzone, to realną rękojmię tego pożądanego stanu jest tylko coraz usilniejsza praca w ramach tych atrybucyj, jakie dziś posiadamy, bo im pełniej wypełnimy te ramy, tem więcej dźwigniemy kulturę i zasobność i porządek w kraju, tem większe będą nasze siły — a w polityce decydują siły — tem więcej będą się z nami liczyć i żadne zmiany przeciwko nam zwrócić się nie będą mogły. Nie zrzekając się przeto żadnych szerszych politycznych programów, uważać musimy program pracy w kraju, wypełnienie tych ram, jakie obecnie są do wypełnienia za zadanie najpilniejsze, za pierwszą etapę w realizacji daleko idących programów.

Obecnie zwrócę się do budżetu, który jest niejako obrazem ekonomicznej i politycznej działalności kraju i spytam się, czy z tego budżetu widnieje dostateczne zapobiegliwe działanie, czy ten budżet jest prowadzony z należytą przecznością, aby mógł być skarbnicą, z której na potrzeby kraju trwale czerpać będzie można.

O stronie finansowej budżetu mówić nie będę, mówił o niej p. Romanowicz, czytać mogą Panowie cenne o tem uwagi w przedłożeniu Wydziału krajowego, jako też w znakomitym referacie szan. jeneralnego sprawozdawcy budżetu J. Eks. D. Abrahamowicza.

Jeżeli skonstatować muszę, że niestety są jeszcze narzekania i niedostatki, to niech mi wolno będzie zaznaczyć, że bynajmniej tego nie uważam za krytykę przeszłości, ale jako badanie i program na przyszłość.

Skonstatować chciałbym jeszcze dwa fakty, a skonstatować to pragnę wobec tego, że jest dziwnem nieszczęściem Galicji, że, może jak żaden kraj na świecie, tak często w tak czarnych niekorzystnych barwach bywa przedstawiana przez swoich i przez obcych, wśród swoich i wśród obcych.

I nieraz moje narodowe poczucie smuciło się, gdy czytywałem korespondencje do zakordonowanych gazet, opisujące w jak najczarniejszych barwach nasze położenie i naszą pracę.

Kto to czyta, może zniechęcić się do pracy, może stracić wiarę do ludzi, którzy całe życie poświęcają sprawie publicznej. A czy to słuszne?

Wobec tego przesadnego pesynizmu czy oczerniania chciałbym skonstatować przede wszystkim, że program podniesienia tego kraju na wszystkich polach nie jest dziś programem bynajmniej partyjnym, ale jest wspólną duchową własnością wszystkich stron-

nictw, nie w teorii, ale realnie staramy się go w czyn wprowadzić.

(Na drugim miejscu, chciałbym zwrócić)

uwagę na fakt, że bez przesady mogę twierdzić, że mało było krajów na świecie, któreby w pracy nad odrodzeniem swoim tyle miały trudności do zwalczania, jak Galicja, trudności natury historycznej, odziedziczonych starych błędów, gdzie było pełno zaniechania z winy własnej i cudzej.

Mamy trudności polityczne, a między temi, na co zwrócił uwagę szan. sprawozdawca budżetowy — to dorywcze zwoływanie Sejmu, wskutek czego istnieje istna gorączka pracy, jedna komisja nie wie, co w drugiej się dzieje, nie ma się poprostu czasu na przeczytanie wszystkiego.

Jestto jednak nie naszą winą, lecz zależy to od ogólnych stosunków, a trudność stąd pracy, dla nas nadzwyczajna.

Zwrócę jeszcze uwagę na ten hamulec straszny, który jeden z najkonserwatywniejszych organów naszej prasy nazwał »obstrukcją biurokracyi«, która powoduje, że ustawy nasze, uchwały nasze, wędrują w Wiedniu od biura do biura i nie można się doczekać załatwienia ani decyzji.

(Głos. Włości rentowe).

Pod względem finansowym zachodzą te trudności, że kraj na swe potrzeby ma bardzo mało podatkowych dochodów i stary członkowie komisji budżetowej muszą sobie dobrze głowę łamać, czy wobec zajętych przez rząd źródeł nie pozostał gdzie jeszcze kawałek dochodu na potrzeby krajowe, bo zresztą mamy tylko okruchy podatków.

O trudnościach ekonomicznych i naturalnych mówić już nie będę; pora na to za późna. Posłowie zechcą sami, przeglądając budżet, zorientować się, jak rzeczywiście działalność Sejmu rozszerza się coraz więcej i jak te trzy wielkie działy administracji krajowej: oświata, zdrowie i gospodarcze podniesienie zajmują przeważającą część budżetu i działalności sejmowej. Oświata czyni 38 procent wydatków, sprawy zdrowotne prawie 12 procent, wydatki na cele ekonomiczne wynoszą 29 procent ogólnej sumy wydatków. W zestawieniu tem razić może fakt, że na cele gospodarcze dajemy mniej, jak na oświatę, która o 9 procent absorbuje więcej aniżeli wszystkie wydatki na cele ekonomiczne. Muszę jednak ten fakt skonstatować, dla wykazania, jak niesłusznymi są zarzuty, że nie dbamy o oświatę, że staramy się usilnie o utrzymanie ciemnoty wśród ludu.

A jeżeli spytamy o jedną jeszcze kwestę, poruszaną tu nieraz przez posłów ludowych, a nad którą i my się zastanawiamy a mianowicie: czy i co w tym budżecie jest zrobione dla ludności włościańskiej, tej najliczniejszej warstwy narodu, o której Szujski słusznie wyraził się: »ta nieprzebrana siła narodowych skarbnica« — na to odpowiedź: cyfry w budżecie. Ja tylko pozwolę sobie scharakteryzować, w jakim kierunku szły te usiłowania.

Więc w pierwszej linii ulepszenie roli, drenowanie, melioracye i ułatwienie temu włościaninowi melioracyi, której koszt ponosi on tylko w  $\frac{1}{8}$  części, i może tę  $\frac{1}{8}$  część dać nie w gotówce ale i w robociznie.

Dalej: wydmy piaszczyste, dotychczas wydawano na nie 71.000 K., na dalej przyzwolono 50.000 K. a i to wydatek przeważnie na włościańskie grunta.

I ucieszyło mnie niedawno, że nawet p. Stapiński uznał w tej Izbie, że usiłowania nasze nad podniesieniem mleczarstwa nie poszły na marne i zaczyuają w pewnych okolicach przynosić korzyści.

Ośmielam się jednak zapewnić szan. posła i poprosić: przychodźcie tu tylko często z realnymi sprawami i wnioskami, określcie, co i jak zrobić, a bądźcie przekonani, że sprawy wasze będą w myśl waszych życzeń i potrzeb załatwiane, jeśli będziemy mieli przekonanie, że one wyjdą na korzyść włościan. (Brawa).

Co do kredytu możemy z zadowoleniem wspomnąć o spółkach Raiffeisenowskich, dalej kółka rolnicze, dalej w tym roku wstawiono także w budżet subwencję dla „Proświty“, co znowu może być wskazówką, że przy realnej pracy, drogi nasze i Rusinów spotykać się mogą.

A jeśli — jak podnoszono i zarzucano — nie wszystkie żądania i ustawy uchwalono tak, jakby sobie włościanie życzyli, to proszę Panów! praca ustawodawcza jest wogóle trudna i nic nie można przy niej mieć na oku z punktu widzenia jednego tylko stronnictwa czy jednej warstwy.

Konstatuję jednak, że w kwestjach najdrażliwszej natury, w kwestyi parcelacyi, zaczyna się wyrabiać pewna przeciętna opinia w kraju, która prowadzi do zbliżenia stron dotychczas sobie wrogich.

I jeśli się uchylili zupełnie z dyskusyj ustawodawczych insynuacye złej woli a zjedzie się na grunt realnej dyskusyi, to miejmy nadzieję, że i praca ustawodawcza Sejmu będzie mogła być bogatszą w owoce (Brawa).

Ale współdziałania sfer włościańskich jest tu też konieczne.

Jak napisano, człowieka nie można zbawić bez jego współdziałania, taksamo i usiłowania kraju nad podniesieniem gospodarstwa włościańskiego pozostaną bez skutku, jeśli nie będą poparte od dołu. Zwracam uwagę choćby na melioracye komasacye i spółki wodne.

Przymuszać z góry tu nikogo nie chcemy, potrzeba jednak koniecznie przymusu z dołu, ażeby przełamać ten uparty konserwatyzm, żeby raz zaprzestać niszczenia roli i pastwisk, a jeśli lud ten swój upór przełamie, to my chętnie damy mu środki, ażeby praca jego dawać mogła i jego roli jak najlepsze rezultaty.

Jeszcze jedno.

Od kilku lat z radością można konstatować, że przycichło nieco hasło społecznej rozterki i niemawości.

Jeżeli lud ma dojść rzeczywiście do wielkiego rozwoju kulturnego, jeśli ma zająć w społeczeństwie to stanowisko, które mu się słusznie należy, to może i powinien dochodzić do tego nie w antytezie do narodu, ale jako świadoma część narodu. I w tem poczuciu się częścią narodu jest i leży ludu i narodu przyszłość i siła. (Huczne brawa i oklaski).

Jeszcze chwilę zatrzymam się nad pozytywnymi rezultatami pracy naszej.

O oświacie już często tu mówiono; więc parę cyfr tylko. W r. 1851 było uczniów 87.000, a dzieci do szkoły nieuczęszczających w r. 1868 82%.

W r. 1901/2 nie uczęszczało do szkół jeszcze 28%, ale tylko 28%, podczas gdy wtedy kiedy w nasze ręce te szkoły oddawano, było nieuczęszczających 82%!

Przed kilku dniami szan. p. Mars przytaczał tu cyfry z pracy Dra Jordana co do skuteczności zabiegów kraju około stanu zdrowia mieszkańców i wykazał, że śmiertelność wynosiła dawniej 33%, a stopniowo doszliśmy w ostatnich latach do 23% tj. rocz-

(Marszałek obejmuje przewodnictwo napowrót.)

nie umiera 50 do 60.000 ludzi mniej w kraju t. j. w 10 latach powiększa się ludność o  $\frac{1}{2}$  miliona ludzi. Pół miliona ludzi więcej zachowanych dla pracy, pół miliona mniej porzeczonych, mniej żałoby to przecież są dodatnie rezultaty.

I statystyka mieszkań wykazuje postęp. Mianowicie liczba mieszkańców w najmniej

szych domach między r. 1882—1900 wzrosła o 13%, w domach średnich o 14% a lepszych (wyżej 4 pokoji) o 28%.

Statystyka wkładek kas oszczędności sensu stricto także wykazuje polepszenie. W r. 1861 wszystkie kasy oszcz. miały składek  $3\frac{1}{2}$  miliona w 1901 r. 93 milionów tj. przeszło 30 razy tyle w ciągu lat 40.

A ile prócz tego jest innych instytucji?

Na koniec podam jedną cyfrę, która mnie nie cieszy, która jednak za pewną wskazówkę w przyroście dobrobytu może być uznana. A mianowicie wspomnę o konsumcyi tytoniu w Galicyi, która wynosiła przed r. 1880 niecałych 7 milionów fl., w r. 1890 10 milionów zaś r. 1900 14 milionów złotych czyli 28 milionów koron a więc więcej niż budżet krajowy.

Możemy powiedzieć, że szkoda tego grosza, co idzie z dymem a jednak proszę Pańów ze stanowiska statystyki społecznej możemy skonstatować, że jestto pewna wskazówka, że warunki naszego kraju mają tendencję poprawienia się.

Ale osiągnięte rezultaty nie mogą nas bynajmniej uspokoić, bo nam nie wolno się zadowolić tem, cośmy uzyskali, bo mamy wobec przeszłości i przyszłości naszej obowiązek oddać tę ziemię w lepszych warunkach, aniżeliśmy ją otrzymali.

Praca nad polepszeniem wszystkiego w kraju, rozgałęziła się od szeregu lat na polu poważnych prac inwestycyjnych a równocześnie z tem hasłem zarysowały się 2 obozy. Jeden oboz pewnego lekliwego pesymizmu, drugi prawie zapalczywego optymizmu.

Jedni mówią: „Nie bierzmy nowych zadań na siebie, bo nie mamy zasobów“, drudzy powiadają: „rzucamy garściami ziarna a gdzieś jedno i drugie padnie na urodzajną glebę i będzie plon.“

Stanowiska tych obu obozów podzielać nie mogę.

Dla zadań kraju jak i dla potrzeb kraju nie ma stałej linii demarkacyjnej, i w miarę jak się zjawiają nowe zadania i potrzeby, to one powinny być spełnione.

Ale przystępując do spełnienia tych zadań, musimy się z tem liczyć, że każdy grosz, który zabieramy na wydatki publiczne, jest groszem zabranym podatnikowi, i nigdy nie wiemy, czy niejeden grosz nie jest odjęty od ust biednej rodziny, dla której każdy cent dodatków od podatków jest zmniejszeniem konsumcyi, obniżeniem warunków bytu.

Stąd tu potrzeba z pewną realną oceną występować, potrzeba rozważyć na co tego grosza użyć chcemy i używać go tylko wtedy, jeżeli mamy przekonanie, że on zużyty w gospodarstwie publicznem większą korzyść przyniesie, aniżeli w gospodarstwie prywatnem, aby nie popełniać marnotrawstwa grosza publicznego przez sypanie go na niepotrzebne wydatki.

Grzesznem jest marnotrawstwo grosza — ale również grzesznem i błędnem marnotrawstwo sił, i chcę przestrzedz przed niem, chcę przestrzedz przed zostawianiem pola odłogiem z prostej oszczędności (Brawa). Jak się nie zasieje to się nie wyda ziarna, ale i plonu nie będzie.

Minęła w gospodarstwie indywidualnem epoka trzypolówki, a w publicznem minęła epoka, gdzie państwa uważały za zadanie jedynie dbać o porządek prawny.

Wszystkio obecne społeczeństwa zużywają administracyę publiczną do tego, ażeby w dziedzinie gospodarczego rozwoju wytworzyć te warunki, których jednostka sobie wytworzyć nie może i tą drogą my także iść musimy.

Nie bójmy się uprawy nowych pól. A więc bierzmy się do uprawy, rozszerzmy pole pracy i zarobkowości naszej, ale przystępując do czynu, patrzmy czy rola rzeczywiście dobrze uprawiona i czy zdrowe ziarno, które zasiać chcemy, a wtedy ten posiew korzyść przyniesie. (Brawa).

Spokojnie, krytycznie uprzątamniając sobie dotychczasowy budżet jako obraz i plan dotychczasowych prac, zobaczymy co ostatecznie się w tym kierunku robiło.

I godzę się z myślą pierwszego mowcy w tej generalnej debacie p. Romanowicza, który wykazywał, że od szczupłych środków zaczęto — a jednak myśl zawsze była, żeby kraj dźwignąć. I myśl ta potężniała trwając.

Stąd możemy sobie powiedzieć bez przechwałki: „Jak się mogło, tak służyło kraju sprawie. Da Bóg, że i na przyszłość tak będzie i w pełniejszej mierze.“

Sejm w ostatnich latach podejmował szereg prac w dziedzinie ekonomicznej i wśród tych prac przycichły stronnice antagonizmy. Odstawiono różnicę haseł i przyłożono rękę do wspólnej pracy.

I w tej Izbie znaleźli się wśród tej pracy od kilku lat reprezentanci stronnictw takich, których dawniej nie było.

Każdy, kto kraj kocha, cieszy się jeżeli widzi, jak do służby publicznej zaciągają się nowe szeregi, ale te szeregi wstępują

na widownię, powinny stawać do pracy i czynu pozytywnego — ale nie tylko do krytyki.

Nie ma i nie chcemy monopolu służby publicznej.

I jeżeli mówiono, że jest u nas ekskluzywność, to ta ekskluzywność zwraca się przeciwko tym i zwracać się powinna, którzy nie po to idą do życia publicznego, aby budować, ale niszczyć i burzyć,

Te rzeczy chwała Bogu zmieniły się na korzyść i tych namiętnych haseł walki, tego rozpasania, które przykro objawiało się, jest coraz mniej w kraju i mam nadzieję, że im dłużej ta praca potrwa tem mniej ich będzie.

A korzyść z tego będzie podwójna. Im więcej będziemy wspólnie pracować, tem większe będą bezpośrednie rezultaty, a dalej w większym stopniu wytworzy się u nas realna męska jedność, jedność celów, jedność czynów, jedność programowego działania; nie ta jedność czułościowa, co dla miłej zgody uchyla kwestyę doniosłe, zasadnicze, lecz sporne, niemal postępuje sprawę publiczną, byle miłej zgody nie zamącić, ale ta jedność męska, co przekonana wzajemnie o dobrej woli, o chęci służenia temu krajowi walczy, o najlepsze środki prowadzące do celu, pracować będzie zagrzana miłością i z chęcią służby dla Boga i ludzi, miłością i chęcią służby dla tej naszej biednej ukochanej ziemi. (Powszechna brawa i oklaski).

Marszałek Rozprawa wyczerpana. Głos na p. sprawozdawca generalny.

Sprawozdawca generalny p. **Abrahamowicz**. Wysoka Izbo! Znane mi dobrze obowiązki sprawozdawcy generalnego i wiem, że zadaniem jego pierwszym być powinno zreasumować całą dyskusyę, przejść krytycznie zapatrywania i wyciągnąć z całej dyskusyi wnioski, któreby rzuciły jasne światło na stosunki kraju i zadania.

Lecz mniemam, że po dyskusyi, która się w tej Wysokiej Izbie odbyła, po głosie, posła Dzieduszyckiego o stosunkach politycznych kraju naszego, po głosie p. Górskiego o potrzebach kraju i po jego krytyce stosunków administracyjnych kraju naszego, nareszcie po głosie ostatniego generalnego mowcy: — wszystko, co bym mógł powiedzieć o tem, co w tej Wysokiej Izbie z tego punktu widzenia było podniesione, byłoby może tylko obniżeniem tego poziomu dyskusyi, na który wprowadził całą rozprawę w szczególności ostatni mowca.

On jasno określił nietylko działalność tej Wysokiej Izby, ale zarazem uczynił prognozę na przyszłość.

Prognoza ta ma jedno w sobie. Oto jest ona sumiennem zaspokojeniem tej większości, która niejednokrotnie w tej Wysokiej Izbie i po za nią nieskończoną krytyką ocenianą była, — i dziś większość ta świadoma swoich obowiązków może powiedzieć: spełniłam me obowiązki.

Dlatego proszę Panów, po tem, cośmy słyszeli z ust mowców, o których wspominałem, nie żądajcie, ażebym waszej cierpliwości dalej nadużywał.

Żwrócę się tylko kilku słowami do sprawy, która bodaj czy nie górowała nad całą dyskusyą, a mianowicie do sprawy ruskiej — a to nie dlatego Szanowni Panowie, ażeby przekonywać tych, którzy w obecnej chwili nie są usposobieni do tego, żeby się móm przekonać, ale dlatego, ażeby wykazać, że to wszystko cośmy słyszeli ze strony szanownych reprezentantów narodowości ruskiej, nie jest czemś abstrakcyjnem i oderwanem, lecz musi być w związku z niedaleką przyszłością.

Jaka jest przyczyna usposobienia, które zapanowało w ostatniej chwili w tej Wysokiej Izbie, jaka przyczyna tych głosów, skarg, któreśmy słyszeli, to już usiłovali niektórzy mowcy wyjaśnić.

Ja upatruję ją w jednym: w niezadowolenu z powodu kwestyi gimnazjum staniśławowskiego, bo zanedo trzeźwo sądzić muszę wywody mowców a zwłaszcza p. Oleśnickiego i Mogilnickiego, ażebym przypuszczał, że uchwalone przez Wysoką Izbę biuro pośrednictwa pracy, albo nierozdzielenie subwencyi dla dotkniętych powodzią i gradobiciem w sposób przez posłów z klubu ruskiego projektowany, albo nareszcie projektowane agrarne reformy, które dopiero w pierwszym stadium znajdują się w tej Wysokiej Izbie — żeby to złożyć się mogło na wspomniane usposobienie.

Dyagnozę przyszło mi łatwo uczynić, ale do tej dyagnozy potrzeba wyjaśnić, które sięgają w przeszłość. Niemal w ostatnim okresie czasu, bo w szeregu ostatnich 10 lat, Wysoka Izba uchwaliła dwa gimnazya ruskie, w Tarnopolu i Kołomyi i pod tym względem istniała w tej Izbie taka jednomyślność i zgodność, że ani jeden głos z ław polskich się nie odezwał, któryby jakkolwiek wątpliwość w tej mierze podniósł. A działo się to pod hasłem uznania potrzeb rozwoju narodowości ruskiej; ze zrozumienia, że my zanedo potrzebujemy was w przyszłości, abyśmy naturalny rozwój narodu ruskiego w czemkolwiek tamować usiłowali.

Po tem zachowaniu się Sejmu w kwestyi gimnazyów ruskich musiały zajść jakieś ważne i doniosłe przyczyny, które się złożyły na zmianę oceny tego zachowania się Sejmu i zmianę usposobienia w tej Wysokiej Izbie.

Jakie one są? Przyjdzie chwila stosowna do ich bliższego omówienia; a ja tych kilka słów pozwoliłem sobie podnieść tutaj dlatego, ażeby nie myślano i nie przypuszczano — nie w tej Wysokiej Izbie, ani w kraju, bo tutaj ludzie są dostatecznie poinformowani; — ale poza tym krajem, że my, Sejm w swej większości, nagle weszliśmy na drogę, która nie była nigdy drogowskazem jego działalności.

Przechodząc do samej sprawy budżetowej, jako sprawozdawca generalny, znajduję się w tem szczęśliwym położeniu, że budżetu, jako takiego i sprawozdania z nim złączonego, nikt z panów nie krytykował; przeciwnie w imieniu Wydziału krajowego słyszeliśmy głos, który był jedynie poparciem tego wszystkiego, co tu w sprawozdaniu do budżetu na rok 1903 i 1904 powiedziane zostało. Cóż pozostaje mi jeszcze do powiedzenia? — o co mam prosić Wysoką Izbę? O jedno, o łaskawe przejście do dyskusyi szczegółowej nad budżetem na r. 1903.

(Brawa i oklaski).

Marszałek. Wobec spóźnionej pory mam zamiar posiedzenie zamknąć.

Irzed tem jednak proszę p. sekretarza o odczytanie dwóch wniosków nagłych.

Sekretarz p. Bohaczewski (czyta):

Nahlacze wnesenie

Mazykewycza i towarzysziw w sprawie udilenia bezpowrotnoji zapomohy dla 14 pohorilciw hromady Hrebenne, powitu rawskoho.

Dnia 9. żowtnia 1903. wybuch w hromadi Hrebenne, powitu rawskoho strasznyj ohoń, kotryj w odnij chwyli zniszczyw zow-sim 14 hospodariv selskich, a szkoda wy-nosyt' około 25.000 K. Pohorilci stratyły chaty, odiz, zbiże i wsiaki inszi sredstwa do žytia i zazyraje im w oczy smert' hołodowa, bo bilsze jak 100 ludej zistało na zymu bez dachu i chliba.

Dlatoho nyzsze pidpysani prosiat: Wy-sokij Sojm zwołyť dla pohorilciw hromady Hrebenne 25.000 K., tytułom bezpowrotnoji zapomohy z fondiw krajewych udiłyty.

Wneskodatel:  
Mazykewycz.

Staruch, Bohaczewskij, Olesnyckij, Brykczyński, Włodek, Ostapczuk, Bojko, Białokórski, Krempa, Korol, Troskolaski, Wilczkiewicz, Szwed, Barabasz, Huryk.

Marszałek: Dla uzasadnienia nagłości głos ma p. Mazikiewicz.

P. Mazikiewicz: Wysokij Sojme! Wże w sim misiaciu wybuch požar w seli Hrebenne w powiti rawskim, kotryj zniszczyw do czysta 14 kospodarstw, a pomeży nimi ne było ani odnoho ubezpieczenoho; ludy siji łyszyły sia pered zymoju bez dachu nad hołodowoju i bez wsiakoho zaosmotrinja. Dlatoho stawlaju se moje proszenie, jako wnesenie nahlacze a pid wzhladom formalnym proszu o widosłanie jeho do komisyi budżetowej.

Marszałek. Rozprawa otwarta, czy do nagłości żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje na głość zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęta.

Pod względem formalnym postawił p. Mazikiewicz wniosek na odesłanie tej sprawy do komisyi budżetowej.

Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Proszę o odczytanie drugiego wniosku nagłego.

Sekretarz p. Bohaczewski (czyta):

Nahlacze wnesenie

posła Huryka i tow. w sprawie udilenia bezpowrotnoji zapomohy pohorilciam hromady Rybne, powitu Stanisławiw.

Dnia 2. s. m. wybuch ohoń w hromadi Rybne, powit Stanisławiw, w korotkim czasi zniszczyw 13 zahorod selskich, z kotorych z przyczyny neprysutnosti hospodariv nycz ne zistało uratowane.

Z toji przyczyny pidpysani prosiat: Wy-sokij Sojm zwołyť dla pohorilciw hromady Rybne 600 K. tytułom bezpowrotnoji zapomohy z fondiw krajewych udiłyty.

Wneskodatel.

Huryk.

Ostapczuk, Bohaczewskij, Kramarczyk, Szwed, Dr. Mohylnyckij, Krempa, Olesnyckij, Szponder, Wilczkiewicz, Szajer, Korol, Barabasz, Mazykewycz, Staruch.

Marszałek: Dla uzasadnienia nagłości wniosku głos ma p. Huryk.

## P. Huryk. Wysokij Sojme!

Dnia 2. żovtnia seho roku zynszczyv požar 13 zaborod selańskich w seli Rybne, w powiti stanisławiwskim.

Požar szeryv sia z takuju szybkostjeju, szczo wsiaka pomicz buła nemożlyva i pały ofiroju ne łysz budynki hospodarskiji, ałe zwirja i ciła hudoba.

Z powodu spiznenoji pory pered zymouju wystawłeni sut ludy na krytyczne położenie; dlatoho proszu Wysokij Sojm o uznanie mohu wnesenia za nahlacze, a pid wzhladom formalnym proszu o widosłanie wnesenia do komisiji budżetowoji.

**Marszałek.** Rozprawa otwarta, czy w sprawie nagłosci żąda kto głosu? (Nikt) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje nagłość zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęta.

Pod względem formalnym wniósł poseł Huryk odesłanie tego wniosku do komisiji budżetowej.

Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Czyniąc zadość życzeniu licznego grona posłów mam zamiar jutro i dnia następnego rozpoczynać posiedzenie już o godzinie 9-tej rano, a przerywać o godzinie 2-giej w południe, ale naturalnie te dwie daty są z sobą ściśle złączone, to znaczy przerwa nastąpi o 2-giej jeśli posiedzenie zacznie się o 9-tej.

Następne posiedzenie jutro we czwartek, 29. października o godzinie 9 rano z następującym porządkiem dziennym. (czyta)

1. Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie wcielenia do miasta Krakowa kilkunastu parcel położonych w obrębie gminy Grzegórzek.

Sprawozdawca poseł Wereszczyński.

2. Sprawozdanie komisji kolejowej: 1. o sprawozdaniu Wydziału krajowego w sprawie zmiany uchwały sejmowej z dnia 12. lipca 1902 r. o projektowanej kolei lokalnej ze Lwowa do Podhajec i podwyższenia udziału funduszu krajowego w kosztach budowy tej kolei; 2. o petycji miasta Lwowa do L. 3.240 w sprawie powyższej kolei; wreszcie 3. o petycji konsorcjum tejże kolei

lokalnej do L. 2.174 w sprawie podwyższenia udziału funduszu krajowego o kwotę 850.000

Sprawozdawca poseł Leo.

3. Sprawozdanie komisji kolejowej o wniosku posła Kazimierza Lubomirskiego w przedmiocie gwarancyi uzupełniającej oprocentowania po 4% i umorzenia kapitału pierwszeństwa w wysokości 2,200.000 K. dla projektowanej kolei lokalnej Podgórze-Mysłenice-Lubień.

Sprawozdawca poseł Skołyszewski.

4. Sprawozdanie komisji kolejowej o petycyach w sprawie budowy kolei żelaznej ze Lwowa przez Kamionkę strumiową do Stojanowa.

Sprawozdawca poseł Schätzel.

5. Sprawozdanie komisji kolejowej w przedmiocie wyjednanania u c. k. rządu otwarcia stacyi kolejowej w Zarwanicy dla ruchu towarowego.

Sprawozdawca poseł Schätzel.

6. Sprawozdanie komisji kolejowej o petycji Rady powiatowej w Sanoku w przedmiocie uwolnienia powiatu od opłaty podatku na rzecz wykupna gruntów pod kolej transwersalną.

Sprawozdawca poseł Korol.

7. Sprawozdanie komisji szkolnej o przedłożonym przez Wydział krajowy projekcie zmiany Art. 9. ustawy z dnia 23. maja 1895 nr. 57. Dz. u. kr. o zakładaniu i urządzaniu publicznych szkół ludowych.

Sprawozdawca poseł Kazim. Lubomirski.

8. Sprawozdanie komisji szkolnej w sprawie założenia gimnazjum z językiem wykładowym ruskim w Stanisławowie.

Sprawozdawca poseł Tadeusz Cieński.

9. Sprawozdanie komisji przemysłowej o petycji krajowego Związku przemysłowego o subwencyę.

Sprawozdawca poseł Stapiński.

10. Sprawozdanie komisji przemysłowej o wniosku Wydziału krajowego w przedmiocie powiększenia funduszu przemysłowego.

Sprawozdawca poseł Rutowski.

11. Rozprawa szczegółowa nad sprawozdaniem komisji budżetowej o budżetach krajowych na lata 1903 1904.

Sprawozdawcy szczególnych działów budżetu pp. Bawiński, Jabłoński Stan. Jędrzejowicz, Kozłowski, Laszkowski, Leo, Loewenstein, A. Lubomirski, Małachowski, Milewski, Niezabitowski, Oleśnicki, Paszkowski, Potoczek, Rotter, Rutowski, Skałkowski, Urbański.

Sprawozdawca generalny poseł Abrahamowicz.

Następne posiedzenie więc jutro o godzinie 9. rano.

Posiedzenie zamykam.

*(Koniec posiedzenia o godzinie 11. minut 59. w nocy).*

---

